
Way Margaret

Serce za serce

PROLOG

Laura Morcombe starała się prowadzić normalny tryb życia, lecz było to coraz trudniejsze. Żyła w permanentnym strachu. Coraz bardziej dawały się jej we znaki tak typowe dla braku poczucia bezpieczeństwa dolegliwości: wyczerpanie fizyczne i psychiczne, drżenie rąk, nierówny puls, obezwładniająca panika.

Poprzedniego wieczoru mąż znów awanturował się bez powodu. Miała już dość ataków szału, bicia, znęcania się. Była u kresu wytrzymałości. Pragnęła uciec i ukryć się tak, żeby jej nigdy nie znalazł. Musiała się ratować, póki jeszcze nie było za późno. Musiała odzyskać spokój, wiarę w siebie, w swój talent, w to, że coś sobą reprezentuje.

Była jedynaczką. Dzięki troskliwym rodzicom wychowała się w atmosferze miłości, nic więc dziwnego, że zachowanie męża było dla niej porażającym szokiem. Pobrali się po krótkim okresie narzeczeństwa, podczas którego nie zdążyła poznać charakteru Colina, nie była więc przygotowana na to, że ich małżeństwo stanie się zaprzeczeniem udanego związku. Wkrótce po ślubie wszystkie marzenia o szczęściu, bezpieczeństwie, partnerstwie, dzieciach zostały brutalnie zniszczone. Wspólne dni stały się jednym pasmem udręki.

Okazało się, że Colin Morcombe - znany i ceniony chirurg - jest człowiekiem niezrównoważonym, chwilami wręcz niebezpiecznym. Laura zastanawiała się czasami, czy teściowie orientują się, że ich syn to człowiek o dwóch obliczach. A może woleli udawać, że nie widzą jego wad? Przecież był nieprzeciętnie zdolny, szybko zyskał opinię doskonałego chirurga oraz szacunek w kręgach zawodowych.

Jako czarujący narzeczoną zapewniał Laurę o gorących uczuciach. Tymczasem zaraz po ślubie zniszczył jej miłość. Był wybuchowy, wymagający, chorobliwie zazdrosny. Z premedytacją obrażał znajomych

żony. Odizolował ją od ludzi, którzy mogliby stanowić dla niej oparcie.

Laura, utalentowana pianistka, przygotowywała się do doktoratu, ale Colin nie zgodził się, by kontynuowała studia. Uważał, że sam wie najlepiej, co jest dla niej dobre. Twierdził, że mąż ma się opiekować żoną, a także podejmować za nią wszelkie decyzje. Dążył do całkowitego uzależnienia jej od siebie.

Okazał się bezdusznym tyranem. Po atakach furii i okrucieństwa wybuchał płaczem, zapewniał o miłości i jednocześnie uparcie wmawiał żonie, że to ona ponosi winę za wszystko. Zarzucał jej, że ją rozpieszczono, źle wychowano, a jej miłość do ojca nazywał nienormalnym uczuciem.

- Tatusia oczko w głowie - szydził.

O sobie miał wygórowane mniemanie. Stale chwalił się, że jest geniuszem, który ratuje życie chorym. Żonę krytykował za to, że kiepsko gra, źle gotuje, nie umie prowadzić interesującej konwersacji i w porównaniu z nim jest niewykształcona, i nie-obyta. Uważał, że tylko dzięki niemu rozwinęła się odrobinę i nabrała lepszych manier.

- Nigdy mnie nie opuścisz, bo beze mnie zginiesz. Jestem ci potrzebny - powtarzał z uporem maniaka.

Jego słowa brzmiały dla Laury jak ostrzeżenie, żeby nawet nie próbowała się uwolnić. Żałowała, że jest kompletnie niedoświadczona i nie umie się bronić. Często chodziła posiniaczona i obolała. Colin okazał się sadystą. Oszczędzał jedynie twarz żony, bo jak twierdził, uwielbiał ją.

Laura była dużo niższa od niego i oczywiście słabsza, ale przede wszystkim bezbronna wobec pretensji, krytyki, brutalności. Dobrze prowadziła dom, świetnie gotowała, lecz Colin tego nie doceniał.

- Jesteś beznadziejna w łóżku. Dobrze, że przynajmniej jesteś piękna - mówił z ironią. - Nie wiesz, jak sprawić mężczyźnie przyjemność, więc kup sobie parę książek. Powinnaś się podszkolić. Jesteś sztywna jak kłoc i zimna jak lód.

Oczywiście, nawet nie przyszło mu do głowy, że sam ją zmroził.

Po roku koszmaru Laura zaczęła myśleć o ucieczce, nie wiedziała jednak, gdzie mogłaby się ukryć. Obawiała się, że wszyscy znajomi staną po stronie Colina, który przy ludziach był zawsze uroczy. Nikt nie

domyślał się prawdy.

Poznali się przypadkowo, na koncercie. Zaraz po pierwszym spotkaniu Colin zasypał ją kwiatami i czekoladkami. Potem przysyłał książki, zapraszał do eleganckich lokali. Był wysoki, przystojny, a do tego kulturalny, miły.

Laura za późno zorientowała się, że jego wyznania nie są wyrazem prawdziwego uczucia. Była naiwną idealistką, pragnęła wyjść za mąż z miłości, marzyła o partnerskim małżeństwie. Podświadomie chciała zapłacić lukę powstałą po śmierci ojca.

Ona i rodzice stanowili bardzo szczęśliwą rodzinę. Państwo Rickowie prędko zorientowali się, że córka ma talent. Posłali ją do szkoły muzycznej i byli dumni z jej osiągnięć. Śmierć ojca, który zginął w wypadku, przerwała idyllę i sprawiła, że Laura zbyt wcześnie poznała samotność. Matka początkowo rozpaczała po stracie męża, ale nie wyobrażała sobie życia bez mężczyzny. Zapewniała córkę, że zachowa w pamięci jej idealnego ojca, jednak potrzebuje męskiej podpory. Wkrótce poznała miłego Nowozelandczyka. Pół roku po śmierci pierwszego męża poślubiła go i przeniósła się na Wyspę Południową. Laura mimo próśb została w Brisbane. Uważała, że matka i ojczym powinni mieszkać sami.

Jeszcze w szkole marzyła o zrobieniu doktoratu. Po ukończeniu konserwatorium zaczęła udzielać prywatnych lekcji. Nie chodziło jej o pieniądze, bo po ojcu otrzymała znaczny spadek, ale o zdobycie doświadczenia.

Colina poznała w filharmonii. Na koncert przyszła sama. Koleżanka, z którą się umówiła, tego dnia zachorowała. Colin udawał przed nią melomana, ale tak naprawdę rzadko bywał na koncertach. Tego wieczoru przyszedł do filharmonii, bo znajomy dał mu bilet. W programie był występ zagranicznej pianistki. Laura zachwyciła się jej grą, ale usłyszała, że żadna kobieta nie dorówna mężczyźnie. Taka uwaga powinna dać jej do myślenia, stanowić ostrzeżenie.

W czasie przerwy nowy znajomy przedstawił się i zaprosił, ją na kawę. Colin Morcombe pochodził ze znanej lekarskiej rodziny, co stanowiło dobrą wizytówkę. Sprawiał wrażenie człowieka kulturalnego, więc wbrew swym zwyczajom przyjęła zaproszenie.

Po koncercie poszli do kawiarni. Golin wydawał się miły i serdeczny, a Laura czuła się bardzo osamotniona. Poza tym lubiła mężczyzn starszych od siebie; miała dwadzieścia dwa lata, Colin zaś przekroczył trzydziestkę. Twierdził, że uwielbia muzykę, lecz zorientowała się, że tylko udaje. Przyszedł do filharmonii, bo wyjątkowo miał wolny wieczór i koncertem chciał zapełnić pustkę oraz pokazać się znajomym, wśród których uchodził za człowieka interesującego się sztuką.

Mówił dużo miłych rzeczy, twierdził, że to spotkanie jest zrzędzeniem losu i Laura czekała, aby właśnie on wprowadził ją w życie. Wielokrotnie powtarzał, że jest bardzo piękna. Przed ślubem słyszała wyłącznie komplementy.

- Masz skórę białą jak mleko, a oczy koloru morskiej wody. Uderzające zestawienie z czarnymi włosami. Uwielbiam twoją subtelną urodę.

Jednak bardzo szybko okazało się, że piękne słowa nic nie znaczą. Dla Golina młodziutka i wrażliwa pianistka była doskonałym materiałem na uległą żonę, którą mógł bezkarnie dręczyć.

Czy to było przeznaczenie? Czy Laura uniknęłaby okropnego losu, gdyby była starsza, bardziej doświadczona lub gdyby miała oboje rodziców i mogła się im zwierzyć? Gdyby, gdyby...

Nie zamierzała tak wcześnie wychodzić za mąż, miała ambitne plany na życie, ale przystojny lekarz zawrócił jej w głowie. Narzeczeństwo trwało niecały kwartał. Wprawdzie przyszli teściowie nie budzili sympatii, jednak Laura uważała, że ich stosunek do niej jest mało ważny. Dwa tygodnie przed ślubem przyjechała również matka z ojczymem. Matka zachwyciła się czarującym chirurgiem, tylko ojczym miał zastrzeżenia, jednak z niczym się nie zdradził.

Laura wierzyła, że ślub będzie początkiem szczęśliwej drogi przez życie, a tymczasem zaraz w podróży poślubnej doznała szoku. Mąż okazał się erotomanem i sadystą. Przerażona zamknęła się w sobie, zastanawiając się, jak długo wytrzyma udrękę. Colin był chorobliwie zazdrosny i bezustannie zarzucał żonie, że flirtuje z innymi mężczyznami, prowokuje każdym słowem, zalotnie spogląda i uśmiecha się do obcych. Wybuchał złością z byle powodu, a Laurę ogarniał spóźniony żal, że marzenia o idylli nigdy się nie spełnią. Miary

nieszczęścia dopełniał fakt, że gnębiły ją coraz większe wyrzuty sumienia. Może rzeczywiście prowokowała mężczyznę? Nie była zarozumiała, ale nieraz słyszała, że jest czarująca.

- Jesteś moją żoną, należysz wyłącznie do mnie - powtarzał Colin jak katarynka. - Nie będę tolerował zalotnych uśmiechów do innych, ukradkowych spojrzeń.

Maltretował ją, a gdy szła mijał, bywał nawet serdeczny, jakby nic się nie stało. Uważał, że mąż ma prawo bić żonę, bo tylko w ten sposób wychowa ją i czegoś nauczy.

W pierwszych dniach po ślubie Laura starała się spełniać jego żądania, ale gardziła sobą za to, że nie przeciwstawia się, nie walczy o swoje prawa. Nie rozumiała, jak Colin może mówić, że ją kocha, a jednocześnie postępować, jakby jej nienawidził. Często myślała o ukochanym ojcu, który na pewno nie dopuściłby do tragedii jedynaczki. Czuła się przeraźliwie samotna.

Marzenie o dziecku też nie mogło się spełnić.

- Nie będzie dziecka. Jesteśmy szczęśliwi we dwoje - zdecydował Colin.

Wreszcie Laura zbuntowała się i postanowiła wydostać się z piekła. Wiedziała, że napotka trudności, ale musiała się ratować, inaczej Colin zniszczyłby ją psychicznie i fizycznie.

Pierwsza próba nie powiodła się. Pewnego ranka Laura uciekła, lecz Colin prędko zdobył adres i przyjechał. Udawał bardzo zmartwionego, powołał się na swą lekarską wiedzę i przekonał Betty, jej przyjaciółkę, że żona przeżywa chwilową depresję.

Laura wiedziała już, że nie ma sensu szukać schronienia w Brisbane. Tu Colin znalazłby ją nawet w najodleglejszej dzielnicy. Bała się, że w przystępie szału mógłby ją zabić. Dlatego postanowiła wyjechać jak najdalej i starannie zatrzeć ślady.

Po długich rozmyślaniach wybrała wreszcie Koomera Crossing w Queenslandzie Północnym. Mieszkała tam jedyna osoba, która mogła jej pomóc w przezwyciężeniu paraliżującego strachu. Sarah Dempsey imponowała spokojem i rozsądkiem, była mądra, inteligentna, serdeczna. Pracowała na stanowisku dyrektora tamtejszego szpitala.

Spotkały się już kilkakrotnie z okazji zjazdów lekarzy. Wprawdzie

Laura i Colin na zewnątrz tworzyli idealną parę, ale doktor Dempsey bardzo szybko zorientowała się, że to pozory. Laura nawet trochę się jej zwierzyła. Teraz liczyła więc na to, że w Koomera Crossing znajdzie bezpieczne schronienie i wróci do równowagi.

Scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wprawdzie Laura miała dość pieniędzy na kupno nowego auta, wolała jednak nie zwracać na siebie uwagi i dlatego pojechała używanym samochodem. Dwudniowa podróż do Koomera Crossing przebiegła bez zakłóceń. Sarah powitała ją serdecznie i przyjęła pod swój dach, a w dodatku przedstawiła znajomym jako dobrą przyjaciółkę. Dzięki temu przyjęto Laurę ciepło, niemal z otwartymi ramionami.

Jechała do Koomera Crossing z mieszanymi uczuciami, ale po długiej i szczerzej rozmowie z Sarah uznała, że podjęła właściwą decyzję. Sarah stała się jej prawdziwą przyjaciółką i powiernicą. Ponadto była osobą, która z racji zawodu doskonale wiedziała, jak pomóc komuś wyjść z depresji i powrócić do normalnego stanu ducha.

Już po dwóch dniach pobytu w Koomera Crossing Laura oddychała swobodniej, choć wciąż odczuwała lęk i po kilka razy dziennie nawiedzały ją obrazy rozwścieczonego męża. Zdawała sobie sprawę, że Colin rozpocznie poszukiwania, jednak miała nadzieję, że udało się jej zatrzeć za sobą ślady. Wciąż nie pojmowała, jak mogła dopuścić do tego, że jej udane i ciekawe życie zmieniło się w pasmo udręki, i jak ona, zdolna pianistka, dała sobie wmówić, że nic sobą nie reprezentuje.

Dzięki Sarah przestała obwiniać się o rozpad małżeństwa. Zrozumiała, że Colin nieustannymi pretensjami doprowadził ją do takiego stanu, w którym zwątpiła w swoją wartość. Sarah przekonała ją, że ten zarozumiały psychopata potrzebuje leczenia i pomocy. To nie geniusz, ale ordynarny brutal i powinien się o tym dowiedzieć. Laura była zbyt młoda i niedoświadczona, by móc mu się skutecznie przeciwstawić, ale teraz powinna podjąć próbę i uwolnić się od męża sadysty. Póki nie było za późno. Sarah obiecała pomoc i radziła, jak najprędzej wystąpić o rozwód.

To, co mówiła Sarah, brzmiało rozsądnie, ale ofiarom przemocy zazwyczaj bardzo trudno jest się przełamać. Laura wykonała i tak duży krok do przodu. Nie załamała się, znalazła dość siły, by uciec.

Tylko na jak długo? Colin prędzej czy później wyśledzi ją, znajdzie. Przecież nieustannie wbijał jej do głowy, że nigdy się od niego nie uwolni.

Laura urodziła się i wychowała w dużym domu otoczonym rozległym ogrodem. Po ślubie przeprowadziła się do nowoczesnej budowli, której zapewne nikt nie nazwałby „gniazdem rodzinnym”. Dom został zaprojektowany przez znajomego architekta, który z przejęciem rozwodził się na temat przestrzeni, przepływu energii, twórczych procesów. Laura słuchała jego wywodów, a nawet ośmieliła się raz i drugi wtrącić, by wyrazić swoją opinię. Jediną reakcją na jej słowa było lekceważące wzruszenie ramion. Liczyło się wyłącznie zdanie Colina. Jej gust był nieważny.

- Proponuję, żeby wszystko było białe, w środku i na zewnątrz - zażyczył sobie Colin. - Kochanie, trzeba myśleć nowoczesnymi kategoriami. Dotąd mieszkałaś w staroświeckiej budzie, którą należałoby rozebrać. Nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Wiele osób marzy o tym, by mieszkać w nowoczesnej willi. Jeśli tak bardzo zależy ci na jakimś kolorowym akcencie, każę wstawić zielonkawę szyby.

W końcu Laura dała za wygraną i przestała się odzywać, a Colin urządził wnętrza według swojego gustu. W olbrzymim salonie powiesił trzy abstrakcyjne malowidła: czarne i srebrne smugi na białym tle.

- Po co nam taki wielki salon? - ośmieliła się zapytać.
- Będziemy zapraszać gości, urządzać przyjęcia i bale. Oczywiście pod warunkiem, że nabierzesz pewności siebie i popracujesz na swoimi manierami.

Bardzo rzadko zapraszali gości.

Ellie, jedna z przyjaciółek Laury, obejrzała willę krytycznym okiem.

- Biedulko, współczuję ci. Po twoim domu rodzinnym ten musi ci się wydawać... bezduszny.

- Nie znasz się - powiedziała Laura, naśladując zarozumiały ton męża.

Wiedziała, że przyjaciółka zrozumie ironię.

Ellie była bardzo niezależna, pewna siebie, śmiało broniła swych poglądów, więc jako pierwsza została skreślona z listy zapraszanych osób.

W Koomera Crossing, ładnym i czystym miasteczku, było zaledwie kilka okazałych domów, reszta to bardzo skromne domki rzemieślników i robotników. Dawniej Laura przywiązywała dużą wagę do tego, jak mieszka, teraz było jej to obojętne. Marzyła tylko o jednym - chciała mieć poczucie bezpieczeństwa. Obejrzała dwa domy, które nie przypadły jej do gustu, i zajechała przed trzeci, najmniejszy, znajdujący się przy spokojnej uliczce na skraju miasta. Drewniany domek z blaszanym dachem i wąską werandą miał białe ściany oraz żółte drzwi i okiennice. Niski drewniany płot niemal ginął pod obficie kwitnącą bugenwillą. W miniaturowym Ogródku od frontu rosło kilka kremowych i pomarańczowych lilii oraz nieznane rośliny z różowymi kwiatami i srebrzystymi liśćmi.

Tu nie było nawet miejsca dla samochodu. Cały dom był mniejszy od garażu mieszczącego wozy jej męża. W uszach znów zabrzmiały złośliwe uwagi Colina na temat jej umiejętności jako kierowcy i kucharki. Jeden jedyny raz ośmieliła się ostro odciąć. Dlaczego wtedy nie odeszła? Dlaczego tak długo wytrzymała w piekle? Na czym opierało się ich małżeństwo? Nic nie łączyło jej z Colinem, a tak wiele dzieliło.

Wysiadła z auta i rozejrzała się. Drewniana furтка uchyliła się z łatwością, bez jednego skrzypnięcia. Laura weszła po zniszczonych schodkach na werandę i otworzyła żółte drewniane drzwi. W wąskim przedpokoju poczuła się jak Alicja w Krainie Czarów. Szła powoli, kolejno zaglądając do pomieszczeń. Po lewej stronie był salonik, dalej sypialnia i miniaturowa łazienka. Po prawej stronie jadalnia, za nią niewielka kuchnia. Z domu do pralni przechodziło się pod pergolą obrośniętą bugenwillą.

Laura jeszcze raz obejrzała pokoje i wyszła przed dom. Oślepiło ją słońce, więc włożyła ciemne okulary. Ogródek na tyłach domu był bardziej zaniedbany niż frontowy. Przez środek biegła ścieżka z czerwonej cegły, a wzdłuż dróżki rosła zdziczała lawenda. Laura zerwała gałązkę i z lubością wciągnęła uspokajający zapach. Ścieżka ginęła w gęstwinie lantany obsypanej pomarańczowymi kwiatami.

Wychowana w luksusie mieszkanka stolicy słonecznego stanu była oczarowana skromnym domem w prowincjonalnym mieście.

- Wprawdzie przypomina domek dla lalek, ale jest w sam raz dla mnie - szepnęła uszczęśliwiona.

Zawróciła, przysiadła na kamiennym schodku i zachwycona patrzyła na niezmierną przestrzeń za miastem.

- Boże, pomóż mi, daj mi siłę. Pozwól mi spokojnie żyć. Nie chcę do śmierci ukrywać się przed Colinem.

Dom był pusty, ale to jej nie zniechęcało. Brak mebli stwarzał miłą perspektywę urządzenia wnętrza według własnego gustu. Laura chciała zatrzymać się w Koomera Crossing dłużej, bo miała nadzieję, że pobyt tutaj uratuje jej życie.

Odetchnęła z ulgą, gdy pomyślała, że snobistycznemu Colinowi nie przyjdzie do głowy szukać żony w małej miejscinie. Pustynna okolica wyglądała tak dziewiczo, jakby od stuleci nic się tutaj nie zmieniło.

Laura od razu polubiła to miejsce. Surowe piękno pejzażu oczarowało ją. Tuż za miastem zaczynał się busz. Jakie zdumiewające barwy! Czerwonawa ziemia, kobaltowe niebo, zielony busz, niezliczone rzeczki i strumienie.

Przestrzeń dawała poczucie wolności i Laura miała nadzieję, że prędko odżyje. Cieszyła się, że wreszcie podjęła właściwą decyzję.

Zacznie życie od nowa. Trzeba będzie przeprowadzić rozwód, ale o tym pomyśli później. Najpierw musi wrócić do pełnej równowagi, uwierzyć w siebie. Musi przestać bać się, że lada chwila zjawi się Colin i znów będzie się awanturować. Musi przezwyciężyć strach przed sadystą.

Miała nadzieję, że uwolni się od przerażających wspomnień.

Weszła do domu i wyjęła notes, by zapisać, co należy kupić. Dawno nie czuła się tak bez trosko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Głośne trzaśnięcie przerwało ciszę i zmaćiło skupienie. Pisanie książki dość opornie posuwało się naprzód, ale ta praca najskuteczniej odsuwała tragiczne wspomnienia i leczyła ból. Napisał już mniej więcej połowę, a po ukończeniu ostatniego rozdziału zamierzał wrócić do normalnego życia. Tak normalnego, jak to tylko możliwe po okropnych przejściach.

Evan Thompson wiedział, że mieszkańcy Koomera Crossing mówią o nim „tajemniczy osobnik” albo „odludek”. Ilekroć słyszał te określenia, na jego ustach pojawiał się ironiczny uśmiech. Podawał się za stolarza i nieźle znał się na stolarce. Sztuki obrabiania drewna nauczył się od uzdolnionego manualnie ojca dyplomaty, który w wolnych chwilach wyczarowywał w drewna rzeźby i różne artystycznie wykonane przedmioty codziennego użytku.

Christian Kellerman, niewinny człowiek zamordowany przez terrorystów na Bałkanach...

Bo Evan naprawdę nazywał się Kellerman i był znanym korespondentem wojennym. Niejednokrotnie narażał życie, by zdobyć informacje z pierwszej linii frontu. Pisał wstrząsające reportaże z terenów objętych zbrojnymi konfliktami. Przez pewien czas mieszkał razem z ojcem w Wiedniu. Śledził przebieg wojny na Bałkanach, opisywał bratobójcze walki grup etnicznych, a po zawarciu pokoju został w byłej Jugosławii, by obserwować proces rozbrojenia.

Mniej pisał i mówił o politycznej stronie konfliktu bałkańskiego, bardziej interesowało go to, jak w tych okrutnych dniach, gdy człowiek miał wrażenie, że cały świat oszalał, wyglądała codzienna egzystencja zwykłych ludzi. Nie da się ukryć, że życie reportera też bywało często zagrożone.

Evan miał szczęście. Wrócił z terenów objętych wojną cały i zdrowy, ale stracił ojca i ukochaną kobietę. Monika Reiner okazała się zdrajcą, szpiegiem wroga. Doskonale odgrywała swoją rolę. Nikt jej nie podejrzewał o to, że ma do wykonania tajne zadanie. Między innymi dzięki oryginalnej urodzie nawiązała użyteczne kontakty, zdobyła zaufanie bojowników i zostawiła po sobie żniwo śmierci. Robiła wszystko z wyrachowania, dla pieniędzy. To właśnie Monika przekazała wrogom trasę przejazdu Christiana Kellermana, bo wcześniej znalazła klucz do serca jego syna, którego po tragedii gnębiło irracjonalne poczucie winy.

Evan gwałtownie wstał zza biurka i zaczął krążyć po pokoju jak lew po klatce. W pewnej chwili wyrzał przez okno i zobaczył jakąś kobietę, która otwierała furtkę do sąsiedniego ogródka.

Ostrożnie odsunął zasłonę i jego serce na moment przestało bić z wrażenia. Nieznajoma bardzo przypominała Monikę! Szła powoli, jak skradający się kot. Miała długie czarne włosy i białą karnację. Była piękna, drobna i bardzo szczupła.

- Głupcze! Zamknij oczy, nie patrz na nią - szepnął przez zaciśnięte zęby.

Nalał kawy do kubka i wyszedł na werandę. Dziewczyna, z gałązką lawendy w ręku, spacerowała po ogródku. Powinien się wycofać, lecz coś go powstrzymywało. Wiedział, że sąsiedzi wyjechali na rok do Wielkiej Brytanii i ich dom jest do wynajęcia. Domek był skromny, więc nieznajoma raczej w nim nie zamieszka, bo wyglądała na osobę dość zamożną. Chodziła po zaniedbanym ogródku jak modelka na wybiegu. Dlaczego miałyby wynająć mały i pusty dom, jeśli z pewnością stać ją na duży i umeblowany?

Rozglądała się z przyjemnością. Dziwne!

Evan zaniepokoił się, bo zbudziło się w nim żywsze zainteresowanie. Wiedział, że piękno bywa pułapką, lecz zaintrygowany dalej obserwował dziewczynę. Miał wrażenie, że jest w niej coś niepokojącego lub ona sama wywołuje niepokój. Był obdarzony niezawodną intuicją, która nieraz ratowała go z opresji.

Nad kwitnącą lantaną unosiły się roje owadów i motyli, a nieznajoma jak w transie patrzyła na ów sielski widok. Nagle Evana ogarnęło

uczucie nieuzasadnionej wrogości. Czy tylko dlatego, że dziewczyna przypominała Monikę? Była młodziutka, dobrze sytuowana, więc na pewno życie ją oszczędzało. Z pewnością nigdy nie widziała okropnych scen.

Evan zdawał sobie sprawę, że jego zachowanie jest nie na miejscu, ale nie mógł oderwać oczu od nieznajomej.

- Śliczna dziewczyna - mruknął.

Dziwił się sobie. Postępował wbrew wyznawanym zasadom. Nigdy nie podglądał sąsiadów i zazdrośnie strzegł swojej prywatności.

W Koomera Crossing jedyny wyjątek stanowiła pani Harriet Crompton, nauczycielka o interesującej osobowości. Polubił starszą panią, więc uległ namowom i zgodził się występować w kwartecie. Pani Crompton grała na altówce, a on na wiolonczeli. Jego matka była wiolonczelistką i to ona nauczyła go gry na wiolonczeli i na pianinie. Jednak Evan nie chciał poświęcić się wyłącznie muzyce, chociaż matka twierdziła, że ma słuch absolutny.

Często bywał z tego powodu nieszczęśliwy, ponieważ nie mógł bez wzruszenia słuchać wielkich artystów. Na przykład przedwcześnie zmarłej Jacqueline Du Pre, której gra doprowadzała go niemal do łez. Wiedział, że nie potrafiłby tak wzruszać słuchaczy. Podczas studiów sądził, że jako dziennikarz przyczyni się do ulżenia doli zniewolonych ludzi, których przedstawi w swych reportażach. Tymczasem doprowadził do śmierci ojca i stracił zaufanie do pięknych kobiet.

Takich jak nieznajoma, która właśnie weszła do sąsiedniego domu. Minęło dwadzieścia minut, pół godziny, a ona nie wychodziła. Ciekawe, co tam robi? Dom był pusty, ponieważ właściciele oddali swoje stylowe meble na przechowanie.

Evan ponownie usiadł przy biurku, ale nie mógł się skupić. Zastanawiał się, czy wypada zadać intrygującej nieznajomej parę pytań. Nie rozumiał, dlaczego miał ochotę to zrobić. Intuicja podpowiadała mu, że ta śliczna dziewczyna niebawem sprowadzi na niego kłopoty. Wyczuwał, że idzie za nią jakieś nieszczęście.

Wszedł na sąsiednią posesję. Drzwi frontowe były otwarte. Czy to oznacza zaproszenie?

Zastukał głośno.

Miał nadzieję, że kiedy przyjrzy się nieznajomej z bliska, okaże się, że jej podobieństwo do Moniki było jedynie złudą. Często i długo rozmyślał o Monice, o jej przewrotności, za którą ojciec i jego kierowca zapłacili życiem.

Skrzywił się niezadowolony, bo zauważył drżenie ręki. Tak było zawsze, gdy myślał o tragicznej śmierci ojca. Pewnych reakcji nie daje się opanować.

Lawsonowie uprzedzili go, że chcą wynająć dom, więc wiedział, że prędzej czy później będzie miał sąsiadów. Najbardziej odpowiadałoby mu małżeństwo w starszym wieku. Pojawienie się młodej i atrakcyjnej dziewczyny wywołało w nim niepokój. Nie chciał mieć takiej sąsiadki. Czas i miejsce nie były odpowiednie. Łudził się, że jej dzisiejsza wizyta jest zupełnie przypadkową.

W głębi domu rozległy się nagle kroki. Dziewczyna wyszła uśmiechnięta, jakby spodziewała się kogoś, ale na widok Evana jej rozświetlone, zielone oczy mocno pociemniały i pojawiło się w nich przerażenie. Evan widział w swoim życiu wiele takich oczu.

Dlaczego tak bardzo się przestraszyła? Nie wyglądał przecież groźnie, chociaż wielokrotnie słyszał, że czasem budzi w ludziach lęk.

Zrobiło mu się żal nieznajomej, chciał ją jakoś uspokoić. Na wszelki wypadek stał nieruchomo przy drzwiach, aby nie czuła się zagrożona.

- Nazywam się Evan Thompson, mieszkam obok.

Laura domyśliła się, że ma przed sobą samotnika, o którym wspomniała pani Crompton.

- Aha. Laura... Graham.

Przedstawiła się z wyraźnym wahaniem, dlatego Evan podejrzewał, że nie podała prawdziwego nazwiska.

- Przepraszam, że panią wystraszyłem. Przeprosiny zabrzmiały bezosobowo i chłodno.

Evan nie mógł oderwać oczu od poblądłej twarzy okolonej ciemnymi włosami. Z bliska dziewczyna wcale nie przypominała Moniki, która miała złotawe oczy i nigdy niczego się nie bała. Nawet gdy jej haniebne postępowanie wyszło na jaw i została otoczona przez gromadę uzbrojonych mężczyzn. Bojownicy wykonywali wyroki natychmiast, nikt nie był w stanie ich powstrzymać.

Laura milczała przez dłuższą chwilę.

- Nie spodziewałam się... że zapuka... mężczyzna - powiedziała wreszcie.

- Odejdę, jeśli pani sobie życzy - rzekł sucho.

- Och, nie. - Obronnym gestem uniosła rękę, ale prędko ją opuściła. - Przepraszam. Ostatnio jestem wytrącona z równowagi.

Ciekawe dlaczego?

- Czyżbym tak groźnie wyglądał?

Przyglądała mu się uważnie. Był bardzo przystojnym mężczyzną, około czterdziestki. Miał głęboki, dźwięczny głos, gęste ciemne włosy i bystre, czarne oczy. Wyczuła też, że jest wrogo usposobiony do kobiet. A może tylko do niej? Nie, to bez sensu.

- Wcale nie jest pan groźny - usiłowała mówić spokojnie, ale czuła, że się rumieni. - Po prostu spodziewałam się kogo innego. Myślałam, że przyjechała moja znajoma. Powiedziałam jej, gdzie będę.

- Podoba się pani ten dom?

- Bardzo.

- Zamierza go pani wynająć?

- Coś mi się zdaje, że nie miałabym szansy, gdybym musiała pana prosić o pozwolenie - odparła, jakby czytała w jego myślach.

- Myli się pani. Jest mi obojętne, kto się tu wprowadzi, byle było cicho. Czy będzie pani mieszkać sama? - spytał z wyraźną ironią.

Laura usiłowała znaleźć szybko stosowną odpowiedź. Evan Thompson był oschły, ale nie straszny. Na pewno był doświadczonym i twardym człowiekiem, ale nie takim, który w złości podnosi rękę na słabszych. Chyba trudno będzie poznać go bliżej.

- Tak. Czy to przestępstwo?

- Przestępstwo, jeśli dla zabicia czasu słucha pani głośnej muzyki młodzieżowej.

Uśmiechnął się, a Laura pomyślała, że pojaśniało, jakby zza gradowych chmur ukazało się słońce.

- Nie przepadam za muzyką młodzieżową. Jestem pianistką, ale bez instrumentu, co powinno pana cieszyć.

- Wychowałem się w bardzo muzycznym domu. Moja matka jest wiolonczelistką.

- O, może ją słyszałam?
- Całkiem prawdopodobne.
- Kiedyś marzyłam o karierze pianistki.
- Co pani przeszkodziło?
- Jakoś się nie udało. - Laura zmieniła temat. - Jestem znajomą Sarah

Dempsey.

- Bardzo piękna kobieta i świetna lekarka. Wszyscy mieszkańcy Koomera Crossing są z niej dumni. Poznałem panią doktor na jej zaręczynach z Kyallem McQueenem. Stanowią niezwykłą parę. Czy panie są szkolnymi koleżankami? Nie, niemożliwe, bo pani jest dużo młodsza.

- Nieważne, ile człowiek ma lat. Ważne, na ile się czuje.
- Doprawdy? A jak pani się czuje?
- W tej chwili, jakbym była przesłuchiwana.
- O, przesłuchania odbywają się zupełnie inaczej.

- Mówi pan, jakby wiedział z doświadczenia. Pracuje pan w wojsku, czy w policji? A może w wywiadzie? - Laura mówiła półzartem, ale naprawdę pomyślała, że przyszły sąsiad wygląda jak detektyw.

- Ciekawe, skąd coś takiego przyszło pani do głowy - odparł Evan spokojnie, chociaż jej domysły zaskoczyły go.

- Zgadłam?

- Nie. Myli się pani. Jestem skromnym stolarzem.

- Wątpię, czy stolarzem. A już na pewno nie skromnym. Laura nie rozumiała, co się z nią dzieje. Dlaczego tak swobodnie rozmawiała z obcym człowiekiem?

- O? Więc kim według pani jestem?
- Ofiarą jakichś wewnętrznych zmagania.
- Boję się, że odkryje pani moje sekrety.
- Którego pan zazdrośnie strzeże, prawda?
- Tak. Teraz ja będę zgadywał. Czy przyjechała pani na koniec

świata, żeby zacząć życie od nowa?

Laura znowu usłyszała w jego głosie nutę irytacji.

- Rozgniewałam pana.
- Rzuciła pani rękawicę, a to różnica.

Rzadko kto, nawet ludzie bardzo doświadczeni, z taką łatwością

przeskakiwali mur, który wznosił wokół siebie.

- Nie będę zakłócać pańskiego spokoju, obiecuję.

- Piękna kobieta zawsze zakłóca spokój mężczyźnie. - Evan zauważył, że zadrzała. - Przepraszam. Jestem pewien, że będziemy dobrymi sąsiadami, jeśli ograniczymy się do wymiany pozdrowień przez płot i zdawkowych uwag o pogodzie. Oczywiście, jeżeli pani tu zamieszka.

- Niestety, zdecydowałam się.

- Coś mi się zdaje, że jest pani przyzwyczajona do innych warunków.

- Pan chyba też. Gdy pan zapukał, akurat notowałam, jakie meble muszę kupić.

- Na głównej ulicy jest niezłe zaopatrzone sklepy z nowymi i używanymi meblami. Przyjechała pani na dłuższe wywczasy? Czy ktoś będzie za panią tęsknił?

- Może... A pan? Wydaje mi się, że pan przyjechał tu w podobnym celu.

- Ma pani piękne, przenikliwe oczy. Jest pani jasnowidzem? - spytał Evan oschle. - Nie. Raczej rozkapryszoną jedynaczką, która uciekła z domu.

Laura zbladła.

- Gdyby mnie ścigano, nie mogłabym liczyć na pańską pomoc, prawda?

Przez chwilę milczał zaskoczony.

- Tą kwestią zajmiemy się w odpowiednim czasie - odparł po chwili namysłu. - Mnie jednak nie musi się pani bać. Nie wiem, kim pani jest, ale wiem, że zdobyła się pani na zdecydowany krok.

- Pan też umie czytać w myślach?

- Być może jesteśmy podobni. - Lekko wzruszył ramionami. - Oboje zacieramy za sobą ślady. Będę milczał jak grób, jeśli pani postąpi podobnie.

- Jak to się zaczęło? - spytała zdumiona Laura. - Nie pojmuję, dlaczego tak rozmawiamy.

- A ja wiem - powiedział Evan łagodnie. - Czasami tak się dzieje, że obcy ludzie wybierają drogę na skróty do znajomości.

- A jednak to dziwne...
- Proszę się nie bać. Gdy zobaczyłem panią w ogrodzie, wyglądała pani bardzo niewinnie. Pomyślałem, że nigdy w życiu nie zaznała pani żadnych przykrości.
- Teraz zmienił pan zdanie?
- Tak. Bo jest pani bardzo spięta i ma spłoszone oczy.
- Kim pan jest? Psychiatrą? - Laura usiłowała pokryć zmieszanie żartem. - A może pisarzem albo korespondentem wojennym? Pan też jest spięty.
- Może coś ukrywam...
- Wobec tego oboje bardzo się zdradziliśmy
- Na to wygląda. Dziewczyny w pani wieku rzadko bywają tak spostrzegawcze. Stanowi pani zagadkę. Jest pani za młoda, żeby mieć życiowe doświadczenie. Ile pani ma lat? Dwadzieścia jeden? Dwa? - Obrzucił szybkim spojrzeniem jej smukłą sylwetkę.
- Prawie dwadzieścia trzy.
- Evan niewątpliwie był dużo starszy i o wiele bardziej doświadczony.
- Dziecko.
- Wcale nie.
- Zauważył, że kurczowo splotła palce.
- Przeżyła pani jakąś tragedię, prawda?
- Większość ludzi ma za sobą tragiczne przeżycia. A co panu się przytrafiło?
- Pani wybaczy. Trzeba dłużej mnie znać, żeby oczekiwać odpowiedzi na to pytanie - odparł chłodno. - Jestem pewien, że pani też nie ma ochoty mówić o swoich przejściach.
- Pan chyba jest dziennikarzem. Zgadłam? Zdaje mi się, że skądś pana znam.
- Niemożliwe. Zresztą to bez znaczenia, bo nie jesteśmy przeciwnikami. Prawda?
- Mam nadzieję. Wiem, że będę bezpieczniejsza, jeśli opowiem się po pańskiej stronie.
- Zdziwiał mnie pani.
- A pan mnie. Sądziłam, że przedstawimy się sobie i na tym koniec. Czy zawsze rozmawia pan z nieznanymi tak bezpośrednio?

- Nie jest pani nieznajomą. - Wzruszył ramionami. - Nie przewidziałem, że wzbudzi pani moją sympatię.
 - Czyli jednak miałam rację. Gdy tylko pana ujrzałam, poczułam, że jest pan wrogo usposobiony.
 - Przywidziało się pani.
 - Nie.
 - Dobrze, przyznam się. To prawda. W pierwszej chwili wydawało mi się, że jest pani bardzo podobna do osoby, którą kiedyś znałem.
 - I z którą zerwał pan kontakt?
 - Tak. - Jego oczy pociemniały. - Naprawdę podobieństwo jest niewielkie. Z bliska jest pani zupełnie inna.
 - To dobrze. Ulżyło mi, gdy pan się uśmiechnął.
 - Ulżyło?
 - Tak.
- Nieoczekiwanie Evan pomyślał, że piękne filigranowe kobiety wyzwalają w mężczyznach instynkt opiekuńczy i ku swemu zaskoczeniu powiedział:
- Akurat mam trochę wolnego czasu. Potrzebuje pani pomocy przy wybieraniu mebli?
 - Czy to oznacza, że akceptuje mnie pan jako sąsiadkę? - spytała Laura.
 - Tak. Jest pani bardzo poraniona.
 - Skąd pan wie, jak wyglądają poranieni ludzie? Jest pan lekarzem?
 - Nawet jeśli nie jest się lekarzem, można sporo wiedzieć o ludzkich cierpieniach.
 - Czyli wie pan za dużo - cicho stwierdziła Laura. Dziwna uwaga sprawiła, że samotnik znowu zareagował nietypowo.
 - Proponuję, żebyśmy najpierw coś zjedli, a potem poszukali mebli. Co pani na to?
 - Jest pan bardzo uprzejmy.
 - Wcale nie jestem uprzejmy - rzucił zniecierpliwiony. - Po prostu zgłodniałem.
 - To doskonały pomysł. Ja też chętnie coś zjem. I... proszę mówić mi po imieniu. - Laura uśmiechnęła się tak, że Colin wpadłby w szal. Ale w jej uśmiechu nie było nic kokieteryjnego. Przynajmniej tak sądziła.

Evan uznał, że uśmiecha się czarująco.

- Wobec tego proszę o to samo. - Wyciągnął rękę. Laura zawahała się tylko na ułamek sekundy, po czym jej drobna dłoń zginęła w dużej męskiej dłoni, cieplej i silnej. Dotknięcie podziało jak silny prąd. Dziewczyna stała jak sparaliżowana.

- Boi się pani, że zmiażdżyłem pani palce, prawda? Chyba nie bolało? - Obejrzał jej dłoń. - Szczupła i delikatna, ale mocna. Jest pani dobrą pianistką?

- Podobno.

- Studiowała pani w konserwatorium?

- Słucham?

- Pytałem, czy ukończyła pani konserwatorium.

- Tak. Zaraz po studiach nosiłam się z zamiarem zrobienia doktoratu.

- Co pani przeszkodziło?

- Samo życie.

- Nieszczęśliwa miłość?

- Bardzo nieszczęśliwa. Proszę wybaczyć, ale więcej na ten temat nie powiem.

- Znam rzeczy stokroć gorsze od nieszczęśliwej miłości.

ROZDZIAŁ TRZECI

Akurat tego dnia w miasteczku był targ. Wzdłuż głównej ulicy ustawiono stragany, na których piętrzyły się stosy kolorowych owoców i warzyw, błyszczały słoje z marynatami, kusiły domowe ciasta, a straganiarki głośno zachęcały przechodzących ludzi do zakupów.

Małe Koomera Crossing miało zaledwie dwie kawiarnie i jak to bywa w dniu targowym, w żadnej nie było wolnego miejsca.

- Nie warto czekać - orzekł Evan, widząc tłum gości przy stolikach. - Lepiej kupić kanapki i zjeść w parku. Odpowiada ci takie rozwiązanie?

Aby zobaczyć twarz Laury, musiał spojrzeć w dół. Dziewczyna była dużo niższa od niego. Jej głowa znajdowała się na wysokości jego serca. Czy to coś znaczy?

- Nawet wolę zostać na świeżym powietrzu. Nie przypuszczałam, że Koomera Crossing to takie ładne miasteczko. Jest tu tak spokojnie. A jakie widoki! I to powietrze, przesycone zapachami, aromatyczne, chociaż pustynia niedaleko. Aż dusza śpiewa.

- Na jaką melodię?

- A to już moja tajemnica. - Laura popatrzyła na dzieci bawiące się pod rozłożystymi drzewami. - Usiądziemy tam w cieniu?

- Tak na widoku? - Evanowi wesoło rozbłysły oczy. - Chcesz, żeby o nas plotkowano?

Rzeczywiście, wyglądało na to, że Evan był osobą znaną w miasteczku. Mnóstwo osób pozdrawiało go, uśmiechając się przyjaźnie. Ale on, w przeciwieństwie do Laury, znał miejscowe zwyczaje i wiedział, że już wzięto ich na języki.

- Nie chcę, ale tak będzie lepiej. Mogłabym cię zaprowadzić na manowce.

- Czemu zaraz na manowce?

- Niektórym ludziom bardzo trudno dogodzić.
- Jak twojemu chłopakowi?
- Ustaliliśmy, że o nim nie będzie mowy.
- Prawda. Zaczekaj tu w słońcu, a ja pójde po kanapki i kawę. Lubisz czarną?

- Poproszę cappuccino. Oczywiście, jeśli mają.
- Jeśli mają - powtórzył Evan z przesadnie obrażoną miną. - Mamy wszystko, czego dusza zapragnie. Możesz dostać kawę po wiedeńsku...
 - Rozumiem aluzję i proszę o wybaczenie. - Uśmiechnęła się przepraszająco. Niewiarygodne, ale w towarzystwie tego ledwo poznanego mężczyzny czuła się niezwykle swobodnie. Wprawdzie chwilami sprawiał wrażenie ponuraka, jednak nie był wrogo nastawiony do bliźnich.

- Zaraz wracam.

W sklepie wielobranżowym Evan zauważył największą miejscową plotkarkę. Ruby Hall stała przy oknie, z nosem przyklejonym do szyby. Pomachał jej ręką, ale kobieta nie zareagowała na jego pozdrowienie i prędko odeszła od okna.

Sklep należał do matki Sarah i obecna pani doktor jako dziecko pomagała owdowiałej matce. Kiedy wyjechała na studia, jej miejsce w sklepie zajęła Ruby, która wprawdzie mało robiła, ale za to dużo komentowała. Uwielbiała plotkować.

Evan nawet lubił Ruby, uważał jednak, że ktoś powinien ją utemperować. Jej zamiłowanie do zajmowania się cudzymi sprawami było o tyle niebezpieczne, że jeśli Ruby czegoś nie wiedziała, po prostu zmyślała.

A Sarah podziwiał. Dziewczyna naprawdę daleko zaszła. Po śmierci doktora Randalla, który zmarł niedawno na raka w posiadłości McQueenów, jednej z najbardziej wpływowych rodzin w kraju, otrzymała stanowisko dyrektora szpitala. Wkrótce pani doktor zostanie żoną Kyalla MeQueena, dziedzica majątku Wunnamurra.

Dzięki przyjaźni z Sarah Laura będzie dobrze widziana w Koomera Crossing.

Usiedli w cieniu drzew nad szerokim strumykiem.

- Twoje oczy mają taki sam kolor jak woda - odezwał się Evan. -

Taka sama migotliwa zieleń.

- Dziękuję za komplement.

Laura czuła się odprężona i zadowolona. Ciekawie rozglądała się wokół.

- Tu jest naprawdę ślicznie. Podoba mi się wszystko - powiedziała rozmarzona. - Dawno nie jadłam tak wspaniale wypieczonego chleba z taką soczystą szynką.

- Kawą się jednak nie zachwycisz, bo serwują lurę. Nawet ja potrafię zrobić lepszą. - Evan usiadł wygodniej. - Pamiętaj o ciastkach.

- A ty?

- Oba są dla ciebie. Jesteś trochę za chuda.

- Bo nie...

Urwała przestraszona, że się zdradzi. Dlaczego się zapomina?

Widocznie tak działa na człowieka blask słońca, szum wody, skrzeczenie srok, radosne krzyki dzieci. Poza tym Evan miał na nią niemal hipnotyczny wpływ.

- Bo życie cię nie rozpieszczało? - dokończył.

- Tak.

Laura wzdrygnęła się, co nie uszło uwadze jego bystrych, czarnych oczu.

- Co zamierzasz robić w Koomera Crossing? - spytał cicho.

- Robić? - powtórzyła zaskoczona. - Nie wiem. Jeszcze nic nie postanowiłam. Na razie wystarcza mi, że tu jestem.

- W twoim życiu musiało wydarzyć się coś okropnego, że zdecydowałaś się zaszyć na takim odludziu.

- Nie chciałam się zaszyć, tylko swobodniej odetchnąć.

- Aha.

- Sarah jest wspaniała. Przyjęła mnie do siebie. Dzięki niej mogę spokojnie szukać odpowiedniego mieszkania.

- Mieszkasz w domu z duchami i żyjesz? - Wybuchnął gromkim śmiechem. - Masz szczęście.

- Sarah od razu, już pierwszego wieczoru, opowiedziała mi te mrozące krew w żyłach historie, ale duchów boję się mniej niż żywych ludzi.

Evan spojrzał na nią zaintrygowany. W tej chwili jego mocno opalona

twarz przypominała oblicze groźnego pirata. Brakowało jedynie złotego kolczyka.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie: czy twój chłopak ci groził?

Laura wyglądała tak dziewczęco, że Evanowi nawet przez myśl nie przeszło, że mogłaby być mężatką.

- Do diaska! Ale jesteś uparty.

- No proszę, a ja myślałem, że „do diaska” wyszło z mody.

- Mój ojciec często tak mówił. - Laura posmutniała. - Bardzo go kochałam. Zginął w wypadku trzy lata temu.

Evan skinął głową ze zrozumieniem. A więc oboje przeżyli podobną tragedię.

- Mnie też bardzo brak ojca. - Odwrócił głowę i zamglonym wzrokiem popatrzył na stado różowych kakadu. - Byliśmy bardzo zżyci.

- Umarł?

- Też zginął tragicznie - odparł Evan, ale nie zdradził, że ojca zamordowali terroryści nasłani przez Monikę.

- Jesteś jedynakiem?

Usiłowała wyobrazić go sobie jako chłopca, ale nie potrafiła. Był zbyt dojrzały i poważny. Czuła się przy nim jak mała dziewczynka.

- Zacznesz mnie wypytywać o całą rodzinę, co? Trudno!

Przywykłem do wścibstwa tutejszych kobiet.

Laura zaczerwieniła się.

- Bardzo plotkują?

- Oczywiście. Kobiety nie lubią samotności, uparcie szukają partnerów - powiedział Evan ze znaczącym uśmiechem. - Zawsze i wszędzie.

- A ty lubisz być sam?

- Chciałbym mieć kogoś bliskiego sercu - odparł po namyśle. - Ale najpierw muszę uporządkować pewne sprawy.

- Miałeś przykre doświadczenia?

- Wybacz, nie chcę o tym mówić.

- Nic o tobie nie wiem.

- Jesteś mądra i spostrzegawcza. Aż dziw, że nie odgadujesz wszystkich moich myśli.

- Robię, co mogę. Lubisz muzykę klasyczną naprawdę, czy tylko

udajesz? - Pokręciła głową. - Nie, tego byś nie udawał, prawda?

- Nigdy nie udaję w błahych sprawach.

- A w poważnych?

- Wszyscy mają tajemnice.

Laura przymknęła oczy i położyła rękę na sercu.

- Co znaczy ten gest? - spytał zaniepokojony.

- Nie wiem. Jestem tchórzem. Bardzo się boję. Czasami ogarnia mnie panika nie do opanowania.

- Oboje jesteśmy w kiepskim stanie psychicznym. Potrzebujemy szerokich przestrzeni, aby swobodniej odetchnąć. A propos muzyki...

Pani Harriet Crompton, dyrektorka...

- Poznałam ją. Sarah mnie przedstawiła.

- To zacna, ale nieustępliwa niewiasta. Wciągnęła mnie do tutejszej orkiestry i do kwartetu. Gram na wiolonczeli.

- Naprawdę?

- Dlaczego szanowna pani tak się dziwi?

- Wcale się nie dziwię, bo szanowny pan chwilami przypomina Beethovena - zażartowała. - Ale mówiąc poważnie, cieszę się, że jesteś muzykiem. Chociaż wyglądasz raczej na człowieka czynu. Nie będę zaskoczona, jeśli okaże się, że byłeś dowódcą jakiegoś oddziału wojskowego.

- Masz bardzo bujną wyobraźnię. Mówiłem ci, że jestem stolarzem. Jeśli potrzebujesz dowodu, zrobię ci krzesło albo stolik. A może chcesz szkatułkę na biżuterię? Przywiozłaś ze sobą klejnoty? Na pewno masz ich sporo.

- Czemu tak sądzisz?

- Nie wiem, co cię spotkało, ale z pewnością nie straciłaś majątku, nie zostałaś bez pieniędzy.

Laura opuściła głowę, a włosy zasłoniły jej twarz.

- To niesamowite, że rozmawiamy jak starzy znajomi, a poznaliśmy się zaledwie godzinę temu.

- Nie przejmuj się. Ludzie często opowiadają obcym o swoich problemach.

- Ja ci o moich nie mówię.

- Czyżby? Wiem już, że źle wybrałaś chłopaka; Czemu przed nim

uciekasz? Może z nim zerwałaś, a on nie chce tego przyjąć do wiadomości?

- Proszę cię, zmieńmy temat.
- Dobrze, ale jeszcze do niego wrócimy. Mam nadzieję, że się nie odchudzasz.
- Oczywiście, że nie. Przecież zjadłam kanapki.
- No to teraz zjedz ciastka. Są za drogie, żeby je wyrzucić.
- Już się do nich zabieram. - Rzuciła mu kokieteryjne spojrzenie: - Zdecydowałaś się już, jaką odegrasz przy mnie rolę?
- Mogę być starszym bratem, bo i tak czuję się przy tobie jak staruszek.
- Daj spokój, w twoim wieku?
- Dawno temu przestałem być młody - odparł szorstko. - No, kończ ciastka i idziemy po meble. Jak za nie zapłacisz?
- Czemu pytasz?
- Chcę mieć pewność, że nazwisko na twojej karcie jest takie, jakie mi podałaś.
- Zapłacę gotówką.
- Gotówką? Nosisz przy sobie dużo pieniędzy?
- Nie.
- Czemu nie zabrałaś karty? Podawanie danych osobowych przez bank jest zabronione.
- Jak się ktoś uprze, to zawsze dotrze do potrzebnej informacji.
- Wiesz, najlepiej będzie, jeśli w drodze powrotnej szczerze opowiesz mi o sobie.
- Nie, starszy bracie. Naprawdę nie ma potrzeby martwić się o mnie.
- Coś mi się zdaje, że będę musiał. - Evan wyrzucił talerzyki i kubki do kosza. - Choćby z tego powodu, że będziesz moją najbliższą sąsiadką.
- Jest w tym coś pokrzepiającego.

Pierwszy raz od śmierci ojca Laura czuła się bezpieczna. Dobrze, że jej sąsiadem będzie ten silny mężczyzna, w którym jest tyle dobroci.

Evan okazał się nieocenionym pomocnikiem przy wyborze mebli. Widocznie często odwiedzał poprzednich sąsiadów, bo doskonale znał rozkład pokoi i metraż.

Sklep był podzielony na dwie części, w jednej znajdowały się nowe

meble, w drugiej stare. Sprzedawca, chudy osobnik w średnim wieku, podszedł i zasłonił mebel, który Laura chciała dokładniej obejrzeć.

- Dzień dobry. Szuka pani czegoś konkretnego? - spytał.
- Tak. I chyba znalazłam.
- Pani zamierza wynająć dom Lawsonów - odezwał się Evan. -

Możesz nas spokojnie zostawić, Zack. Pochodzimy, popatrzymy i przyjdziemy do ciebie, gdy coś wybierzemy.

- Dobrze. Wiesz, paru osobom wpadły w oko twoje rzeźbione fotele. Masz złote ręce, żeby tak rzeźbić i grać na wiolonczeli. Moja żona zawsze roztkliwia się, gdy o tobie mówi. Uważa, że to bardzo romantyczne połączenie. Chyba zacznę grać na ukulele. Dobre zajęcie na wieczór, no nie? Ale wracając do mebli, pójdzie wszystko, co zrobisz. Pierwszy raz mamy takiego majstra. Ludzie są zachwyceni twoimi wzorami. Powiem ci w zaufaniu, że możesz podnieść cenę.

- Zastanowię się. Dziękuję za komplementy.

- Jesteśmy partnerami, no nie? Ty tworzysz, ja sprzedaję. Jeszcze coś ci powiem. Ludziom bardzo spodobały się szkatułki. Ostatnią kupiła Tessy Matthews, na prezent ślubny.

- Gdybym wiedział, że będzie dla panny młodej, nic bym nie wziął.
- Ludzie nie cenią tego, co dostają za darmo.
- Racja.

Przeszli do drugiej sali.

- Masz mnóstwo znajomych - powiedziała Laura.

- Zawsze i wszędzie nawiązuję dobre kontakty z ludźmi. Nawet z tymi trudnymi. - Pomyślał o uzbrojonych po zęby wojownikach, z którymi przeprowadzał wywiady. Niektórzy byli ideowymi patriotami, ale inni po prostu chcieli się bić, nieważne z kim.

- A masz opinię odludka.

- Naprawdę?

- Chyba trudno być odludkiem, gdy kobiety robią wszystko, żeby wyciągnąć cię z domu.

- Kto ci naopowiadał takich rzeczy?

- Mam oczy i sama widzę, nikt nie musi mi mówić. - Laura zauważyła, że budzili zainteresowanie na ulicy, w parku i teraz w sklepie. - Ale jeśli uważasz, że opowiadam bajki, zdradzę, że tak

twierdzi pani Crompton.

- No, proszę! Powiedziała ci, że zna kobiety, którym odpowiadałoby moje towarzystwo?

- Mnie odpowiada. Jesteś uprzejmy, życzliwy, podnosisz mnie na duchu.

- Cholera, nie jestem twoim dziadkiem. Mówisz, jakbyś w mężczyźnie najbardziej ceniła dobroć.

- Kobiety cenią mężczyzn, którzy będą dobrymi mężami i ojcami - odparła Laura poważnie.

- Martwisz się, że twój chłopak nie jest dobry?

- Zgadłeś.

- A mimo to za nim tęsknisz?

- Zamiast odpowiedzieć, zadam ci kilka pytań - odparowała gniewnie. - Jeśli powiesz prawdę, potem będę milczała. Jesteś żonaty?

- Nigdy nie byłem.

- Dlaczego?

- Bo przez wiele lat nie wiedziałem, gdzie obudzę się następnego ranka.

- Co to znaczy?

- Dużo jeździłem po świecie.

- Jako stolarz?

- Toteż.

- Nie brak ci tego?

- Czego?

- Poprzedniego zajęcia. Nieraz zetknąłeś się z niebezpieczeństwem, prawda?

- Wydało się. - Evan jęknął z przesadą. - Już wszystko o mnie wiesz.

- I nie zamierzasz zostać tu na zawsze?

- Podobnie jak ty. Nawet dziwię się, że tu przyjechałaś. To zabity deskami świat. Diabeł mówi tu dobranoc.

- Mnie jeszcze nie powiedział. A okolica bardzo mi się podoba.

Postanowiłam przemierzyć pustynię wzdłuż i wszerz. Chyba nie pieszo, lecz na wielbłądach, jak ta pisarka... oj, zapomniałam, jak się nazywa. Ale jej książkę przeczytałam jednym tchem.

- Robyn Davidson.

- O, właśnie. Ty też jesteś pisarzem?
- Ile razy mam powtarzać, że jestem stolarzem?
- Przepraszam.
- Wybaczam. - Evan zaniepokoił się, bo Laura mocno zbladła. - I przepraszam za ostre słowa. Lauro, kto cię skrzywdził? Jeśli nie zapytam, nie dowiem się.
- Czemu chcesz wiedzieć?
- Bo jest w tobie coś wzruszającego. Pewnie dlatego wyciągnęłaś odludka na kawę i po meble. Lepiej, żebyś wiedział o tobie co nieco. Dzięki temu będę przygotowany, gdyby twój chłopak chciał cię... odwiedzić. Myślisz, że wyruszył na poszukiwania?
- Chyba jeszcze nie.
- To dlaczego tak się trzęsiesz? Obiecuję, że będę miał oczy otwarte. Wystarczy, że w rewanżu za opiekę czasem zaprosisz mnie na kolację. Umiesz gotować?
- Myślałam, że tak, ale teraz nie wiem.
- Odebrano ci pewność siebie.
- Czemu tak sądzisz?
- To jasne jak słońce.
- Znowu zaczynasz. - Popatrzyła na niego krytycznie. - Postępujesz jak uparty dziennikarz, który za wszelką cenę musi się czegoś dowiedzieć.
- Ciekawe, dlaczego tak myślisz. - Evan starał się mówić obojętnie, chociaż uważał, że jego nowa sąsiadka jest zanadto spostrzegawcza.
- Nie pora teraz na rozmowy, przecież miałaś mi pomóc wybrać meble.
- Evan przesunął palcami po owalnym stole.
- Każda pora jest dobra.
- Hmm... Im dłużej na ciebie patrzę, tym bardziej nabieram przekonania, że skądś cię znam. Powiedz, czy nosiłeś kiedyś brodę?
- Też pytanie!
- Przyznaj się.
- Każdy prawdziwy mężczyzna co najmniej raz w życiu zapuszcza brodę.
- Aha. Widzę cię z brodą i groźną miną. Patrzysz tak przenikliwie,

jakby nikt nie mógł nic przed tobą ukryć. Czy twoje zdjęcie zamieszczono w jakiejś książce?

- Nie.

Skłamał. Jego fotografia była na okładce książki o wyprawie na Antarktydę.

Przesunął buraczkowy fotel, a gdy Laura usiadła, uśmiechnął się na widok drobnej postaci w wielkim fotelu.

- Kobiety mają pamięć do twarzy - powiedziała.

- Kobiety? Z ciebie jeszcze dziecko.

- Wiem, że tak myślisz, ale...

- Jesteś wyjątkowo bystra. Gdy dorośniesz i nabierzesz pewności siebie, będziesz niebezpieczna. - Rozejrzał się. - Chyba już wszystko widzieliśmy. Co wybierasz?

- Oczywiście ten fotel. Oraz tamten stół... przy nim zasiądziesz do prośzonej kolacji.

- Trochę podniszczony, ale rysy łatwo się usunie.

- Czy to znaczy, że chcesz go odnowić?

- W wolnych chwilach. Co jeszcze kupujesz?

- Łóżko i szafę do sypialni. Krzesła są mi obojętne. - Twarz jej stężała. - Zbyt prozaiczne...

- Omawiałaś już meble z kandydatem na męża?

- Skąd wiesz, że nie jestem mężatką? - Spojrzała mu prosto w oczy. Bała się, a jednocześnie miała nadzieję, że odgadnie jej tajemnicę.

- Nie wiem, ale powiedziałaś mi, prawda? Poza tym nie pamiętam, kiedy widziałem dziewczynę w twoim wieku, która wyglądałaby równie niewinnie.

- Może jestem niezłą aktorką.

- Nie sądzę. Wydaje mi się, że przez całe życie chuchano na ciebie i dmuchano, a teraz znalazłaś się w sytuacji, z którą sobie nie radzisz. Rozpaczliwie pragniesz usamodzielnić się i jesteś gotowa podjąć spore ryzyko, żeby to osiągnąć. Czy on chciał cię zdominować?

- Za wszelką cenę - odparła drżącym głosem.

- Więc nie będziecie szczęśliwi. Pociągają cię starsi mężczyźni, prawda? Chyba przenosisz na nich miłość do ojca.

- Możliwe. To cud, że ciebie spotkałam. Będę miała sąsiada

interesującego, z poczuciem humoru, i na dodatek uczynnego. Nie bój się, nie będę wykorzystywał twojej dobroci. Ale mam nieśmiałą nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Dlaczego nieśmiałą?
- Więcej nie wypada oczekiwać.
- Wypada. Ustaliliśmy, że jestem starszym bratem, a mamy szansę zostać przyjaciółmi. Łączy nas to, że przed czymś uciekamy. Wiesz co, krzesel nie kupuj, mam dwa, a więcej ci nie potrzeba.
- Sam je zrobiłeś?
- Tak.
- Czuję się zaszczycona. Mam nadzieję, że będzie mnie na nie stać, bo słyszałam, że nie żądasz wygórowanych cen.
- To prezent.
- Nie mogę przyjąć...
- Możesz. Bierzesz tamten stolik?
- Tak.
- Jest zniszczony, ale można przywrócić mu dawny blask. Ten wieszak świetnie nada się do kapeluszy. Kiedy się przeprowadzisz?
- Może jutro.
- Służę pomocą.
- Dlaczego okazujesz mi tyle dobroci?
- Bo jesteś słabą kobietą. Zresztą lubię pomagać bliźnim w potrzebie.
- Jestem ci niezmiernie wdzięczna.
- Och, nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. - W ciemnej twarzy błysnęły olśniewająco białe zęby. - To miłe urozmaicenie. Prowadzę strasznie nudny żywot, jeden dzień podobny jest do drugiego. Ku zaskoczeniu obojga musnął dłonią jej policzek, delikatny jak płatek magnolii.
- Idziemy, siostrzyczko. Trzeba jeszcze wstąpić po garnki i rondle. Wyglądasz na niedożywioną, więc musisz trochę więcej jeść.
- Nie mam kłopotów z apetytem.
- To skąd się bierze twoja piórkowa waga? Wprawdzie Evan powiedział to żartobliwie, ale Laura spieszyła się.
- Czasem trudno mi coś przełknąć.

- Gdy jesteś nieszczęśliwa i niewyspana?

- Na przykład. Zobaczysz, że prędko dojdę do siebie. Laura zastanawiała się, kim naprawdę jest ten intrygujący człowiek. Nie miała cienia wątpliwości, że przed przyjazdem do Koomera Crossing był kimś innym. Na pewno wiódł intensywne, być może nawet niebezpieczne życie.

A jak ona przedstawia się w jego oczach? Widzi w niej bogatą dziewczynę, która ucieka od zbyt wymagającego narzeczonego z tej samej sfery. Ciekawe, jak przyjąłby wiadomość o małżeństwie z sadystą. Prawdopodobnie nadal byłby miły, ale skrycie gardziłby nią za to, że nie umiała przeciwstawić się brutalowi.

Wieczorem Laura i Sarah zasiadły razem do stołu. Podczas kolacji Laura opowiedziała przyjaciółce, jak minął dzień.

- Gotujesz tak smacznie, że będzie mi ciebie brak. - Sarah uśmiechnęła się serdecznie. - Bardzo miło wracać ze szpitala na gotową kolację. I to taką pyszną. Chyba powinnaś dogadać się z Harriet. Ona po przejściu na emeryturę zamierza otworzyć restaurację.

- W Koomera Crossing?

- Tak. Kyall przekonał ją, że przydałby się nam porządny lokal. Harriet ma fantazję, uwielbia gotować, z każdej podróży przywoziła przepisy. Myślę, że miałyby sporo stałych gości.

- Przede wszystkim jest odważna. Zaczynać nowe życie na emeryturze... No, no...

- A ty co zamierzasz robić?

- Evan zadał mi identyczne pytanie.

- I co odpowiedziałaś?

- Że jeszcze nie wiem. Jak myślisz, powinnam mu powiedzieć, że jestem mężatką? Wyznanie tego jakoś nie przechodzi mi przez gardło. Evan domyślił się, że uciekłam od mężczyzny, ale jest przekonany, że chodzi o narzeczonego. Sarah przyjrzała się jej uważnie.

- Masz wygląd...

- Rozpieszczonej jedynaczki, prawda? - dokończyła zmartwiona Laura. - Trzeba to zmienić.

- Rzeczywiście, patrząc na ciebie, trudno się domyślić, przez co przeszłaś. W Evanie wyzwoliłaś instynkt opiekuńczy.

- Chyba tak. - Laura oblała się rumieńcem. - A nastawiłam się, że będę mieszkać koło mruka patrzącego na mnie wilkiem.
- Często bywa taki. Szkoda, że bardzo rzadko się uśmiecha.
- Ale wtedy rozjaśnia się tak, jakby w pochmurny dzień nagle zaświeciło słońce.
- Jak widzę, znaleźliście wspólny język. Cieszę się. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że wynajmiesz ten skromny domek, ale z pewnością będzie ci w nim dobrze. W dodatku w takim sąsiedztwie. To duży plus, że Evan mieszka obok. On jest dobry dla dobrych, ale lepiej mu się nie narażać.
- Używa fałszywego nazwiska, prawda?
- Na ten temat krążą różne plotki. Nawet Kyalla to intryguje. Na pewno nie jest stolarzem, chociaż robi piękne meble.
- Obiecał mi dwa krzesła.
- Szanuj je, bo mogą być początkiem cennej kolekcji - zażartowała Sarah. - Widzę, że w jego towarzystwie trochę się odprężyłaś.
- Na krótko zapomniałam o Colinie.
- Zbieraj siły, bo będziesz musiała przeprowadzić rozwód, a to kosztuje dużo nerwów.
- Po roku okrucieństwa jestem bardzo niepewna siebie, chorobliwie wystraszona.
- Sarah wzięła Laurę za rękę.
- Tutaj masz przyjaciół, a co ważniejsze sąsiada, któremu lepiej nie wchodzić w paradę.
- Co będzie, jeśli dowie się, że jestem żoną sadysty?
- W odpowiedniej chwili sama mu powiedz.
- Nie wiem, czy szybko się na to zdobędę. Na szczęście nie ma pośpiechu. Colin z pewnością najpierw będzie mnie szukał w Nowej Zelandii. Skontaktuje się z mamą, żeby wybadać, czy wie, gdzie jestem.
- A mama wie?
- Nie. I lepiej dla niej, żeby nie wiedziała. Wysłałam długi list, w którym napisałam, że byłam bardzo nieszczęśliwa. Ale wstydziłam się powiedzieć całą prawdę.
- Nie masz się czego wstydzić. Nie zrobiłaś nic złego.
- Wiem. - Laura spuściła wzrok. - Ale powinnam uciec dużo wcześniej. Jestem tchórzem. Przez rok znosiłam bicie i upokorzenia. Ty

byś tego nie zniosła, prawda? Jesteś dzielna i silna.

Sarah zmieniła się na twarzy.

- Wcale nie jestem taka silna i nieugięta, jak sądzisz. Praca lekarza daje mi ogromną satysfakcję, odnoszę sukcesy zawodowe, ale w życiu osobistym popełniłam sporo błędów. Za długo odkładałam rozwiązanie paru trudnych spraw.

Laura z zazdrością patrzyła na piękną, ciemnooką Sarah i zazdrościła jej.

- Ty od razu zbuntowałabyś się przeciw przemocy.

- Zależy w jakim wieku by mnie spotkała. Sadystów pociągają młodziutkie dziewczęta, łagodne i wrażliwe. Gdybyś była starsza, twój mąż nie złamałby cię tak łatwo. Poza tym byłaś bardzo osamotniona. Najpierw śmierć ojca, potem wyjazd matki, a w dodatku Colin odizolował cię od znajomych. Wyrządził ci straszną krzywdę. Nigdy nie posądzałam go o takie okrucieństwo. W towarzystwie zachowywał się tak, jakby cię wielbił i nosił na rękach.

- Moją mamę też zwiódł i teraz biedaczka nie wie, co o tym wszystkim sądzić. Colin będzie kłamał jak z nut, a potrafi być przekonujący. Mama pomyśli, że nie nadaje się na żonę wziętego kardiochirurga, dobrego człowieka, który ratuje ludziom życie. - Laura pogardliwie wykrzywiła usta. - Dobry człowiek!

- Miałaś kochających rodziców, więc zrozumiałe, że okrucieństwo Colina było dla ciebie szokiem. Ja też wiem coś o bezradności i upokorzeniu. Kiedyś opowiem ci o tym, ale na razie masz dość własnych zmartwień.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Około południa przywieziono meble. Gdy kanapa utknęła w wąskich drzwiach, pomocnik Zacka szpetnie zaklął.

- Snowy, nie przeklinaj! - Speszony Zack spojrział na Laurę. -
Przepraszam za jego zachowanie.

- Nie ma za co.
- Niezdaro, przestań pchać kanapę!

Zack łatwo wpadał w złość, ponieważ Snowy utrudniał mu pracę, a nie mógł zwolnić bratanka żony.

Na werandzie sąsiedniego domu ukazał się Evan.

- Co tam? Jakież kłopoty?
- Przez tego barana zwykle mam problemy - odparł Zack.
- Zaraz pomogę.
- Dziękuję.

Evan zawsze potrafił znaleźć rozwiązanie i Zack podziwiał go za to.

- Dzień dobry - zawołał Evan, otwierając furtkę.
- Dzień dobry. Jak miło, że przyszedłeś.

Laura powiedziała to tak ciepło, że zmiękło mu serce.

- Przyszedłbym wcześniej, ale miałem ważny telefon. Zack, co się stało?

- Ten niedołęga chce rozwalić drzwi.
- Wuj przesadza. - Snowy cofnął się i wpadł na fotel, który przed chwilą przyniósł. - Zawsze tak...

- No, popatrz tylko na niego. Też mi pomocnik! Będę bardzo wdzięczny, jeśli go zastąpisz.

- Już się robi.
- Mówiłem matce, że nie nadaję się do przeprowadzek -mruknął Snowy. - Ale wyzwala mnie od leniuchów.

- A uważasz, że nie jesteś leniem? - spytał Evan.
- No pewno.
- Patrzcie go, myśli, że jest pracowity - zirytował się na dobre Zack.
- Pracusiu, nie stój jak kołek, tylko bierz się za resztę mebli.
- Ja pomogę - powiedziała Laura, której zrobiło się żal nieboraka.
- Nie trzeba. - Snowy zarumienił się. - Po co ma pani brudzić ręce?

Przecież wuj słono sobie liczy.

Wnoszenie mebli i pudeł trwało niecałą godzinę, po czym dwuosobowa ekipa odjechała.

- No, no, podbiłaś serce lenia - powiedział Evan. - Będzie teraz wzdychać do ciebie.

Patrzył na Laurę z uśmiechem i czuł, że nowa sąsiadka podoba mu się coraz bardziej. Wyglądała ślicznie. Włożyła żółtą suknię, a włosy zaczesła do tyłu, odsłaniając małe uszy i łabędzią szyję. Evan był wrażliwy na piękno, a zwłaszcza na kobiecą urodę, choć zdawał sobie sprawę, że nie powinien zbyt ulegać urokowi Laury. Dlaczego tak prędko poczuł się wobec niej opiekuńczy? Ponieważ górował nad nią wzrostem? A może sprawiła to jej wrażliwość, delikatność?

- Nie sądzę. - Laura uśmiechnęła się. - Biedak powinien mieć inną pracę.

- Zack skarży się, że przez niego ponosi straty. Snowy ma dwie lewe ręce i nie nadaje się do przeprowadzek, ale podobno umie obchodzić się z końmi, więc lepsza byłaby praca u jakiegoś farmera. Pogadam z Mitchellem. Niedługo poznasz Claydoów, właścicieli majątku Marjimba. Czy Sarah mówiła ci McQueenach, do których należy Wunnamurra?

- Wspomniała o nich. - Laura ułożyła poduszki na kanapie. Nie ma jednak okazji powiedzieć zbyt dużo, bo ja wciąż mówię o sobie. Ale poznałam Kyalla. Oni bardzo się kochają na pewno będą szczęśliwi, ale z rzucanych mimochodem pół-słówiek zorientowałam się, że jest jakiś przykry sekret. Sarah napomknęła, że kiedyś mi o nim opowie.

- Hmm... - Evan lekko wzruszył ramionami. - Nie jest tajemnicą, że Sarah nie podoba się babce Kyalla, pani Ruth McQueen.

- Czy staruszka jest złośliwa?

- Nie o to chodzi.

Evan skrzywił się. Seniorka rodu, którą widział parę razy, wydate mu

się bardzo antypatyczna. W swych podróżach po świecie często spotykał podobne typy. To bezwzględni ludzie, bez skrupułów rozprawiający się z tymi, którzy ośmielą się im przeciwstawić.

- Może sytuacja zmieni się na lepsze, gdy Sarah wejdzie do rodziny - powiedziała Laura.

- Wątpię. Chyba mówiła ci, że zakochała się w Kyallu, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Romans jak w książkach. Wszyscy o tym wiedzą, więc ty chyba też.

- Rozmawialiśmy niemal wyłącznie o mnie. Sarah bardzo się stara mi pomóc.

- W czym?

- W rozwiązaniu moich problemów. - Laura usiadła na kanapie. - Ona jest taka silna psychicznie, a ja w porównaniu z nią jestem beznadziejnym słabeuszem. Evan przesunął stolik i usiadł w fotelu.

- Wszyscy by wamni słabi. Coś mi się zdaje, że Sarah zaznała w życiu sporo przykrości. A teraz czeka ją jeszcze niejedna ze strony pani McQueen.

- Najważniejsze, że będzie miała Kyalla, jego miłość i wsparcie. Wystarczy zobaczyć ich razem, żeby uwierzyć, że ich małżeństwo będzie udane.

- Boisz się, że twoje nie będzie?

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Laura pobladła tak, że Evan poczuł się zaskoczony.

- Z jakiegoś powodu uciekłaś przed małżeństwem. Nie ufasz narzeczonemu na tyle, żeby za niego wyjść, prawda? Widocznie nie daje ci poczucia bezpieczeństwa albo za mało go kochasz. A kochasz go?

Laura spuściła głowę.

- Kiedyś myślałam, że kocham. Był czarujący, zapewniał o miłości, obsypywał prezentami.

- Nie marnował pieniędzy - rzekł Evan z przekąsem. - Każdy chciałby mieć taką piękną i utalentowaną żonę.

- Przy nim nie czułam się ani piękna, ani utalentowana.

- Dziwne. - Evan zmarszczył brwi. - Więc czemu się z nim spotykałaś?

- Och, nie wiem. - Laura nerwowo splotła ręce. - Daj mi spokój.

- Jesteś bardzo młoda, a ludzie popełniają najwięcej błędów w młodości. Dlaczego tak wolno uczymy się mądrości?

- Nie mam pojęcia. Łudzę się, że już trochę zmądrzałam. Pewne rzeczy widzę w innym świetle.

- Jakie?

- Zrozumiałam, że głupio pokierowałam swoim życiem. Słusznie zauważyłeś, że potrzebowałam rozsądnej rady, a nie miałam do kogo się zwrócić. Chciałabym być silniejsza, umieć się bronić, ale nie nauczę się tego z dnia na dzień. W szkole koleżanki zawsze były mądrzejsze ode mnie. Jedna nazywała mnie Śpiącą Królewną.

- Widocznie dotąd nie spotkałaś zaczarowanego księcia.

- A są jeszcze tacy na świecie?

Laura pomyślała, że Evan na pewno będzie księciem dla kobiety, którą pokocha.

- Chyba jest paru. Czy twoi rodzice byli szczęśliwi?

- Bardzo. Tatusz był najlepszym człowiekiem pod słońcem.

- Czyli ideał. Czemu nie porozmawiasz z matką, tak od serca?

- Mama powtórnie wyszła za mąż i przeniosła się do Nowej Zelandii. Nie wyobrażała sobie życia bez mężczyzny.

- Większość kobiet boi się samotności.

- Lepiej być samą niż nieszczęśliwą.

- Więc czemu ciągniesz nieudany związek? Jaka jest najgorsza wada twojego narzeczonego?

- Wybacz, nie mam ochoty o nim mówić.

- Rozumiem. Czy Sarah wie, o co wam poszło? Musisz komuś się zwierzyć.

- Sarah jest kobietą i wiele rozumie. To szczęście mieć taką przyjaciółkę.

- Jak długo się znacie?

- Mniej więcej od roku.

- Naprawdę? A myślałem, że od kołyski.

- Z jednymi ludźmi łatwiej się zaprzyjaźnić, z innymi trudniej.

Niektórzy tylko sprawiają dobre wrażenie, a tak naprawdę są z gruntu źli.

- To aluzja do mnie?

- Skądże. Dlaczego zrobiłeś się taki twardy? - spytała wymijająco.
- Twardy?
- W bardzo pozytywnym sensie. - Laura zarumieniła się. - Według mnie jesteś człowiekiem, który odważnie stawia czoło przeciwnościom. Na pewno potrafisz radzić sobie w każdej sytuacji, nawet bardzo skomplikowanej.
- Tak myślisz? - Evan zaśmiał się niewesoło. - Życie jest walką. Ja też miewam chwile słabości.
- Ale bierzesz się w garść i idziesz dalej, prawda?
- Dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa? To nie może być wyłącznie kwestia strachu przed małżeństwem z nieodpowiednim człowiekiem.
- Czy byłeś bardzo zakochany albo przynajmniej zdawało ci się, że jesteś?
- A jak sądzisz? Mam trzydzieści osiem lat.
- Ta kobieta, którą przypominam...?
- Wcale jej nie przypominasz. Zmyliła mnie sylwetka i włosy.
- Kochałeś ją?
- Same pytania.
- Ty stale je zadajesz, więc chyba i ja mogę.
- Okazało się, że kobieta, którą kochałem, jest kimś zupełnie innym, niż mi się wydawało - odparł z ociąganiem.
- Czy długo trwało, nim przebolełeś to i pokochałeś inną?
- Podejrzane pytanie. - W jego głosie zabrzmiało rozbawienie. - Uspokoję cię, nie zamierzam zakochać się w tobie.
- Wiem. Sama długo z nikim się nie związę. Może nigdy. Oboje bardzo się zawiedliśmy.
- Rzeczywiście.
- Wiesz, bardzo mnie dziwi, że tak swobodnie z tobą rozmawiam.
- Gdzie pracuje twój chłopak?
- W klinice. Jest lekarzem.
- Więc powinien być życzliwy i wyrozumiały. Lekarz z powołania śpieszy z pomocą wszystkim ludziom. Sam znałem wręcz bohaterskich lekarzy.

Laura pomyślała, że każdy normalny lekarz chce przede wszystkim przynosić ulgę w cierpieniu, a Colin z premedytacją zadawał ból.

- Wątpisz, czy nadajesz się na żonę pana doktora?
- W ogóle nie nadaję się na niczyją żonę.
- Nie powinnaś być tak krytyczna wobec siebie.
- Wielu rzeczy nie powinnam robić. - Uśmiechnęła się blado. - Na przykład siedzieć i rozmawiać z tobą. Muszę wziąć się do rozpakowywania pudeł.
- Pomogę ci. - Evan wstał. - Ale najpierw coś ci powiem. Trzymaj się z dala od takich, co wpędzają człowieka w kompleksy.
- Dziękuję za radę. Wiesz, chyba zacznę ćwiczyć karate.
- Chcesz być herod-babą?
- Byłoby mi łatwiej, gdybym miała więcej siły. Łagodny wygląd świadczy o słabości.
- Nonsens. Nie zmieniaj wyglądu. Chyba wiesz, że jesteś piękna?
- Sarah jest piękną kobietą, ale w niej wyczuwa się siłę. Za to ją podziwiam, a siebie nie mogę podziwiać.
- Moja droga, zbyt surowo się oceniasz. Przeszłaś pranie mózgu? Czy twój narzeczony ma bzika na punkcie krzepy?
- W pewnym sensie.
- Ja mam czarny pas. Zainteresowałem się metodami walki wręcz, bo wymagają wewnętrznej dyscypliny, skupienia. Karate pozwala przezwyciężyć siebie, co jest wielkim osiągnięciem. Raz, na samym początku, ćwiczyłem z filigranową dziewczyną. Bałem się, że zrobię jej krzywdę, ale w trakcie zajęć wzbudziła mój podziw i szacunek. Wyszedłem obolały.
- Udzielisz mi kilku lekcji?
- Poszukaj innego nauczyciela.
- Wcale nie chciałem zbliżyć się do niej. Zbyt go pociągała, a w dodatku podobała mu się coraz bardziej.
- Pierwszy raz odmawiasz mi pomocy.
- Nie chciałbym cię skrzywdzić.
- Evan zastanawiał się, czy Laura zdaje sobie sprawę z tego, jak działa na mężczyzn. Mimo woli ogarnęło go pożądanie.
- Przypominam tę filigranową partnerkę?
- Troszeczkę. Ćwiczenia są gwałtowne, a upadki bywają bardzo bolesne.

- Wiem. Naucz mnie kilku chwytów. Bardzo proszę.
- Czy Colin maltretowałby ją tak bezlitośnie, gdyby potrafiła odparowywać ciosy?
- W głowie zagnieździły ci się demony, których można pozbyć się tylko siłą woli.
 - A jednak wolałabym znać parę obronnych chwytów, jakieś uniki. Evan milczał zaskoczony.
 - Siostrę byś podkszałcił, prawda? - spytała Laura z błyskiem w oku. - Albo kuzynkę?
 - Zastanowię się.
 - Chodziłam na lekcje baletu - oznajmiła, jakby to mogło wpłynąć na jego decyzję.
 - Niezły początek.
 - Baletnice są bardzo silne. Chwalono mnie za postępy, ale w wieku czternastu lat musiałam zrezygnować z tańca i więcej czasu poświęcić muzyce.
 - A propos, Koomera Crossing posiada prezentowany przez McQueenów fortepian. Steinway, więc nie byle co.
 - Naprawdę?
 - Jeśli będziesz miała ochotę grać, powiedz mi. A teraz do roboty. Pomogę ci rozpakować pudła.
 - Dziękuję, już i tak dużo mi pomogłeś. Resztę zrobię sama.
 - Odwiozę pudła Zackowi, żeby ci nie przeszkadzały. -Evan rozejrzał się dokoła. - Coraz tu ładniej. Jak w domku dla lalki.
 - Która chce się nauczyć karate. Umiesz strzelać?
 - Nienawidzę broni i strzelania - odparł szorstko.
 - To znaczy, że masz doświadczenie.
 - Moja pani, nie myśl, że nauczę cię strzelać. Posiadanie broni jest zabronione.
 - Chyba że ma się pozwolenie.
 - Do czego zmierzasz?
 - Niektóre kobiety czułyby się bezpieczniej, gdyby miały pistolet i umiały strzelać.
 - Za dużo ludzi straciłoby życie. Tobie pistolet nie jest potrzebny. Spójrz mi w oczy.

- Po co?
- Czy uważasz, że grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo?
- Nie. Chciałam cię zaszokować.
- I udało ci się.
- Przepraszam.

Weszli do kuchni zastawionej pułkami.

- Nie ruszaj, to dla ciebie za ciężkie - zarządził Evan.
- Traktujesz mnie jak figurkę z porcelany, a to nie komplement.

Poczekaj, aż zagram ci „Etrudę Rewolucyjną” Chopina.

- Bardzo chętnie posłucham.

W małej kuchni wyraźniej odczuli swoją fizyczną bliskość. Evan dziwił się, że tak niepostrzeżenie uległ czarowi tej znerwicowanej dziewczyny.

Laura myślała z wdzięcznością o swoim nowym sąsiedzie. Podobał się jej jako mężczyzna, ale jeszcze bardziej jako człowiek. Czowała się przy nim bezpieczna i spokojna. Jego potężna sylwetka i głęboki głos działały kojąco.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sarah była podniecona i zarumieniona, oczy błyszczały jej dziwnym blaskiem, poruszała się tanecznym krokiem.

- Dlaczego masz taką rozanieloną minę? - zapytała Laura.
- Czuję się jak nowo narodzona. Chciałabym od razu ogłosić całemu światu, co się stało.
- Tym bardziej doceniam, że znalazłaś wolną chwilę, żeby mnie odwiedzić.
- Chciałam wcześniej, ale nie mogłam, bo za dużo się działo. Wciąż trudno mi w to uwierzyć.
- W co? Chodź do pokoju i opowiedz.
- Najpierw muszę zobaczyć, jak się urządziłaś. - Sarah zajrzała do wszystkich pomieszczeń. - Ślicznie tu i wygodnie. Dobrze, że masz własny kąpielownię.
- Te krzesła są od Evana.
- Bardzo oryginalne. On jest naprawdę utalentowany. Muzycznie też. Mówił ci coś na ten temat?
- Wspomniał, że matka nauczyła go gry na pianinie i na wiolonczeli. Myślę, że jest znaną artystką. Evan nie podał mi jej nazwiska, a nie słyszałam o żadnej Thompson.
- Jest bardzo tajemniczy. - Sarah usiadła w fotelu. - Jak się rozwija wasza znajomość?
- Czas pokaże, co z niej wyniknie. Evana niedługo znudzi rola dobrego samarytanina, ale mnie podnosi na duchu fakt, że taki człowiek mieszka tuż obok. On dużo potrafi.
- Rzeczywiście, jest wszechstronny. I uczuciowy, co chwilami zdradzają jego oczy.
- Widać w nich umiłowanie piękna. Zdaje mi się, że jest

człowiekiem o silnych namiętnościach, ale świetnie trzyma je w korbach.

- To zrozumiałe w jego sytuacji. Chciałabym wiedzieć, co mu się przytrafiło, ale milczy jak zakłęty. Kiedyś jednak otworzy się, choć niekoniecznie tutaj.

- Dobrze mu w Koomera Crossing. Mnie też.

- Cieszę się, że jesteś już mniej spięta.

- Obecność życzliwego sąsiada dobrze na mnie wpływa. Evan określa siebie mianem mojego starszego brata.

- Przeszkadza ci to?

- Nie. Wiem, że nie widzi we mnie dojrzałej kobiety. Tak jest lepiej, mniej komplikacji.

- Powiedziałaś mu o Colinie?

- Jeszcze nie. Najpierw muszą się zbliznić rany. Wyjątkowo kojąco wpływa na mnie widok nieba nocą. Tyle tu gwiazd i takie jasne... Ale wracając do Evana, nie zdziwię się, gdy wyjdzie na jaw, że ma inne nazwisko.

- Sam tego z pewnością nie zdradzi, ale kiedyś przypadkowo się dowiemy - odparła Sarah. - Jedno jest pewne: to uczciwy, przyzwoity, uczynny człowiek.

- Tak. A co u ciebie? Dlaczego jesteś tak rozpromieniona? - Laura wstała. - Czego się napijesz?

- Dziękuję, niczego. Wpadłam na krótko, bo mam sto spraw do załatwienia. A pierwsze miejsce na liście zajmuje spotkanie z babką Kyalla. Nie będzie to przyjemne, ale trudno. To konieczność. Muszę powiedzieć ci coś nieprawdopodobnego.

- Słucham.

- Ta rewelacja zmienia wszystko... nasze najbliższe plany... i nawet życie.

- Cóż to takiego?

- Czuję się, jakbym miała skrzydła. Wierzysz w Boga?

- Tak.

- Ja teraz też, a przedtem nie bardzo. Przygotuj się na coś niesłychanego.

- Powiedz wreszcie, bo umieram z ciekawości.

Sarah zaczęła mówić o długoletniej przyjaźni z Kyallem, o wrogim

nastawieniu jego rodziny, a szczególnie babki, o wielkiej miłości i nieplanowanej ciąży.

Laura była wstrząśnięta tą ostatnią informacją, ale nim ochłonęła na tyle, by coś powiedzieć, Sarah ciągnęła dalej:

- Babka Kyalla oczywiście wpadła w szal. Była wściekła na mnie, krzyczała, że nie pozwoli, bym zniszczyła życie jej wnukowi. Mój los był jej obojętny, a przecież wiadomo, czym jest ciąża dla młodziutkiej dziewczyny. Mój ojciec wcześniej mnie osierocił. Zostałam tylko z matką. Byłyśmy biedne, a McQueenowie są bardzo bogaci. Wiedziałam, że nie ma mowy o tym, by z otwartymi ramionami przyjęli mnie do rodziny.

- Co dalej?

- Babka Kyalla kazała mi usunąć ciążę, ale nie zgodziłam się.

Wprawdzie najpierw przeżyłam szok, ale potem chciałam urodzić to dziecko. Babka wysłała mnie daleko stąd, by nikt ze znajomych niczego się nie domyślił. Wróciłam do domu tuż przed porodem. Widziałam moją śliczną córeczkę tylko raz, bo potem powiedziano mi, że umarła.

- Och, to straszne.

- Ale ona nie umarła. Bezwzględna Ruth McQueen oszukała mnie, moją mamę i swojego wnuka.

- Co za podłość! Postąpiła nieludzko.

- Tego dnia umarło inne niemowlę, a ta bezlitosna jędza opłaciła pielęgniarkę, żeby zamieniła dzieci.

- Niemożliwe!

- Ale prawdziwe. Dowiedziałam się o tym przez przypadek.

Przedwczoraj w jednym z dalszych majątków zdarzył się wypadek i wezwano lekarza. Pojechaliśmy tam razem z Kyallem. Potem zaproszono nas na herbatę i w domu zobaczyliśmy naszą córkę. Przyjechała na parę dni do koleżanki...

- Skąd wiedziałaś, że to twoje dziecko?

- Bo jesteśmy podobne jak dwie krople wody. Obcy ludzie wychowali naszą córkę jak swoją, a teraz my chcemy ją odzyskać.

- To zrozumiałe, ale oznacza...

- Ból niewinnych ludzi - dokończyła Sarah. - Tak, to bardzo nieprzyjemny aspekt tej sprawy. Państwo Hazeltonowie kochają Fionę i

ona też ich kocha. Przez piętnaście lat tworzyli szczęśliwą rodzinę. Ale Fiona jest naszą córką i chcemy ją mieć z powrotem. Straciliśmy tyle lat... Och, jaka ona jest piękna!

- Córka takiej matki musi być piękna. Zupełnie niewiarygodna historia.

- Na razie trzymamy ją w tajemnicy.

- Nie pisnę ani słowa.

- Ale wkrótce i tak się rozniesie.

- Kyall naprawdę nie wiedział, że jesteś w ciąży?

- Powinnam była mu powiedzieć. Wiem, co myślisz.

- Nie krytykuję cię. Z pewnością bardzo przeżyłaś śmierć dziecka, bo to dla kobiety największa tragedia.

- Kyall teraz przeżył jeszcze większy szok. Ja przez piętnaście lat wiedziałam, że straciłam dziecko, a on nie wiedział, że miał córkę. Myślałam, że oszczędzę mu cierpienia... Bardzo źle to przyjął i pewnie długo się nie otrząśnie.

- A jego babka? Kiedy dowie się, że prawda wyszła na jaw?

- Dzisiaj.

- To będzie ciężka przeprawa.

- Wiem. Dla tej okrutnej kobiety nadszedł dzień sądu ostatecznego.

Kyall jest bardzo przywiązany do babki, a ona tak naprawdę kocha tylko jego. Cóż, miłość niejedno ma imię.

- Wiem coś o tym.

- Babka, która twierdzi, że kocha wnuka, a odbiera mu jego dziecko.

W dodatku na pewno nie miała wyrzutów sumienia. Dziwna kobieta.

- Niepojęte.

Laurze przyszło na myśl, że skoro Sarah po takiej tragedii znalazła siły, by pójść na studia, ukończyć medycynę i zostać wybitnym lekarzem, to ona też ma szansę poprawić swój los. Są sprawy, o których się nie zapomina, ale przecież trzeba żyć dalej. Pierwszym krokiem ku lepszej przyszłości był przyjazd do Koomera Grossing. Życzliwość przyjaciół na pewno pomoże jej wrócić do psychicznej równowagi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tego dnia Evan miał natchnienie. Słowa wypływały mu spod pióra wartkim strumieniem. Pierwszy raz pisał bez stresu i gniewu, którym ulegał zawsze wtedy, kiedy przypominały mu się sceny ze świata ogarniętego szaleńcem mordem.

Gdy zadzwonił telefon, miał ochotę wyrwać kabel, żeby zapewnić sobie spokój. Ze złością podniósł słuchawkę.

- Słucham - burknął.

- Dzień dobry. Mówi Harriet.

- Przepraszam, Harriet, ale akurat jestem dość zajęty.

- Niestety, mam ci do zakomunikowania nie dobrą wiadomość. Przed chwilą dzwoniła Sarah... Stara pani McQueen zaginęła.

Evan chciał już powiedzieć coś złośliwego, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Jak to, zaginęła? Wybrała się na spacer do buszu? - spytał oschle. - W jej wieku nie robi się już takich rzeczy, bo bardzo łatwo zabłądzić. Może zwichnęła nogę i leży gdzieś niedaleko domu. Co jeszcze mówiła Sarah?

- Tylko tyle, że wszyscy bardzo się martwią. Staruszka dobiega osiemdziesiątki. Ma... trudny charakter, ale to seniorka.

- Wątpię, żeby nie wiedziała, co robi. Ta despotyczna kobieta nigdy nie traci głowy.

- Tak - przytaknęła pani Crompton. - Nie znaleźli jej w domu ani w ogrodzie, więc zaczęli przeczesywać busz.

- Miejmy nadzieję, że nic jej się nie stało. Czy potrzebna jest moja pomoc?

- Nie. Sarah twierdzi, że mają dość ludzi. W jej imieniu proszę cię tylko, żebyś przekazał wiadomość Laurze. Nie zna staruszki, ale jest

przyjaciółką Sarah. Dobrze, że Laura mieszka koło ciebie.

- Dlaczego? - spytał Evan, chociaż wiedział, że Harriet uwielbia swatać ludzi.

- Po prostu cieszę się.

- Zadzwoń, gdy dowiesz się czegoś nowego.

- Dobrze, ale nie spodziewam się dobrej wiadomości.

Evan zastał Laurę w ogródku, zajętą przycinaniem lawendy.

Codziennie widywał swoją sąsiadkę przez okno. Laura w ogródku przywodziła mu na myśl obrazy Renoira.

Teraz była w różowej bluzce i džinsach, a na głowie miała duży słomkowy kapelusz z szerokim rondem, ozdobiony różami.

Powietrze pachniało lawendą, śpiewały ptaki, bzyczały owady. Scena godna pędzla mistrza.

Nieoczekiwanie Evan pomyślał, że Australia jest najbezpieczniejszym kontynentem. Nigdy nie było tu żadnych wojen i rozlewu krwi. Jego zdaniem, bezpieczeństwo mieszkańców należało traktować jak największy skarb.

Stał zadumany, ale Laura wyczuła, że jest obserwowana i obejrzała się.

- Witam sąsiada - zawołała tak melodyjnie, że drgnęło mu serce. - Przyszedłeś, żeby mi pomóc?

- Nie. Pielenie to zdrowa gimnastyka, więc warto, żebyś sama dbała o grządki.

- Mówisz takim tonem, jakbyś uważał, że do tej pory zawsze miałam do dyspozycji ogrodnika.

- A nie miałaś?

- Zabroniono mi popełniać błędy. Evan oczekiwał innej odpowiedzi.

- Chyba nie mówisz o rodzicach?

Laura wzruszyła ramionami i wytarła rękę o spodnie.

- Próbujesz coś ze mnie wyciągnąć, prawda? Przestań, proszę. Co cię sprowadza? Aha, wiem. Masz apetyt na kawę i ulubione herbatniki.

- Zgadłś. Jak większość mężczyzn lubię słodczy. Schowajmy się w cieniu, bo wprawdzie masz kapelusz, bardzo twarzowy, ale słońce pali niemiłosiernie.

- Powiedz wreszcie, co się stało.

- Nic nie ujdzie twojej uwadze.
- Masz nietęgą minę.
- Wejdźmy do domu.
- Czy to coś o mnie? - spytała wyraźnie zaniepokojona.
- Ależ skąd. Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. Laura

odetchnęła z ulgą.

- Wciąż czegoś się boisz.

Miał ochotę wziąć ją w ramiona i przekazać trochę swojego spokoju i energii.

- Strach każdego dopada.
- Ale trzeba mu się odważnie przeciwstawić.
- Mam zamiar go zwalczyć, tylko potrzebuję więcej czasu.
- Rozumiem.

Długo patrzyli sobie w oczy. I ujrzeni w nich... podniecenie.

Zdumiewające, tajemnicze, silne. Laura pierwsza zamrugnęła powiekami i czar przysł.

- Wejdź do domu. Ja zaraz skończę.
- Mogę zaparzyć kawę?
- Tak. Chętnie się napiję.

Evan wiedział, że Laurę łatwo można spłoszyć, a nie chciał, by przy nim czuła się w jakikolwiek sposób zagrożona. Przyszła, gdy kończył mleć kawę.

- Chcesz od razu usłyszeć, z czym przyszedłem?
- A czy to zła wiadomość?
- Pani McQueen znikła.
- Jak to, znikła? Przecież Sarah była u niej wczoraj.
- Powtarzam tylko to, co słyszałem. - Nasypał kawy do dzbanka. -

Zadzwoiła do mnie Harriet. Na prośbę Sarah. Poszukiwania wokół domu nie dały rezultatu, więc teraz przeczesują busz.

- To straszne!

Evan popatrzył na Laurę przenikliwym wzrokiem.

- Domyślasz się czegoś?
- Ja? Skądże. Jedyne, co wiem o pani McQueen, to że była

niepospolitą osobą.

- Tylko tyle? Twoje oczy mówią coś innego. Wiem, że wczoraj

Sarah cię odwiedziła, widziałem jej samochód.

- Chciała zobaczyć, jak się urządziłam. Powiedziałam, ile mi pomogłeś.

- Sąsiedzi powinni się wspierać. - Evan pomyślał, że z pewnością wielu mężczyzn chętnie udzieliłoby swego wsparcia tej pięknej kobiecie.

- Sarah mówiła, że Kyall bardzo martwi się o babkę.

- To zrozumiałe.

- Ciekawe, co się jej stało.

- Nie rozumiem, po co staruszka oddaliła się od domu. Czyżby chciała przemyśleć coś w spokoju i samotności?

- I dlatego musiała iść tak daleko, żeby nikt jej nie znalazł?

- Co sugerujesz?

- Sam nie wiem. Znam tylko plotki na temat jej despotyzmu. A propos plotek. Pilnuj się, żeby i ciebie nie wzięto na języki. Nie daj się złapać pani Hall.

- To największa plotkara?

- Tak. Bądź przygotowana, na pewno zaczną cię podstępnie o wszystko wypytywać.

- Niewiele się dowie, bo jestem skryta, podobnie jak ty.

- Niemożliwe.

- Nie będę się sprzeczać. Dziękuję za ostrzeżenie. Postaram się omijać panią Hall, ale nie chciałabym zrobić sobie z niej wroga.

- Jasne. A wracając do tematu, w naszym miasteczku trudno coś ukryć. Powszechnie wiadomo, że pani McQueen jest bezwzględna despotką. Nikt jej nie lubi. Za to Kyall cieszy się sympatią wszystkich. Dla nikogo nie jest też tajemnicą, że jego babka jest źle nastawiona do Sarah. Nieprzytomnie kocha wnuka, a po jego zaręczynach została odsunięta na drugi plan. Despoci tego nie lubią.

- Wiem o tym aż za dobrze - odparła Laura, myśląc o Co-line. - Może pani McQueen ukryła się celowo, żeby nastraszyć rodzinę...

- Możliwe, ona jest zdolna do szantażu emocjonalnego. Taka osoba musi mieć pewność, że nad wszystkim panuje.

- Wygląda to niewesoło.

- Tak.

- Biedna Sarah, jeszcze wczoraj była taka szczęśliwa.

- Bo ona zasługuje na szczęście.
- Ale nie zazna go, jeśli zamieszka pod jednym dachem z zawziętym wrogiem.

- Kyall nie pozwoli, żeby babka dręczyła jego żonę. Mam nadzieję, że jakoś rozwiąże ten węzeł gordyjski.

- Rodzinne niesnaski rzadko dobrze się kończą.

- Czarno to widzisz, ale jak zjesz coś słodkiego, poprawi ci się nastrój. Jeszcze nic a nic nie przytyłaś.

- Ale też nie schudłam.

- Nie żałuj pieniędzy na jedzenie i dobrze się odżywiaj. Pochodzisz z zamożnego domu, prawda?

- Pytasz takim tonem, jakbyś uważał, że powinnam czuć się winna.

- Jesteś przewrażliwiona. Nie mogę cię krytykować, bo sam pochodzę z bogatej rodziny. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie. Nie wierzę, żeby wymagający narzeczony tak zszarpał ci nerwy.

- Nie wiesz, co mnie dręczy.

- Więc mi powiedz.

- Może nie chcę widzieć siebie taką, jaką jestem?

- Dajesz mi do zrozumienia, że zrobiłaś coś potwornego? Nie wierzę.

- Nie zrobiłam nic złego.

Czy jest winna, że stała się ofiarą gwałtu i przemocy? Bo to był gwałt, nie miłość. Lecz gdyby się broniła, Colin biłby ją jeszcze okrutniej.

- Teraz widzę, jaka byłam naiwna. Wierzyłam ludziom. Gdy byli mili dla mnie, myślałam, że w ogóle są mili. Ale niektórzy noszą ładną maskę na ohydnej twarzy. Są diabłami w przebraniu.

Evana zmroziła myśl, że ta delikatna istota była w rękach „diabła”.

- Jeśli nieopatrznie wpadłaś w zastawione sieci, musisz się wyplątać - rzucił z pasją.

- Wiem. - Laura zamknęła oczy. - Pracuję nad sobą, ale na razie to orka na ugorze.

Nie potrafiła przyznać się, że doświadczyła czegoś potwornego i że wstydzi się swego małżeństwa. Nie zdawała sobie sprawy, że tak reaguje większość ofiar przemocy.

- Żyłas z panem doktorem? - spytał Evan, czując ukłucie zazdrości.

Laura otworzyła oczy, ale odwróciła wzrok.

- Zapewniał, że mnie kocha. Przysięgał.
- Coś mi się zdaje, że cię terroryzował. Laura pokręcił głową.
- Po prostu przestałam go kochać.
- Jesteś pewna?
- Przecież od niego uciekłam.
- Mimo to nadal ma nad tobą władzę.
- Tak.
- Współczuję ci.
- Sama sobie współczuję. Ale to moja wina, zbyt łatwo się

poddałam.

- Chcesz do niego wrócić?
- Broń Boże! Nigdy! - Wzdrygnęła się. - To byłoby straszne. Ale on nie odczepi się ode mnie.
- Albo ty od niego.
- Nieprawda!
- Pomoc jest możliwa. Musisz tylko chcieć.
- Gardzisz słabeuszami, prawda?
- Ciebie nie uważam za słabeusza. Czemu przyszło ci to do głowy?
- Jestem kobietą bez charakteru. - Z trudem powstrzymywała łzy. -

A chciałabym mieć silny charakter... jak Sarah.

- Ona również miała kłopoty, które nie minęły bez śladu. Moje przykre doświadczenia też zostawiły osad. Ty to co innego. Jesteś dużo młodsza od nas, w twoim wieku niewiele się wie. A człowiek uczy się przez całe życie. Podejrzewam, że ktoś usiłował cię złamać.

- Straciłam poczucie bezpieczeństwa.
- Co pociągało cię w panu doktorze? Czemu się w nim zakochałaś?
- Jest bardzo przystojny. Ale nie taki jak ty.
- Dziękuję, chociaż to wątpliwy komplement - odparł Evan cierpko.
- Zupełne przeciwieństwo. Niebieskooki blondyn, zimny jak góra

lodowa. Szczupły i na swój sposób elegancki. Ubiera się u najlepszych krawców.

- To powierzchowne rzeczy.
- Staram się udzielić jak najpełniejszej odpowiedzi na twoje pytanie.

Jest mądry, ceniony.

- Jaką ma specjalność?
- Nie powiem, bo i tak za dużo zdradziłam. Ludzie go podziwiają.
- A ty?
- Bywa nieznośny, okropny - wybuchła Laura, ale zaraz się opamiętała. - Więcej ci nie powiem.
- To już coś.
- Nie myśl, że wierzę w tego twojego Thompsona. Kiedyś wśliznę się do twojego domu i...
- Co zrobisz?
- Poszukam tropów... Może jesteś szpiegiem. Czy tacy są w czasach pokoju?
- Oczywiście. Całe zastępy. W największych państwach i najmniejszych krajach. Szpiegdy to bardzo dziwni ludzie. Nawet działając po tej samej stronie, nie zdradzą sobie nawzajem, co wiedzą.
- Są niebezpieczni?
- Niektórzy.
- Dużo podróżowałaś?
- Tak.
- Jesteś człowiekiem żądnym przygód?
- Owszem.
- Więc czemu osiadłeś na odludziu?
- Właśnie dlatego, że jest odludziem. Pociąga mnie pustkowie, chociaż niewiele brakowało, a na pustyni straciłbym życie.
- Jak i kiedy?
- Pojechałem na wyprawę ze znajomym antropologiem, którego interesowały miejsca pradawnego kultu. Pewnego dnia helikopter zepsuł się i w mgnieniu oka zlecieliśmy z nieba na ziemię. Pilot był połamany, ale my wyszliśmy cało i zdołaliśmy wyciągnąć go tuż przed wybuchem.
- Straszna przygoda.
- Miewałem gorsze.
- Ale lepsze chyba też?
- Och, wiele pięknych i niezapomnianych. Pamiętam szczyty Himalajów. Nie zdobyłem żadnego, bo nie jestem alpinistą. Przeleciałem nad górami helikopterem. Parę lat temu odbyłem podróż na Antarktydę...
- Umilkł wystraszony, że Laura znowu spyta o zdjęcie na okładce. -

Podziwiałem sporo piękna tego świata. Na lodolodzie i na pustyni człowiek czuje się marnym pyłkiem, zwłaszcza kiedy uświadomi sobie, jak trudno tam przeżyć.

- Dlatego podziwiamy wielkich podróżników.

- Tak. To nie kwestia dotarcia do granicy wytrzymałości, lecz jej przekroczenia. Tutaj wystarczy wyjść kawałek za miasto i człowiek staje oniemiały z zachwytu nad pięknem przyrody. Tyle kolorów: czerwień ziemi, błękit nieba, złoto równin porośniętych kępami trawy Spinifex. A na Antarktydzie jest tylko oślepiająca biel.

- Długo tam byłeś?

- Dwa tygodnie.

- Taka przygoda chyba na zawsze pozostaje w pamięci, prawda?

- Jak lot na Księżyc.

- Dziw, że jeszcze tam nie byłeś.

- Ale rozmawiałem z kimś, kto był.

- Naprawdę?

Naraz rozległ się dzwonek telefonu.

- Telefon. Może dzwoni pani Harriet.

- Oby z dobrą wiadomością.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Śmierć Ruth McQueen wstrząsnęła mieszkańcami Koomera Crossing. Jako oficjalną przyczynę zgonu podano atak serca. Staruszka była bardzo niezależną osobą, więc nikogo zbytnio nie zdziwiło, że wybrała się samotnie na daleki spacer. Pani McQueen wcześniej owdowiała i przez wiele lat sama zarządzała olbrzymią posiadłością. Miała licencję pilota i chętnie latała nad niezmiernym pustkowiem.

Ludzi zaskoczyło jedynie to, że wyszła z domu, nic nikomu nie mówiąc. Jednak wszyscy wiedzieli, że była odważną kobietą, więc na pewno przyjęła śmierć bez lęku. Wydawało się całkiem prawdopodobne, że wolała zakończyć życie w buszu niż w łóżku. Rozeszły się też pogłoski, jakoby od dawna cierpiała na poważną chorobę serca i lekarze radzili jej zmianę trybu życia, ale ona nie przestrzegała ich zaleceń.

Wtajemniczeni przyjaciele rodziny przypuszczali nawet, że okoliczności śmierci były inne, jednak w potężnych rodach ponure tajemnice są zazwyczaj pilnie strzeżone. W tym wypadku ujawnienie prawdy wyrządziłoby więcej szkody, niż przyniosło pożytku. Ustalono, że zmarła zostanie pochowana z honorami, na jakie nie zasłużyła.

Zawiadomiono Christine, siostrę Kyalla, i poproszono, żeby wróciła na łono rodziny. Christine przed laty uciekła z domu, właśnie z powodu babki.

Tego dnia Christine wstała o świcie, ponieważ fotograf najchętniej pracował wcześniej rano. Przygotowywał zdjęcia do katalogu z nową kolekcją damskich spodni, męskich garniturów, smokingów, bluzek, koszul i kamizelek. Christine, wysoka i wiotka jak trzcina, idealnie nadawała się do reklamowania spodni. Miała olbrzymie błękitne oczy i bujne włosy. Dla kapryśnego fotografa istotne było również to, że cechowało ją pogodne usposobienie, co zdecydowanie ułatwiało współ-

pracę.

Opuszczając rodzinny dom, Christine nawet nie podejrzewała, że zrobi karierę jako modelka. Miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu. Przerosła matkę i babkę. Zresztą obie były z tego powodu niezadowolone. Wprawdzie Kyall też był wysoki, miał metr dziewięćdziesiąt, ale u mężczyzny wysoki wzrost jest zaletą, a u kobiety wadą. Matka często powtarzała, że taka tyczka nigdy nie znajdzie męża.

W dniu osiemnastych urodzin Christine weszła w posiadanie znacznej sumy pieniędzy i postanowiła się usamodzielnąć. Pojechała do Sydney, gdzie od razu znalazła pracę.

Po roku przeniosła się do Nowego Jorku i tam też jej się powiodło. Przed kilkoma miesiącami zaproponowano jej rolę w filmie przygodowym.

Wiodła urozmaicone życie, zdobyła sławę, miała mnóstwo pieniędzy, ale nie była szczęśliwa. Nie spełniło się jej marzenie o małżeństwie z Mitchellem Claydonem, dziedzicem Marjimby, sąsiedniego majątku. Pokochała Mitchella dawno temu, podobnie jak Kyall pokochał Sarah. On także cierpiał, ponieważ Sarah wolała zostać lekarzem niż jego żoną. Sarah i Christine przyjaźniły się jako dziewczynki. Sarah nigdy się z niej nie wyśmiewała, a nawet pocieszała ją, że gdy dorośnie, będzie piękną kobietą. Sama już jako dziecko była piękna.

Rozmyślenia Christine przerwało niespodziewane pukanie do drzwi, Sylvie Chadwick, jej fryzjerka, obejrzała się niezadowolona.

- Jeszcze mamy przerwę - zawołała z gniewem. — Niech Malcolm sobie...

- Nie chodzi o Malcolma. - Speszona asystentka fotografa spojrzała na Christine. - Wybacz, że przeszkadzam, ale jakiś mężczyzna ma pilną wiadomość dla ciebie. Przedstawił się, ale nie zapamiętałam nazwiska. Nie chcą go wpuścić, więc napisał parę słów. - Podała pogniecioną kartkę. - Proszę.

- Chris stale dostaje takie szpargały - fuknęła Sylvie. - Pewnie znowu jakiś adorator.

- Tym razem nie - powiedziała cicho Christine. - To wiadomość z domu.

- Stało się coś złego?

- Niestety. Umarła moja babka.
- Och, bardzo ci współczuję. Rzadko wspominasz dom rodzinny, ale chyba kochałaś babkę?

- Była niepodobna do innych kobiet.

Sylvie, której ukochana babcia zmarła niedawno, nie dostrzegła w tych słowach ironii.

Christine niewidzącym wzrokiem patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Nie przejęła się śmiercią nielubianej despotki, ale zapragnęła pojechać do domu.

Ponieważ na pogrzebie na pewno będzie Mitchell.

Laura otrzymała od Evana klucz i już drugi raz przyszła do sali kinowo-teatralno-koncertowej. Przed przyjazdem do Koomera Crossing nie przypuszczała nawet, że w małej mieścinie znajdzie instrument najwyższej klasy.

Cały czas zastanawiała się, czy pójść na pogrzeb. Nie była związana z McQueenami, łączyła ją z nimi tylko Sarah, która dopiero wejdzie do rodziny. Wiedziała jednak, że w oczach mieszkańców Koomera Crossing uchodziła za wieloletnią przyjaciółkę Sarah, więc wypadało iść na pogrzeb. Evan też uważał, że koniecznie powinna pójść, a jego zdanie należało brać pod uwagę. Zmarła zostanie pochowana obok męża, na rodzinnym

cmentarzu.

W sali panował półmrok i lekki zaduch, ale za to była tu absolutna cisza. Laura była wdzięczna Evanowi za to, że wstawił się za nią u burmistrza i dyrygenta. Alex Matheson był wybitnym muzykiem, lecz musiał zrezygnować z kariery wirtuoza, ponieważ cierpiał na dziwną chorobę oczu powodującą okresową ślepotę.

Otworzyła fortepian. Cieszyła się jak dziecko. Nareszcie nikt nie będzie krytykował jej gry, nikt jej nie przeszkodzi. Colin tylko udawał melomana, a w rzeczywistości nie znosił muzyki poważnej.

- Przestań bębnić! - wrzeszczał. - Uszy mi zwiędły. Skoro musisz ćwiczyć, zagraj coś przyjemnego. Zresztą wszystko jedno, bo masz fatalne uderzenie. Aż dziw, że taka mizerota robi tyle hałasu.

Laura początkowo nie przejmowała się opinią męża. Prawdziwi znawcy muzyki chwalili jej grę. Mimo to z czasem zaczęła grać jedynie

pod nieobecność Colina. Fortepian dostała w prezencie od ojca, gdy zdobyła pierwsze miejsce na międzynarodowym konkursie.

Taka gra w tajemnicy sprawiała jej coraz mniej przyjemności, więc któregoś dnia zamknęła instrument na dobre. Ucichła jej muzyka, ucichł jej głos, przygasł jej duch. A Colinowi właśnie o to chodziło.

Laura od dawna zadawała sobie te same dręczące pytania: Dlaczego pozwoliła się zastraszyć? Dlaczego się ugięła? Dlaczego płakała i błagała o litość?

Należało zbuntować się i sprzeciwić.

I dać się zabić?

Colin był zdolny do popełnienia morderstwa. Jako lekarz miał doskonałą opinię, więc znajomi zapewne pomyśleliby, że to żona go sprowokowała, doprowadziła do ostateczności.

Laura położyła dłonie na klawiaturze. Rozumiała muzykę i gwałtowne emocje, ale nie pojmowała brutalnie wyrażanych uczuć. Małżeństwo oparte na przemocy nie jest prawdziwym związkiem. Jak to dobrze, że uciekła. Kiedy podjęła tę decyzję, wydawało się jej, że niemal natychmiast uspokoi się nerwowo, ale nadal czuła się jak ryba w sieci. Dopiero po rozwodzie odzyska wewnętrzny spokój. Musi jak najszybciej wnieść sprawę. Nie widziała innego wyjścia, chociaż perspektywa spotkania z Colinem przerażała ją. A jednak musi zmobilizować wszystkie siły i przygotować odpowiednią broń, by wygrać.

Pomyślała o strachu, jaki ją paraliżował, gdy żyła na skroni Colina zaczynała mocniej pulsować. To pulsowanie zwiastowało wybuch.

Dla Laury mężczyźni wykorzystujący fizyczną przewagę nad kobietami byli po prostu podłymi tchórzami. Gotowa była przysiąc, że Evan nawet w gniewie nie podniósłby ręki na kobietę. Uważałby to za niegodne prawdziwego mężczyzny. Przyzwyczała się myśleć o Evanie jako o szlachetnym rycerzu, który pojawił się właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia. Dodawał jej sił psychicznych i pewności siebie, przy nim rozkwitała.

Niechętnie przyznawała się przed sobą, że Evan coraz bardziej pociągają fizycznie, budzi nieśmiałe pożądanie. Dziwiła się, że ma na nią podniecający a jednocześnie kojący wpływ. Przy nim czuła się taka kobieca jak nigdy dotąd. Z przyjemnością patrzyła na chwilami mroczną

twarz, wysokie czoło, prosty nos, mocno zarysowaną szczękę.

Zachwycała się głębokim, ciepłym basem.

Miała nadzieję, że Evan nie zauważył, jak na nią działa. To nie był odpowiedni moment. Przecież nadal była mężatką. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że nowy sąsiad bardzo ją fascynował. Miło jej było, gdy wyglądał przez okno i komentował jej pracę w ogródku. Bardzo lubiła patrzeć mu w oczy. Po zimnym wzroku Colina przyjemnie było grzać się w ciepłym spojrzeniu Evana.

Powtarzała sobie, że musi uważać, by nie zdradzić się z rojeniami o nim. Wiedziała, czego pragnie jej serce, lecz spełnienie marzeń było ryzykowne.

Przejrzała przyniesione utwory i wybrała ulubiony nokturn Chopina.

Evan nie przypuszczał, że Laura jest taką utalentowaną pianistką. Grała genialnie. Zadziwiła go, wprawiła w prawdziwy zachwyt. Powątpiewał w siłę uderzenia filigranowej dziewczyny, a tymczasem ona wydobyła z fortepianu cudownie potężne dźwięki.

Pierwszego dnia nie chciał jej przeszkadzać, lecz drugiego nie oparł się pokusie. Pragnął usłyszeć jej grę, więc ukradkiem wszedł bocznymi drzwiami.

Laura grała etiudę Rachmaninowa. Nie usłyszała skrzypienia drzwi. Tym lepiej. Evan wolał, by sądziła, że gra wyłącznie dla siebie. Widok pięknej pianistki stanowił rozkosz dla oczu, a jej gra dla uszu.

Evan znał wszystkie utwory oprócz ostatniego. Słuchając smutnej melodii, myślał o swoim ojcu. Zdawało mu się, że muzyka prowadzi jakąś duszę do nieba. Postanowił zapytać o nazwisko kompozytora i poprosić Laurę, by zagrała ten utwór jeszcze raz.

Nieopatrznie poruszył się, krzesło zaskrzypiało i czar nagle prysł.

- Kto tam?

- To tylko ja - zawołał. - Przepraszam.

Laura z trudem opanowała przerażenie. Czy kiedykolwiek przezwycięży strach?

- Ty tutaj? - Wstała i wytrzymała wzrok. - Jak to możliwe, że cię nie słyszałam?

- Byłaś pochłonięta Rachmaninowem. Jestem pod wrażeniem twojej interpretacji.

- Wyszłam z wprawy...
- Nieprawda. Grasz cudownie. Ostatni utwór mocno mnie poruszył.

Nie znam go. Co to jest?

Laura z biciem serca obserwowała Evana powoli idącego w jej stronę.

- Uważaj, upominała się w duchu. Gdy patrzył na nią, czuła się tak, jakby zalewał ją strumień ciepłego światła. Odwróciła się i oparła o fortepian.

- Naprawdę przemówił do ciebie? - spytała cicho.

- Bardzo. - Evan zauważył, że się zarumieniła. - Wprawdzie jest smutny, ale pod koniec brzmi wprost niezmiernie. Widziałem duszę idącą do nieba.

W zielonych oczach dziewczyny zalśniły łzy.

- Niesamowite... Skomponowałam ten utwór na cześć tatusia, po jego śmierci. Chciałam jakoś wyrazić moją miłość i wielką rozpacz.

Nieoczekiwanie Evan pomyślał, że właśnie ta wrażliwa istota może przywrócić mu wiarę w człowieka. Pragnął ująć w ręce piękne dłonie, które wydobywały z klawiatury niebiańskie dźwięki.

- Jesteś bardzo utalentowana.

- Och, żebym dzięki temu mogła pozbyć się smutku. Uśmiechnęła się. Nie był to uwodzicielski uśmiech, ale Evan

poczuł rosnące podniecenie. Wsunął ręce głęboko do kieszeni, żeby nie objąć jej i nie pocałować.

- Jesteś nadwrażliwa. Masz niebywałą zdolność odczuwania bólu.

To częste u muzyków, ale tobie chyba przytrafiło się coś okropnego.

- Lepiej, żebyś nie wiedział, co.

- Ale bardzo chciałbym wiedzieć. Pomógł jej zamknąć fortepian.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. Recital dobiegł końca, tak?

- Już dość długo grałam. Obiecuję, że kiedyś opowiem ci historię mojego życia.

- Czemu nie teraz?

- Bo muszę się zastanowić, co powiedzieć.

- Czyli ocenzurujesz tekst i wyrzucisz fragmenty, które mogą być najważniejsze.

- Ty też nie mówisz całej prawdy o sobie.

- Co cię to obchodzi?

- Obchodzi, nawet bardzo. Jesteś dla mnie taki dobry. Przy tobie czuję się bezpieczna, jakbyś był moją tarczą. I jestem ci ogromnie wdzięczna za to, że mogę ćwiczyć. Nie sądziłam, że znajdę tu instrument tej klasy.

- Najlepszy. Gdy pani Harriet Crompton dowie się, jaką jesteś pianistką, z pewnością wciągnie cię do zespołu. Chciałabyś dać tu koncert?

- Nie!

Nerwowym gestem wygładziła spódnicę.

- Masz tremę?

- A kto jej nie ma?

- Jesteś chorobliwie nerwowa. Znałem świetnego wiolonczelistę, który z powodu tremy nie grał przed publicznością, a tylko w gronie kolegów muzyków.

- Rozumiem go.

Łatwiej to powiedzieć, niż przyznać się, że woli nie zwracać na siebie uwagi. Łatwiej, niż przyznać się, że przed ślubem występowała wiele razy, choć zawsze miała tremę, lecz tylko do pierwszych taktów.

- Ale dla mnie możesz grać, prawda?

- Już zagrałam. Jesteś bardzo wdzięcznym słuchaczem.

- Tylko czasami... gdy artysta jest wirtuozem. Nie potrafię słuchać kiepskich wykonania.

- Ja też. Za dużo wiemy o muzyce.

- Otóż to. Pozwolisz zaprosić się na kawę?

- Pozwolę. - Rozejrzała się. - Gdzie położyłam klucze?

- Tutaj. Ale wyjdziemy bocznymi drzwiami.

- Dobrze. Tylko zgaszę światło.

Weszła z powrotem na estradę, nieopatrznie spojrziała prosto na lampę i pociemniało jej w oczach. Evan zauważył, że zachwiała się i odwróciła głowę.

- Co ci jest?

- Nic.

Czarne kropki nie zniknęły, ale Laura mimo to zaczęła schodzić i potknęła się. Zawstydziała się.

- Och, nic nie widzę. Gdzie jesteś?
- Tutaj. - Evan podbiegł do stopni. - Nie wolno patrzeć prosto w światło.
- Wiem, że głupio postąpiłam. A teraz zlecę ze schodów.
- Nie pozwolę na to. - Schwycił ją w objęcia.

Laura poczuła się tak, jakby po groźnym sztormie dopłynęła do bezpiecznego portu. Pragnęła zostać w tych silnych ramionach. Cudowne uczucie.

- Czemu się potknęłaś?
 - Nie wiem. Wstyd mi, że jestem taką niezdara. Dziękuję, że mnie złapałeś.
 - Dobrze, że mamy wymówkę. - Jego głos brzmiał uwodzicielsko. - Teraz muszę cię pocałować.
 - Zabraniam ci - szepnęła, podnosząc głowę i zapraszając do pocałunku. - To jest surowo wzbronione.
 - Wiem, a jednak naruszę zakaz. Dziewczyno, ile ty ważysz? Wcale nie czuję, że cię trzymam.
 - Puść mnie.
 - Za chwilę. Tak to jest, gdy zapadają ciemności - powiedział ciszej.
 - Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy.
 - Wcale się nie boję - odparła Laura, kuląc się z przyzwyczajenia, instynktownie. Przypomniała sobie okrutne pocałunki i pieszczoty męża, męczarnię, od której uciekła. Strach znowu wziął górę.
 - Przestań - szepnął Evan.
 - Co mówisz?
 - Jesteś strasznie spięta.
 - Bo...
- Płynnym ruchem postawił ją na drugim stopniu.
- Odpręż się.
 - Jak?
 - Nie zrobię nic, czego sobie nie życzysz.

Wiedziała o tym. I nagle doznała olśnienia. Zalała ją fala radości. Obawy rozwiały się, gdy Evan przytulił ją i pocałował. Wizerunek męża zniknął.

Delikatny pocałunek był cudownie podniecający. Dawniej jej serce

tłukło się ze strachu, a teraz biło jak szalone ze szczęścia. Przez ciało płynął rozkoszny prąd. Laura czuła uniesienie jak podczas gry na fortepianie. Nie oponowała, gdy pocałunek stał się bardziej namiętny. Evan całował tak, jakby spijał nektar z jej ust. Colinowi nie oddawała pocałunków, a teraz całowała Evana gorąco, bez zahamowań. Zrozumiała, że nie jest oziębła.

Evan oderwał się od jej ust, gdy zabrakło mu tchu.

Laura oparła głowę na jego szerokiej piersi i wsłuchiwała się w bicie jego serca.

- Już śpisz? - zażartował. - Było niezłe, co?
- Owszem, owszem.
- Twoje pocałunki to nieziemska rozkosz.
- Naprawdę?
- Czy twój dziwak nigdy ci tego nie mówił?
- Nie wspominaj go.
- Myślałaś o nim, gdy cię całowałem?
- Nie. Nigdy nie było mi tak dobrze.
- Więc zrobimy powtórkę. Dwa pocałunki zawsze lepsze niż jeden.

Delikatna uroda i kruchość Laury budziły w Evanie uśpioną czułość.

Laura żałowała, że nie spotkała go wcześniej. Teraz nie wypadało już dłużej taić tego, przez co przeszła i co ją okaleczyło. Nadchodził moment, gdy będzie musiała powiedzieć Evanowi prawdę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Winnamurra stanowiła zieloną wysepkę na morzu ziemi spalonej słońcem na kolor złota. Dla takiej mieszczki jak Laura kilkugodzinna jazda wśród nieznanego krajobrazu była podniecającą przygodą.

- Chwilami mam wrażenie, że już nie zobaczę żadnej ludzkiej siedziby - powiedziała w pewnym momencie. - Zawsze myślałam, że ta część Australii jest mało atrakcyjna, a tymczasem wygląda jak zaczarowana kraina. Co za nieprawdopodobne kolory! Namatjira bardzo wiernie je oddaje.

- Obrazy z fantastycznymi krajobrazami przyniosły mu sławę, ale nawet po zdobyciu rozgłosu wołał zamieszkać na pustkowiu. Moim zdaniem nikt lepiej nie rozumie ducha tutejszej przyrody.

- Często krytykowałam go za zbyt jaskrawe kolory - przyznała się Laura. - To tylko świadczy, jaka ze mnie ignorantka. Rzadko widywałam taki błękit. I pierwszy raz widzę takie czerwone skały, rdzawe równiny, fiołkowe wzniesienia w oddali... Bardzo lubię eukaliptusy.

- Namatjira malował widmowe eukaliptusy o białych pniach i srebrzystoszarych liściach. Powykręcane martwe drzewa są naprawdę fantastyczne.

- Jak nazywa się tamto? - Laura wskazała palcem. - To inny gatunek, prawda?

- Kazuaryna. *Casuarina decaisneana*. Jak ci się wydaje, chyba mógłbym uczyć botaniki?

- Mnie na pewno. Mam nadzieję, że nie zamęcę cię na śmierć naiwnymi pytaniami, ale mam już następne. Co tak połyskuje na horyzoncie?

- Kamienista pustynia. - Evan zwolnił, aby Laura mogła dłużej się przyjrzeć. - Ruchome piaski wygładziły kamyczki, kamienie i głązy,

więc wyglądają jak klejnoty. Stąd ich połysk. Na wschód od jeziora Eyre jest kamienista Pustynia Sturta. Też niezwykła okolica, cała pokryta kolorowymi kamykami. Rozległa równina ciągnąca się po horyzont przywodzi na myśl mozaikę.

Laura podziwiała widoki, a jednocześnie analizowała swój stosunek do Evana. Przyjacielskie uczucia po pocałunku diametralnie się zmieniły.

- A propos mozaiki. Coś mi się zdaje, że twoje życie jest barwną układanką.

- Faktycznie, mnóstwo widziałem. Dużo dobrego i dużo złego. Wiesz, w porównaniu z innymi kontynentami Australia wypada bardzo korzystnie. A tutaj znajduje się serce i dusza całego kraju. Przyroda jest piękna, warto wędrować całymi dniami po bliższej i dalszej okolicy, ale nie wolno wyruszać bez wody.

- Dlaczego? Po drodze widziałam rzeki, strumyki, wodę tryskającą ze skał.

- Nie znasz buszu. Można iść od rana do wieczora i tylko marzyć o źródle lub potoku. Wszyscy wiedzą, że w palących promieniach słońca odwodnienie następuje bardzo prędko.

- Tym dziwniejsze mi się wydaje, że pani McQueen wybrała się bez wody. Była bardzo stara, prawda?

- Tak, ale nie wyglądała na swoje lata. Była przystojną kobietą o bystrych, czarnych oczach, bardzo apodyktyczną, więc niezbyt lubianą, jak większość despotów.

- Ile razy znajdowałś się w sytuacji grożącej śmiercią?

- Dziwne pytanie.

- Ale chyba możesz odpowiedzieć?

- Byłem na czynnym wulkanie.

- Żartujesz!

- Wcale nie.

- Kiedy to było?

- Dawno temu. Miałem dwadzieścia pięć lat i nie zastanawiałem się nad ryzykiem. Z kolegą geologiem wybrałem się na wakacje do Włoch. Fascynowały nas wulkany, więc wdrapaliśmy się na Etnę, którą Włosi nazywają Żmiją.

- Okropna nazwa.
- Ale bardzo trafna. Liczyliśmy się z tym, że przeżyjemy chwilę grozy, a przeżyliśmy koszmar. Po tej przygodzie nie dziwię się, że niektóre ludy oddawały wulkanom boską cześć.
- Doszłście do krawędzi krateru? - spytała Laura z lęklwym podziwem.
- Oczywiście. Chciałabyś zobaczyć prawdziwy, ale dość osobliwy krater?
- Gdzie jest taki?
- W Czerwonym Środku. Samolotem nawet niedaleko stąd. Nazywa się Gosse's Bluff. Zagłębienie o średnicy ponad dwudziestu kilometrów jest otoczone pasmem wzniesień z różowego piaskowca. Pasma tworzy ścianę krateru. Nie wiadomo, czy to ślad uderzenia meteorytu, czy komety. Wybuch prawdopodobnie był setki tysięcy razy potężniejszy od tego, który zniszczył Hiroszimę. Na szczęście dla nas takie meteoryty spadają na ziemię raz na milion lat.
- Och, to mi ulżyło. - Laura wzdrygnęła się. - Niedawno obejrzałam film o meteorycie zagrażającym naszej planecie. Widziałeś Gosse's Bluff?
- Nie, ale chętnie się tam wybiorę, jeśli zechcesz mi towarzyszyć. Samochodem to daleka droga, ale można polecieć helikopterem.
- Mówisz poważnie? - zawołała Laura, uradowana perspektywą wycieczki.
- Tak. Chcesz jechać?
- Bardzo.
- No, to ustalone.

Przelotnie spojrział na nią. Nie miała czarnej sukni, więc włożyła elegancki granatowy kostium i białą bluzkę z granatową wypustką. Włosy związała granatową wstążką.

Zastanawiał się, z jakiego powodu ta piękna, utalentowana i bogata dziewczyna ma tak mocno zszarpane nerwy. I dlaczego jest mu coraz bliższa, wzbudza w nim coraz większe pożądanie? Do czego to doprowadzi? Oboje przed czymś uciekli i nie wiedzą, co przyniesie najbliższa przyszłość. Był zły na siebie, że zaproponował jej tę wycieczkę, która oznacza nocę pod gwiazdzistym niebem.

- Przy okazji moglibyśmy zobaczyć Skalę Ayersa, która w języku aborygenów nazywa się Uluru. Trochę dalej są imponujące kopuły Kata Tjuta.

- Czyli masywu Olgas.

- Widziałaś te majestatyczne monolity?

- Tak.

- Dużo podróżowałaś?

- Trochę. Nowa Zelandia, Fidzi, Bali. Raz byłam w Bangkoku.

- Gdzie mieszkałaś?

- W „Orientalu”.

- To jeden z największych hoteli na świecie. Czyli pławiłaś się w luksusie - powiedział Evan chłodno.

- Wręcz przeciwnie.

Laura bała się powiedzieć, że w Bangkoku spędziła straszny miesiąc miodowy.

- Sądząc po twoim głosie, nie byłaś zachwycona. Czy przynajmniej jedzenie ci smakowało?

- Owszem. No i podobały mi się ryby w akwariach i śliczne kwiatowe kompozycje. Tajowie potrafią układać arcydzieła z kwiatów.

- A byłaś w Phuket?

- Nie.

- Mówisz, jakby nic cię tam nie bawiło. Phuket to wielka atrakcja turystyczna. Zatoka Phangnga słynie z wapiennych skał wystających z zielonej wody. Z kim tam byłaś?

- Z kimś, kogo przestałam kochać.

- Aha. Z kochankiem... - Mimo woli Evan powiedział to ze złością, bo ogarnęła go niewytłumaczalna zazdrość. - Czy można używać wyrazu na „d”?

- Zależy, jaki to wyraz.

- Doktor. Jak długo tam bawiliście?

- Krótko.

- Było wam źle?

- Mnie tak. Proponuję wziąć wyraz na inną literę.

- Zaraz wybiorę. - Evan ugryzł się w język, aby nie dodać zgryźliwego komentarza. - Bo nie podoba mi się ten temat.

- Mnie jeszcze mniej.
- Wybacz, ale muszę zadać ci ostatnie pytanie. Czemu zdecydowałaś się jechać z facetem, przez którego cierpisz?
- Nie chciał zostawić mnie w spokoju.
- Aha. Czyli nadal go kochasz, chociaż nie widzisz dla was wspólnej przyszłości. - Ogarnął go gniew. - Kobiety są dziwne...
- Już nie jestem zaangażowana i dlatego pozwoliłam ci się pocałować.

- Było ci przyjemnie?
- Przecież nie ukrywałam.
- Ale nie jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu - powiedział, siląc się na lekki ton.
- Niestety.
- Mimo to ostrzegam, że będę podkradał ci pocałunki. Potrzebujesz pieśczoł i miłości.

- Odpowiedniej - mruknęła mimo woli.

Tym razem Evan popatrzył na nią dłużej. Wyglądała niewinnie, ale zaczął podejrzewać straszne rzeczy.

- Poznałaś przemoc? - zapytał ochryple.

Laura przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć, żeby nieostrożnym słowem nie zdradzić zbyt wiele.

- Jest wszędzie wokół. Wystarczy włączyć telewizor, kupić gazetę...

- Chodzi mi o osobiste doświadczenie.

- Nie rozumiem.

Odwróciła głowę, aby ukryć zakłopotanie.

- Myślę, że rozumiesz.

- Zadajesz mi za dużo pytań. Niektóre są naprawdę przykre.

To, przez co przeszła, było tak upokarzające, że nie mogła spokojnie odpowiedzieć. Nawet wtedy, kiedy zwierzała się Sarah, cały czas szlochała.

- Mam przestać?

- Bardzo proszę.

Obezwładniał ją wstyd. Po co wtajemniczać Evana w bolesne szczegóły? Pierwszym ważnym krokiem ku wolności było porzucenie Golina, drugim, znacznie ważniejszym, będzie rozwód.

Pogrzeb miał się rozpocząć o godzinie jedenastej.

Laura zobaczyła lądowisko i olbrzymi, srebrny hangar, przy którym stało mnóstwo samochodów. Rozglądała się, nie kryjąc ciekawości i zdumienia.

Minęli zabudowania gospodarcze, domy stałych i sezonowych pracowników, a głównej siedziby nadal nie było w zasięgu wzroku.

- To jest małe królestwo - skomentowała Laura.

- Zaraz zobaczysz, jak mieszkają sami McQueenowie - powiedział Evan.

- Widać, że świetnie im się powodzi. Toż to cała osada.

- Ich dom jest odpowiednikiem europejskiego dworu. Oczywiście pierwsi osadnicy mieszkali w skromnej chacie. Dziś tamte czasy wydają się nam sielanką, ale na porządku dziennym były trudy, niebezpieczeństwa, nagłe zgony. McQueenowie są bogaci, a mimo to nieboszczka musiała ciężko pracować. Wiesz, że wcześniej straciła męża, prawda? Była doskonałą amazonką, ale podobno źle traktowała konie.

- Ludzi też. W głosie Sarah był smutek, ale i ulga. Chyba bała się antagonizmów, a teraz zostanie jej to oszczędzone.

- Miejmy nadzieję. Jesteśmy już niedaleko. Podobno ma być pięćset osób.

- Czy mogę przez cały czas być blisko ciebie?

- Musisz. Nie spuszczę cię z oka.

Wreszcie ukazał się dom McQueenów. Stojący na wzniesieniu biały budynek wyraźnie odcinał się na tle błękitnego nieba. Był piętrowy, z werandami na parterze i piętrze. Starannie utrzymane trawniki dochodziły do strumienia wijącego się wśród ogrodów.

Ogrom posiadłości i widoczne bogactwo zdumiało Laurę. Wychowała się w ekskluzywnej dzielnicy, poślubiła zamożnego człowieka, ale pierwszy raz widziała tak imponujący majątek.

Evan wypatrzył wolne miejsce w cieniu i zaparkował.

- Zabrałaś kapelusz? - zapytał groźnie. - Nie można długo stać na słońcu z gołą głową.

- Jest chyba niezbyt stosowny... - powiedziała nieco speszona Laura.

Nie znalazła nic odpowiedniego, więc kupiła sztuczne granatowe kwiaty i przypięła je do słomkowego kapelusza.

- W każdym wyglądasz pięknie. - Evan sięgnął po kapelusz. -
Proszę.

- Słucham cię, starszy bracie.

Przyjechało mnóstwo ludzi, ale droga na cmentarz była dobrze oznakowana, więc panował porządek. Laura czuła się w tej niezmierzonej przestrzeni niepewnie, bała się, że jeśli zboczy o krok ze ścieżki, zgubi się.

- Czemu tak pędzisz? - Evan przytrzymał ją. - I tak będzie opóźnienie. Pani McQueen musi pogodzić się z tym, że pochowają ją bez pośpiechu.

- Mam nadzieję, że nie będę płakać, ale przypomina mi się pogrzeb tatusia.

Na cmentarz, otoczony płotem z kutego żelaza, prowadziła żelazna, miejscami pozłacana brama.

Poprzez tłum ludzi Laura dostrzegła przyjaciółkę. Ciekawe, o czym Sarah teraz myśli? Obok niej stał Kyall, a także jego rodzice i młodziutka kuzynka.

Nieco dalej, jakby demonstracyjnie osobno, stała podobna do Kyalla piękna kobieta, ubrana od stóp do głów w czerń. Laura widywała tę śliczną twarz i smukłą sylwetkę w różnych czasopismach, ale nie przypuszczała, że pewnego dnia spotka sławną modelkę.

Parę metrów dalej zobaczyła Mitchella Claydona, który do złudzenia przypominał Roberta Redforda. Wpatrywał się w Christine. Sarah zdradziła Laurze, że Christine i Mitchell kochali się tak mocno jak ona i Kyall, lecz ich drogi się rozeszły. Sądząc jednak z wyrazu błękitnych oczu, Mitchell nie zapomniał o ukochanej.

Gdy pojawili się ludzie niosący trumnę, Laura nisko opuściła głowę.

- Słabo ci? - szepnął Evan.

- Nie.

Przy nim zawsze czuła się dobrze, ale bynajmniej nie tak, jak w towarzystwie starszego brata.

Coraz lepiej zdawała sobie sprawę z tego, w jakim kierunku zmierzają jej uczucia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wkrótce po pogrzebie po miasteczku rozeszła się jeszcze bardziej bulwersująca wieść i nawet największym gadułom zdumienie odebrało mowę. Okazało się, że Sarah w wieku piętnastu lat urodziła dziecko, którego ojcem był Kyall.

Sarah Dempsey! Lubiana i szanowana lekarka! Mieszkańcom Koomera Crossing, trudno było w to uwierzyć. Każdy miał na ten temat inny pogląd, ale nikt nie potępiał Sarah. Była jedną z nich, tutaj się urodziła i wychowała.

Wszyscy zadawali sobie pytanie, jak to możliwe, że niczego nie zauważono. Pani Hall, główne źródło plotek, miała uszy czułe jak stetoskop i podobno słyszała najlżejszy szmer, a nawet ona o niczym nie wiedziała.

Historia podawana z ust do ust obfitowała w coraz więcej coraz mniej prawdopodobnych szczegółów. Podejrzewano, że babka Kyalla zmusiła biedną dziewczynę do wyjazdu i posłała tam, gdzie spotkało ją nieszczęście. Nazajutrz po porodzie Sarah dowiedziała się, że córeczka zmarła. Oburzano się na nieuczciwy i niedouczony personel szpitala. Zaniechanie pielęgniarek było karygodne, ale szpital już dawno zlikwidowano i trudno byłoby wytoczyć personelowi proces. Dopiero po piętnastu latach wyszło na jaw, że dziecko Sarah pomyłono z innym, które urodziło się tego samego dnia i rzeczywiście umarło. Córeczkę Sarah dano innej kobiecie.

- Bardzo podejrzana sprawa - mówiono.

Sarah tyle lat żyła ze straszną tajemnicą, a Kyall nic nie wiedział. Dlaczego? Widocznie tak zdecydowała despotyczna Ruth McQueen. Sprzeciwiała się przyjaźni młodych, więc na pewno zmusiła Sarah do milczenia. Wszyscy wiedzieli, że babka Kyalla była bezwzględna.

Niewątpliwie coś jeszcze musiało się za tym kryć, ale zapewne nikt nie dowie się prawdy.

Przyjaźń nastolatków powszechnie uchodziła za bardzo romantyczną. Młodość i uroda Sarah i Kyalla wzbudzały nostalgiczne uczucia, ponieważ wiadano, że zakochani nie mają przyszłości. Zbyt wiele ich dzieliło. Bogaci MeQueenowie mieli o sobie bardzo wysokie mniemanie, a babka Kyalla była wielką snobką. O ojcu Sarah mówiła pogardliwie „ten pocziwina Brad”, a o matce „ta biedaczka Muriel”.

Mieszkańcy Koomera Crossing darzyli Sarah szczerą sympatią i życzyli jej jak najlepiej. Teraz, po śmierci Ruth, spodziewali się ślubu jak z bajki.

W całej historii największą sensacją było niespodziewane spotkanie Sarah i Kyalla z ich dzieckiem. Zostali wezwani do jakiegoś wypadku i tam ujrzeli swą córkę, która przyjechała na kilka dni do szkolnej koleżanki. Po latach dziecko cudownie się odnalazło. Przez wiele tygodni mówiono wyłącznie o tym wydarzeniu. To była największa sensacja w historii miasteczka.

Pewnego dnia Sarah i Laura siedziały w kuchni pani Crompton przy kawie i domowych ciastkach.

- Po latach łez i udręki zdarzył się cud - odezwała się Laura. - Jak w powieści.

- Dobrzy ludzie zasługują na szczęście - sentencjonalnie orzekła pani domu.

Pani Crompton przez trzydzieści lat prowadziła miejscową szkołę. Była cenionym pedagogiem. Miała już sześćdziesiąt sześć lat, ale wyglądała dużo młodziej. Uwielbiała podróże, szczególnie do egzotycznych krajów, skąd przywoziła niekonwencjonalne pamiątki.

- Czy potraficie sobie wyobrazić, jaka ja jestem szczęśliwa? - spytała promiennie uśmiechnięta Sarah. - Będę matką i żoną. Chciałabym jak najprędzej przedstawić wam Fionę. Ślub musimy odłożyć ze względu na żałobę. Wprawdzie Ruth McQueen nie zasłużyła ani na moją sympatię, ani na szacunek, ale to babka Kyalla. Nie kochała nikogo innego, tylko jego...

- Szkoda, że miała tak małe serce - rzuciła pani Crompton z ironią. - Żli ludzie powinni umierać młodo. Moje drogie, przypominam, że

jesteście zaproszone na sobotnią kolację. -Znacząco spojrziała na Laurę. -
Będzie Evan, a słyszałam, że się zaprzyjaźniliście.

- Po mężu, który nie miał dla mnie dobrego słowa, życzliwość Evana
jest jak miód.

- Powiedziałaś mu o Golinie?

- Jeszcze nie.

- Moje dziecko, powinnaś to zrobić. Dlaczego zwlekasz?

- Boję się, że stracę jego szacunek - odparła Laura bez wahania. - A
bardzo sobie cenię jego przyjaźń.

- Czemu miałyby przestać cię szanować?

Starsza pani przyjrzała się swym młodym przyjaciółkom. Złotowłosa
Sarah wyglądała jak anioł, a ciemnowłosa Laura jak bohaterka romansu.

- Bo pomyśli, że sama siebie nie szanuję. Nie mogę wymazać z
pamięci tego strasznego roku.

- Kochanie, byłaś ofiarą. - Sarah powtórzyła to, co już wiele razy
mówiła, objęła Laurę i pocałowała. - Jesteś młodziutka, nie znasz ludzi,
więc okrucieństwo męża spadło na ciebie jak grom z jasnego nieba.
Myślałaś, że Colin cię kocha.

- Trzeba było... postępować inaczej. Powinnam być silna. Wstydę
się powiedzieć Evanowi, że jestem beznadziejnie słaba. Proszę was o
zachowanie tajemnicy.

- Moje dziecko, serdecznie mi ciebie żal - powiedziała pani
Crompton ze współczuciem. - Mam nadzieję, że niebawem nabierzesz
całkowitego zaufania do Evana i powiesz mu prawdę. Czy sądzisz, że
mąż będzie cię szukał?

- Na pewno już to robi. Nie zdziwię się, gdy któregoś dnia stanie w
moich drzwiach. Na myśl o tym natychmiast ogarnia mnie paniczny lęk.

- Masz przyjaciół - przypomniała Sarah. - I nie jesteś wcale tak
bezradna, jak myślisz. - Spojrzała na zegarek. - Przepraszam was, ale
czas na mnie. Kyall wyjeżdża do Adelajdy, więc w sobotę nie przyjdzie,
ale będzie Morris.

Morris Hughes był lekarzem, który często zastępował Sarah w
szpitalu.

- Chętnie go poznam. - Laura uśmiechnęła się. - Zawsze mówisz o
nim w samych superlatywach.

- Bo jest wyjątkowo dobry, jako lekarz i jako człowiek.
- A zatem, moje kochane, czekam w sobotę.

Na widok Evana Laura zawsze odczuwała przyjemny dreszcz. Zakochała się w nim, ale starannie ukrywała uczucie.

Kiedy wróciła do domu, Evan właśnie wyjmował zakupy z samochodu. Ponieważ nie miała garażu, więc parkowała u sąsiada, który zrobił specjalne zadanie dla jej auta.

- Gdzie się podziewałaś?
- Byłam na kawie u pani Harriet. Ma w domu dużo przedziwnych drobiazgów.

- To oryginalna kobieta.
- Lubisz ją, prawda? Bo sam jesteś oryginałem.
- Dobrze, że ludzie są różni. Mam coś dla ciebie.
- Naprawdę? Co takiego?
- Zaraz zobaczysz.

Laura pomyślała, że przywiózł z targu świeże warzywa.

- Jeszcze nie zjadłam tego, co poprzednio kupiłeś...
- To nie jest do jedzenia.
- Tamte warzywa były bardzo smaczne.
- Cieszę się. Ślicznie dziś wyglądasz.
- Dziękuję. To zasługa sukni. Kiedy powiesz mi, co dostanę?
- Sama zobacz. To coś żywego.
- Coś żywego? - Zarumieniła się. - Nie zgadnę.
- Odwróć się.
- Mam zamknąć oczy?
- Jak chcesz.

Zamknęła oczy i natychmiast pomyślała o podobnych scenach w dzieciństwie.

- Można patrzeć.

W koszyku leżał kłębek czarnego futra z zielonymi oczami.

- Och, jaki śliczny!
- Mówiłaś kiedyś, że lubisz koty.
- Wszyscy lubią.
- Nie.
- Mogę go pogłaskać?

- Należy do ciebie.
- Naprawdę będzie mój?
- Tak cieszysz się z każdego drobiazgu, że przyjemnie cię

obdarowywać.

Laura spoważniała i popatrzyła w dal.

- O co chodzi? - zaniepokoił się Evan.
- Nic, nic.

Przypomniały się jej wrzaski Colina: „Chodź i podziękuj. Nie doceniasz prezentów ode mnie”.

- Kiedy wreszcie mi powiesz, co cię dręczy? - spytał cicho Evan.
- Już niedługo. - Laura popatrzyła na kotka. - Jesteś uroczy i

mięciutki jak puch.

- Gdy zobaczyłem te zielone oczy, od razu wiedziałem, że muszę ci go dać.

- Stale myślisz o prezentach dla mnie - szepnęła.
- Każdy potrzebuje życzliwości, a ty szczególnie.
- Czy kupiłbyś kotka byle komu?
- Nie. Ale dla ciebie kupiłem.
- Dziękuję. - Uśmiechnęła się radośnie. - Jest cudny. Ale... co z nim

zrobię, gdy... będę musiała wrócić...

- Dokąd?
- Tam, skąd przyjechałam.
- Jednak chcesz próbować szczęścia z doktorem?
- Muszę rozwiązać ten problem.
- Jak długo to potrwa? - zapytał Evan, z trudem opanowując

zazdrość.

- Żebym to ja wiedziała.
- Piękna, dzielna Laura.
- Chciałabym być dzielna. - Laura uśmiechnęła się nieco pewniej.
- Czas pokaże, czy jesteś. Kupiłem też wszystko, co potrzebne kotu do życia. Zatrzymaj koszyk, bo zielonooki pewnie zechce w nim spać.

Evan wyciągnął rękę, aby pogłaskać czarną kulkę i przy okazji musnął dłoń Laury. Nie ukrywał, że sprawiło mu to przyjemność.

A Laura pomyślała, że Evan wie, jak całować, pieszczotliwie dotykać, patrzeć znacząco. Nie było takiego drugiego mężczyzny na świecie.

Poczuła się tak, jakby szybowiała wysoko w powietrzu.

- Jak go nazwiesz?

- Powinien mieć jakieś muzyczne imię. Dostałam go od wiolonczelisty, więc nazwę go... Smyczek. - Rzuciła Evanowi zalotne spojrzenie. - Wiesz, doszliśmy z panią Harriet do wniosku, że chwilami przypominasz Beethovena.

- Co takiego? - skrzywił się Evan. - Pani dyrektor przesadza.

- Patrz, Smyczek już mnie polubił.

Kotek tulił się do niej i mruzczał zadowolony.

- Wcale się nie dziwię - bąknął Evan pod nosem.

- To najmiłszy prezent, jaki dostałam...

- Pan doktor nie obsypywał cię podarkami?

- Obsypywał, ale nie podobały mi się tak, jak te od ciebie. Jeszcze raz dziękuję.

Pochyliła głowę, więc nie widział wyrazu jej oczu.

- Będiesz miała do towarzystwa żywe stworzenie. Koty są bardzo inteligentne, łatwo je wychować.

- Smyczku, słyszysz? Masz być dobrze wychowany.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Laura zawsze lubiła zmierzch, gdy na niebie ukazują się pierwsze gwiazdy, ale dopiero w Koomera Crossing mogła podziwiać całe piękno rozgwieżdżonego nieba. Z zainteresowaniem przeczytała mnóstwo mitologicznych opowieści Aborygenów o pochodzeniu gwiazd, o tym, skąd wzięły się ich nazwy.

Według wierzeń Aborygenów w Krzyżu Południa przebywają duchy przodków. Miliony migocących gwiazd Drogi Mlecznej są ogniskami wznieconymi przez tych, którzy dostali się tam w nagrodę za dobrze przeżyte życie. Gwiazda Wieczorna jest lotosem na długiej łodydze, a Orion wielkim myśliwym. Skorpion, to kochankowie, którzy naruszyli plemienne prawo, a mniejsze gwiazdy to bumerangi i kije rzucone za wyklętymi.

Evan wziął Laureę pod rękę.

- Czemu zamilkłaś? - spytał.
- Rozmyślałam o wierzeniach Aborygenów. Ich mity i legendy są zdumiewająco piękne i mądre.
- Opisy niezwykłych istot i wydarzeń zawsze zawierają ziarno prawdy. To wprost niesamowite. W naszym kraju żyje starożytny lud, którego kultura i tradycja trwa w prawie niezmienionej postaci od tysięcy lat. Po poznaniu Czerwonego Środka lepiej zrozumiesz, czym dla aborygenów jest ziemia.
- Z niecierpliwością czekam na tę wycieczkę.
- Ja też. Pierwotne piękno przyrody tej okolicy jest urzekające, nieporównywalne z niczym. To podobno najstarsza część skorupy ziemskiej.
- Nie sądziłam, że tutaj przeżyję wielką przygodę. Koomera Crossing spodobało mi się od pierwszej chwili. Skromne domki

robotników i okazałe wille zamożniejszych mieszkańców ładnie komponują się z otoczeniem. Niektóre wprost toną w zieleni, co jest zaskakujące na skraju pustyni.

- Miasto ma bardzo korzystne położenie i dlatego nie brak tutaj wody.

Gdy doszli do domu pani Crompton, Laura pociągnęła nosem.

- Czuję smakowite zapachy. Jestem głodna, a ty?

- Też. Na pewno dostaniemy wyborną kolację. Bardzo ładnie ci w tej sukni.

Serce Laury zabiło mocniej, a na policzki wypłynął intensywny rumieniec.

- Mówisz to drugi raz.

- Bo chcę wywołać na twoich ustach czarujący uśmiech.

- Już raz się uśmiechnęłam.

- Ale wyglądałaś tak, jakbyś myślami błądziła gdzieś daleko stąd.

Co rusz okazywało się, że Evan ma bardzo bystry wzrok.

Rzeczywiście, w chwili, o której mówił, Laurze przypomniało się, jak Colin przedstawiał ją swym znajomym. „Moja piękna żona”, oznajmiał z dumą. Co za gorzka ironia!

- Przepraszam.

Pani Crompton wyszła na ganek.

- Witajcie. Lauro, ślicznie wyglądasz. Evan, cieszę się, że wykroiłeś trochę czasu dla mnie.

- Z wyrachowania, bo szanowana pani świetnie gotuje. - Pocałował pulchny policzek. - A ja lubię dobrze zjeść.

- Czy słyszałeś, że chcę otworzyć restaurację?

- Prowadzenie restauracji jest bardzo męczące.

- Wiem, ale mimo to chcę spróbować.

- Więc będę stałym bywalcem. Laura chyba też.

- Liczę na was, bo muszę mieć gości, żeby nie splajtować. No, chodźcie. Wszyscy już są.

- Jest pani bardzo oryginalnie ubrana - powiedziała Laura.

- Wiem, co taki komplement oznacza. Pomyślałaś, że włożyłam kamizelkę na lewą stronę, prawda? Masz rację. Uznałam, że tak będzie ładniej. Ten materiał przywiozłam z Maroka, a kamizelkę uszyłam sama.

- Nasza wybitna pani pedagog i wspaniała kucharka ma rozliczne talenty. Poczekaj, aż usłyszysz jej grę na altówce.

- Nie mogę się już doczekać.

- To nasz wiolonczelista gra jak anioł. Jest niezwykle utalentowany i dużo w życiu widział. - Pani Crompton obrzuciła Evana baczny spojrzeniem. - Jesteś dziś odprężony, czyli twój niespokojny duch odpoczywa.

- Czasem musi.

Starsza pani patrzyła na Laurę i Evana. Stanowili razem piękną parę. W ich sercach z całą pewnością budzi się uczucie, pomyślała. Szkoda, że Laura nie jest wolna i będzie musiała powiedzieć Evanowi o swym nieudanym małżeństwie.

- Będziecie tam stać do rana? - zawołała Sarah z głębi domu.

- Już idziemy.

Przy elegancko nakrytym stole siedziało pięć osób, z których cztery Laura dopiero teraz poznała. Byli to: szpakowaty doktor Morris Hughes, szarooki dyrygent Alex Matheson oraz Selma i Alan Wardowie, małżeństwo w średnim wieku.

Pani domu miała zasłużoną opinię pierwszorzędną kucharki. Jako entuzjastka egzotyki za każdym razem wypróbowała przepisy z innego kraju. Dzisiejszych gości uraczyła daniami z Tajlandii.

Atmosfera była swobodna, serdeczna, więc Laura odprężyła się i zapomniała o Colinie. Rozmowa toczyła się wartko. Pani Crompton i Evan podsuwali tematy, jakby przerzucali piłeczki.

Dyrygenta bardzo zainteresowała informacja, że Laura ukończyła konserwatorium. Państwo Wardowie też należeli do orkiestry; on grał na klawirze, ona na flecie. Muzyczne zamiłowania stanowiły silną więź łączącą to grono.

- Kiedy pani coś dla nas zagra?

- Nie wiem.

- Ja już ją słyszałem i mogę polecić - rzekł Evan. - Jest wirtuozem fortepianu.

- A ty mistrzowskim wiolonczelistą. Czy zechce pani z nami grać? Utworzylibyśmy kwintet. Ja jestem do niczego jako pianista.

- Nieprawda - odezwali się wszyscy jednocześnie.

- Moi drodzy, sam wiem najlepiej, na co mnie stać. Przyłączy się pani do nas?

- Będę zaszczycona.

- A ja zadowolony. - Dyrygent podniósł kieliszek. - Wypijmy zdrowie naszej nowej pianistki.

Wracali do domu w doskonałych humorach.

- To był szalenie przyjemny wieczór - odezwał się Evan. - A jak ty się czułaś?

- Doskonale. Wszyscy jesteście tacy sympatyczni i dowcipni. Nie sądziłam, że ty i pani Harriet macie podobne poczucie humoru.

Zauważyłaś, jak doktor Hughes zalecał się do niej?

- To niewinna zabawa. Oni bardzo się lubią. Natomiast zauważyłem, że Sarah ciałem była z nami, ale myślami na pewno z Kyallem.

- Niebawem staną się szczęśliwą rodziną. I od razu będą mieli dużą córkę.

- Cuda się zdarzają.

- Szkoda, że Alex Matheson nie może liczyć na cud. Na co on choruje? Ma bardzo ładne i czyste oczy.

- Dzisiaj tak, ale niestety bywają inne. Cierpi na bardzo rzadką przypadłość.

- Nie ma na to lekarstwa?

- Podobno nie. Ale coś mi się zdaje, że w jego przypadku nawroty choroby mają podłoże psychiczne. Musiał przeżyć jakąś tragedię, bo często jest spięty, zamknięty w sobie. Swojej przeszłości strzeże zazdrośnie, jak my naszej.

- Trzeba mu jakoś pomóc.

- Ha, całej naszej trójce przydałaby się pomoc - zauważył Evan cierpko. - Intryguje mnie pytanie, czy myślisz, że szczęśliwie wyjdiesz za mąż?

To była odpowiednia chwila, by opowiedzieć Evanowi o mężu sadyście, o koszmarnych doświadczeniach ostatniego roku. Jednak Laura wahała się za długo i stosowny moment minął.

- A ty? Kiedy planujesz małżeństwo? Domyślałam się, że prowadziłeś bardzo nietypowy tryb życia, ale chyba chciałbyś mieć żonę i dzieci?

- Wszystko w swoim czasie.

- To nie jest odpowiedź.
- A ty wyszłabyś za mnie?

Laura stanęła jak wryta i dopiero po paru sekundach zorientowała się, że Evan zażartował.

- Nie mogę - odparła cicho.
- Bo wciąż kochasz swojego doktora?
- Nie Kocham.

- Ale czujesz się z nim związana, prawda? Dobrze ci pod jego panowaniem. - Evan natychmiast pożałował swych słów, kiedy zobaczył, że Laura zbladła i wzdrygnęła się.

- Nie psuj tak pięknego wieczoru - poprosiła smutnym głosem. - Lepiej zmieńmy temat.

- Dobrze. Jak się chodzi na takich wysokich obcasach?
- Całkiem wygodnie. Dodają mi pewności siebie.

Tak naprawdę dużo więcej pewności dawało jej przebywanie z Evanem. A spacer z nim w księżycową noc sprawiał jej niebywałą przyjemność. Ulice były puste, więc miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na świecie. Chwilami kręciło się jej w głowie.

W końcu doszli do furtki.

- Wstąpisz na chwilę?
- Na moment. Sprawdzę drzwi i okna.
- Dlaczego chcesz to zrobić?
- Bo martwi mnie, że tak się boisz.

Wziął od niej klucze, otworzył drzwi, zapalił światło i spojrzał na nią uważnie. Miała szeroko otwarte oczy i lekko rozchylone usta. Nagle zapragnął ująć jej białą twarz w dłonie, całować koralowe wargi, pocałunkami usunąć cienie spod zielonych oczu.

Wyobraził sobie, jak Laura tuli się do niego i szepce, że go pragnie. Słyszał namiętność w jej muzyce, wyczuł ją w pocałunkach, lecz bał się przestraszyć tę delikatną istotę. Aby się opanować, wsunął ręce do kieszeni.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - szepnęła Laura.
- Przepraszam. - Zapalił światło w pokoju i rzucił okiem na koszyk. -

Smyczek czeka na swoją panią.

Laura pochyliła się nad koszykiem.

- Dlaczego mój kiciuś nie śpi? Tęskniłeś za mną? Obserwując ją, Evan zastanawiał się, dlaczego właśnie ona tak prędko znalazła drogę do jego serca i stała mu się tak bliska. Znał wiele pięknych kobiet, niektóre kochał, ale tamte uczucia były inne. Nie rozumiał głębi obecnego. Czy wynika stąd, że Laura jest delikatna i budzi instynkt opiekuńczy? Już pierwszego dnia pomyślał, że nowa sąsiadka wywrze jakiś wpływ na jego życie, i to wyjdzie mu na dobre. Lecz jeśli ją pokocha, a właściwie już jest zakochany, to będzie cierpiał. Doświadczenie nauczyło go, jak bronić się przed cierpieniem, ale czy to samo doświadczenie skutecznie ustrzeże go przed namiętną miłością?

Evan był przekonany, że stosuje właściwą taktykę obronną, a tymczasem nieoczekiwanie uległ czarowi młodziutkiej sąsiadki. Teraz jak urzeczony patrzył na nią i słuchał, jak pieszczotliwie przemawia do Smyczka. Ta scena przypominała mu ckliwe obrazy malarzy wiktoriańskich. Laura, podobnie jak kobiety uwiecznione na tamtych płótnach, miała w sobie coś tajemniczego. Czy urzekła go aura tajemniczości?

Laura wzięła kociaka na ręce i wciąż przemawiając do niego czule, wyszła do kuchni.

Evan obejrzał okna w pokojach i poszedł do pralni, choć wiedział, że inspekcja jest niepotrzebna, ponieważ Koomera Crossing było spokojnym i bezpiecznym miasteczkiem. Czasem tylko małe dzieci robiły sąsiadom niewinne psikusy lub młodzi ludzie, którzy wypili zbyt dużo piwa, zachowywali się hałaśliwie.

Zastukał do kuchennych drzwi.

- Kto tam? - zawołała Laura. - Evan, to ty? - W jej głosie zabrzmiał lęk.

- Tak. Przestraszyłem cię?

- Nie - odparła, trzęsąc się jak galareta.

- Wyszedłem, bo chciałem sprawdzić, czy pralnia jest zamknięta,

- Rozumiem.

Odwróciła się, ale ją schwycił.

- Co ci jest? - spytał zmartwiony. - Masz strach wymalowany na twarzy. Znam ten wyraz, widziałem go setki razy. Kogo się boisz? Powiedz mi, to ci ulży.

- Przepraszam. Po prostu jestem przewrażliwiona. Niektóre kobiety takie są. Szczególnie samotne.

- Nie jesteś sama. Czy ten twój doktor jest potworem i dlatego się go boisz? Przecież nic ci nie może zrobić. Czy szantażował cię, zmuszał do czegoś, czego nie chciałaś robić? Groził ci? Co takiego mówił i robił?

- Zwyczajnie przestraszyłam się...

- Czemu nie chcesz mi powiedzieć?

Laura czuła, że ma oczy pełne łez i ściśnięte gardło. Nie była w stanie wyjawiać przerażającego sekretu.

- Nie płacz, proszę.

- Och!

Evan otoczył ją ramionami i z wolna się uspokoiła. Pomyślała, że przy takim człowieku zaznałaby delikatności i czułości, której była spragniona.

- Czemu nic nie mówisz? Już śpisz? Zawsze zasypiasz, gdy cię obejmuję - powiedział Evan z hamowaną namiętnością.

- Może się zdrzemnę.

- Byłaś niewłaściwie traktowana, prawda?

- Ty traktujesz mnie właściwie.

- Wiesz, że pragnę cię kochać?

- Tak.

- I co ty na to?

- Jestem niezdolna do miłości.

- Warto sprawdzić. Przede wszystkim musisz czuć się bezpieczna, a przy mnie będziesz. Jeśli uznasz, że masz mnie dość, natychmiast przestanę. O, znowu się spięłaś, a przecież już wiesz, jak całuję.

- Cudownie.

- No, widzisz.

Wziął ją na ręce i usiadł na kanapie.

Był bardzo podniecony, ale całował i pieścił Laurę powoli, subtelnie. Wiedział, że nie wolno wystraszyć jej wybuchem gwałtownego pożądania.

Laura poddawała się pieszczotom, tuliła się do niego, a jednak wyczuwał jej wewnętrzną walkę.

- Przestać? - szepnął.

- Nie. Jesteś wspaniały.
- Ty też. Wiesz o tym, prawda?
- Kochaj mnie.
- Zdajesz sobie sprawę, że mogę dojść do punktu, z którego nie ma odwrotu?

- A jeśli tak nie będzie?
- To absolutnie wykluczone.
- Chcę, żebyś mnie kochał.

Zaniósł ją do sypialni i obsypał tak gorącymi pocałunkami i pieszczotami, że mlecznobiała skóra stała się różowa. Laura pomyślała, że zdarzył się cud. Dawniej, gdy Colin zbliżał się do niej, bała się koszmaru. Przedtem drżała ze strachu i obrzydzenia, a teraz z rozkoszy. Czy to jest prawdziwa miłość? Czy zawsze tak powinno być?

- Lauro, spójrz na mnie.

Wolałaby leżeć z zamkniętymi oczami, ale gdy Evan jeszcze raz poprosił, spojrzała na niego.

- Jesteś nieziemsko piękna, cudowna, namiętna. Niemożliwe! Chyba się przesłyszała?

- Masz dość?
- Nie. Kochaj mnie do końca.

Ogarnął ich szal. Laura łkała z rozkoszy. Nareszcie była kochana, doczekała się miłości, o jakiej marzyła przed ślubem.

Evan też zaznał rozkoszy, jakiej nie przeżył z żadną inną kobietą. Dopiero ta lękliwa dziewczyna zdobyła jego serce.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dla Laury dni poprzedzające ślub Sarah stanowiły jedno pasmo szczęścia. W małżeństwie poznała tylko sadystyczny seks, a Evan przywrócił jej pewność siebie i wiarę w miłość. Przy nim doświadczyła prawdziwej rozkoszy.

Nareszcie czuła się wolna, powróciła do muzyki, miała apetyt i dobrze spała. Bez zahamowań nawiązywała nowe znajomości i cieszyła się, że ludzie darzą ją sympatią.

Poczucie strachu i beznadziejności, które siało w niej takie spustoszenie, usunęła w najdalsze zakamarki pamięci. Chwile paniki były coraz rzadsze i coraz słabsze. Przyszłość jawiła się w jaśniejszych barwach i wszystko wskazywało na to, że roztrzęsiona dziewczyna ma szansę stać się silną kobietą.

Przez kilka godzin dziennie pracowała jako wolontariuszka w szpitalu, czym zaskarbiła sobie wdzięczność Sarah i reszty personelu. Niedofinansowany szpital miewał poważne kłopoty, a kiepską sytuację ratowały zwykle dotacje od McQueenów oraz wpływy z imprez organizowanych przez władze miasta.

Laura trochę pomagała w księgowości, a resztę czasu poświęcała pacjentom - czytała im książki i gazety, pisała listy, zabawiała rozmową. Traktowała chorych ciepło i delikatnie, więc polubili ją i witali z uśmiechem. Nigdy nie miała tylu serdecznych znajomych.

Wierzyła, że wkrótce opracuje strategię uwolnienia się z paraliżujących więzów.

Evana pokochała całym sercem. Wiedziała, że ich romans nie ma przyszłości, ale i tak się cieszyła, bo miłość ją wyzwoliła i zmieniła. Evan sprawił, że postrzegała siebie inaczej, uwierzyła, że jest nieprzeciętna, utalentowana.

Oboje byli mocno zaangażowani. Laura czerpała z tego związku tak bardzo jej potrzebne poczucie bezpieczeństwa. Kilka razy, leżąc w ramionach Evana, miała zamiar opowiedzieć mu o okrutnym mężu, o biciu i zastraszaniu, ale w ostatniej sekundzie powstrzymywała się z obawy, że to wyznanie zmąci ich szczęście.

Bała się zaryzykować, chociaż wiedziała, że dzień, w którym będzie musiała wyznać prawdę, nieuchronnie nadejdzie. W końcu powie Evanowi wszystko. Wprawdzie będzie to upokarzające, ale konieczne. Cokolwiek by sądzić, okłamywała Evana.

Oszukiwała człowieka, dzięki któremu zmieniła się, stała się pewniejsza siebie, silniejsza. A ostatecznym sprawdzianem będzie konfrontacja z mężem.

Podświadomie dziwiła się, że jeszcze jej nie wytropił. Telefonicznie zawiadomiła matkę, że jest cała i zdrowa, i wtedy dowiedziała się, że Colin, wściekły i zawzięty, przyjechał do Nowej Zelandii. Matka Laury pierwszy raz zobaczyła go bez maski i przeraziła się, a ojczym wyrzucił ordynarnego zięcia za drzwi.

Laura nie chciała zdradzić matce i ojczymowi, gdzie się schroniła. Nie powinni tego wiedzieć, tak będzie dla nich bezpieczniej. Niewiedza uchroni ich przez zemstą brutala.

Rozległ się dzwonek do drzwi i Laura pobiegła otworzyć.

- Dzień dobry. - Evan pocałował ją w czubek nosa. - Jesteś gotowa?

Dziś miała się odbyć kremacja szczątków Estelle Sinclair, dziewczynki, która zaginęła pod koniec dziewiętnastego wieku. To była największa zagadka miasteczka i dopiero teraz ją wyjaśniono.

- Tak. Wezmę tylko torebkę.

- Co sądzisz o tej kolejnej niesamowitej historii? - zapytał Evan w samochodzie,

- Wciąż trudno mi uwierzyć. Będziemy musieli przyjąć, że Sarah jest jasnowidzem.

- Już dawno zauważyłem, że posiada szczególne zdolności, jakiś dodatkowy zmysł. A w domu Sinclairów panuje bardzo specyficzna atmosfera. Ciekawe, dlaczego Sarah tam zamieszkała. Kyall stanowczo się temu sprzeciwiał, ale postawiła na swoim. Spędziłaś tam trochę czasu, nie zauważyłaś nic podejrzanego? Jakieś hałasy, dziwne odgłosy?

- Nie.
- Ludzie opowiadają, że duch Estelle ukazuje się regularnie od ponad stu lat.
- Nie wierzysz w to, prawda?
- Jestem sceptykiem, muszę mieć dowody. Zresztą nie znam się na zjawiskach nadprzyrodzonych. Jeśli mam być szczery, powątpiewam w prawdziwość wersji Sarah.
- Przecież znaleziono kości dziewczynki, zbadano DNA. Połowa Koomera Crossing chce być świadkiem kremacji.
- Miejmy nadzieję, że spóźniony pochówek zapewni spokój dziewczynce i potomkom Sinclairów.
- Opowiedzieć ci tę historię w skrócie?
- Bardzo proszę.
- Dom zbudowano w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Architekt nazywał się Robert Sinclair. Pewnego dnia jego najstarsza córka zaginęła. Po prostu znikła jak kamfora. Szukano jej bardzo długo, ale nie natrafiono na żaden ślad. Zrozpaczona rodzina spakowała manatki i wróciła do Adelajdy. Przez cały wiek los Estelle pozostawał niewyjaśniony. Aż Sarah wprowadziła się do domu Roberta Sinclaira i zaczęła być świadkiem dziwnych rzeczy.
- Urodziła się i wychowała w Koomera Crossing, dobrze zna lokalne opowieści. Różni ludzie od dawna mówili, że w domu Sinclairów straszy.
- Sarah jest święcie przekonana, że musiała tam zamieszkać. Pewnego dnia, gdy stała na werandzie, przed jej oczyma zaczęły przesuwać się obrazy. Ujrzała tonącą dziewczynkę, szczupłą blondynkę. Niedaleko z wody wystawały duże głązy i zza jednego z nich wypłynął mężczyzna. Sarah przyznała się, że ogarnęło ją przerażenie. Zdawało się jej, że niewidzialne ręce wciągają dziewczynkę w otchłań. Przecierała oczy, aby odpędzić te obrazy, ale uparcie tkwiły pod powiekami. Kiedy indziej miała sen tak wyraźny, że po przebudzeniu bez trudu znalazła miejsce, które jej się śniło.
- Ona zna doskonale okolicę, pamiętaj o tym. Dawniej dużo jeździła konno... Niemniej jednak cała historia jest zagadkowa i niepokojąca - przyznał Evan. - Wiem, że są ludzie obdarzeni nadprzyrodzonymi

zdolnościami, uaktywniającymi się w specyficznych warunkach.

- Sarah podkreśla, że jest lekarzem, a nie jasnowidzem, i opowiada po prostu to, co się zdarzyło. Przekonała Kyalla, że trzeba wyjaśnić zagadkę. Przeczesano dno i... resztę znamy.

- Myślałem, że krewni zabiorą szczątki do Adelajdy, ale postanowili zostawić je tutaj.

- Zdaniem Sarah dziewczynka została zgwałcona i zamordowana.

- Tego nie da się udowodnić. Trudno zweryfikować coś, co się komuś śniło.

- Przecież ten sen doprowadził do znalezienia zwłok. Morderca pozostał wolny.

- Sarah chyba nie zamierza go szukać?

- Widziała jego twarz, pamięta rysy, sylwetkę.

- Zastanów się! Nawet gdyby ten człowiek żył, miałby grubo ponad sto lat.

- Wiem, wiem. Historia nie z tej ziemi.

- Czy Sarah sprawdziła, co zachowało się w archiwach?

- Nie pytałam.

- Skoro dotarła tak daleko, powinna dokończyć śledztwo. Piekielnie dziwna sprawa.

- Teraz ma inne sprawy na głowie. - Laura uśmiechnęła się. - Za dwa tygodnie bierze ślub.

- Czekam na to wydarzenie z niecierpliwością.

- Wszyscy tylko o tym mówią. Druhną panny młodej będzie jej własna córka!

- Wiesz już, w co się ubierzesz? - Oczywiście wyobraźni widział Laurę w białej sukni i welonie.

- Niestety, muszę wybrać coś z tego, co przywiozłam.

- Dlaczego?

- Bo spóźniłam się i krawcowa nie zdąży nic uszyć. A jest genialna, widziałam jej kreacje.

- Hm, ja też nie mam nic odpowiedniego. Może skoczmy do Brisbane? Zamówię samolot czarterowy, pojedziemy na dwa, trzy dni.

Co o tym sądzisz? - Evan zerknął w bok, spodziewając się wybuchu

radości, a tymczasem Laura mocno zbladła. - O co chodzi? - spytał ostro.

Jego szorstki ton był wywołany zadraśniętą męską dumą. Evan poczuł się urażony, bo był przekonany, że zdołał zwalczyć męczące Laure dawne zmory.

- To kosztowny wyjazd - powiedziała, ale nie chodziło jej o pieniądze. Po prostu bała się pokazać w stolicy stanu.

- Stać mnie na taki wydatek. Coś mi się wydaje, że to nie jest prawdziwy powód, prawda? Poczekaj, niech zgadnę. Już wiem, pan doktor mieszka w Brisbane. - Z trudem hamował złość i ukrywał zazdrość. - Nareszcie wyszło szydło z worka.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- W ogóle niewiele mówisz na jego temat. Ciekawe, czemu doktor ma trudności z odszukaniem ciebie. To nie jest wcale takie trudno. Czy zdajesz sobie sprawę, że mogę z łatwością zdobyć jego adres?

- Nie rób tego! - krzyknęła przerażona Laura.

- Czemu się boisz? Chyba wiesz, że nasz romans nie jest przelotny? Przynajmniej dla mnie.

- Dla mnie też.

- Moja droga, musimy wreszcie wyjaśnić pewne kwestie. Pierwszą z nich jest sprawa twojego doktora. Zbuntowałaś się, bo on jest żonaty, ale wciąż zwleka z rozwodem?

Laura wiedziała, że Evan ma prawo być zły, ale nie zdobyła się na szczerą odpowiedź.

- Z tobą jest mi bardzo dobrze - powiedziała wymijająco.

- A mimo to myślisz o powrocie do tamtego.

- Nieprawda! Chcę się od niego uwolnić! Evan na moment oderwał wzrok od drogi.

- To zrób coś, zacznij działać. Nie lubię walczyć z cieniem.

Uważam, że powinniśmy spotkać się z tym człowiekiem.

Laura zagryzła wargi. Bała się tego spotkania, bo wiedziała, że Colin wpadnie w szał i zagrozi, że ją zabije. Evanowi też gotów grozić, a nie chciała narażać ukochanego na niebezpieczeństwo.

- Prawda jest taka, że mnie zdominował, ale skończyłam z nim.

Przysięgam, że do niego nie wrócę. Nie chcę, żebyś ty się z nim spotkał, ale ja będę musiała.

- Ja się nie boję i dopilnuję, żeby nie zrobił ci nic złego. Dla twojego

dobra zdobyłem się już i tak na dużo cierpliwości.

- Jestem ci bardzo wdzięczna.
- Skoro Brisbane odpada, pojedziemy do Sydney albo do Melbourne.
- Poświęcasz się dla mnie.
- Robię to dla nas obojga. Chętnie pomogę ci wybrać suknię.
- To dobrze się składa, bo dla ciebie chcę pięknie wyglądać -

szepnęła Laura.

- A zatem postanowione - zdecydował Evan.

Podczas osobliwej uroczystości niektóre kobiety otwarcie płakały, inne ukradkiem ocierały łzy. Znalezienie szczątków sprzed ponad wieku było dla krewnych Estelle sensacją. Pragnęli usłyszeć jak najwięcej o domu wybudowanym przez ich pradziadka. Sarah powiedziała im wszystko, co widziała i słyszała. Potomkowie architekta wierzyli, że duch dziewczynki przemówił do obcej kobiety. Byli zadowoleni, że tragedia została częściowo wyjaśniona, a ofiara wreszcie pochowana.

W Sydney Laura i Evan zatrzymali się w hotelu nad zatoką. Zajęli dwa sąsiednie apartamenty. Laura postanowiła, że w domu zwróci Evanowi pieniądze. Nie знаła jego sytuacji majątkowej, ale podejrzewała, że jest zamożny; mimo to chciała płacić za siebie.

Czasu starczyło im jedynie na zwiedzenie najciekawszych miejsc. Laura znała Sydney, jednak w towarzystwie Evana patrzyła na miasto innymi oczami.

Na kolację poszli do niewielkiej restauracji. Laura wiedziała, że lokal jest elegancki i jedzenie wysmienite, ale istotnym plusem było to, że znajdował się nieco na uboczu. Z oczywistych względów wołała uniknąć spotkania ze znajomymi Evana lub swoimi.

Nie udało się.

Pili właśnie kawę, gdy do stolika podszedł wysoki, bardzo dystyngowany starszy pan.

- Evan! Jakże się cieszę, że cię widzę. Mówiono mi, że się ukrywasz.

Laura spojrzała na ukochanego i zdążyła dostrzec osobliwy wyraz na jego twarzy.

- Ja też się cieszę. - Evan wstał i uśmiechnął się uprzejmie. - Pan nic się nie zmienia.

- Za to ty się zmieniłeś i coraz bardziej przypominasz ojca. Co na to

Marina? Jak się czuje twoja matka?

- Dziękuję. Bardzo dobrze.
- A kim jest ta młoda dama?

Starszy pan popatrzył na Laurę z uznaniem. Miała srebrzystą bluzkę z szyfonu obszytego cekinami, spódnicę z czarnego brokatu, srebrną bransoletkę i kolczyki.

- Lauro, pozwól, że przedstawię ci pana Davida Ashe'a, wytrawnego dyplomatę. Pani Laura Graham, moja znajoma.

- Miło mi panią poznać. - Starszy pan pocałował Laurę w rękę i zwrócił się do Evana: - Mieszkam niedaleko. Czy moglibyśmy jutro spotkać się i porozmawiać? Jeśli to nie koliduje z twoimi planami. Teraz przepraszam, ale muszę już iść. Odwiedzisz mnie?

- Z przyjemnością. Odprowadzę pana. Lauro, przepraszam na sekundę.

- Do widzenia. - Pan Ashe uklonił się i odeszli.

Laura zamyśliła się. Evan zna dyplomatę, a ten z kolei doskonale zna jego rodziców. Dlaczego Evan nie chciał przy niej rozmawiać?

Jego matka ma na imię Marina. Laura przypomniała sobie kilka znanych kobiet o tym imieniu. Jedną z nich to wiolonczelistka, której grę słyszała przed wielu laty. Podobno Marina Kellerman przestała występować i zajęła się kształceniem młodych muzyków. Trzeba sprawdzić, czy ma syna wiolonczelistę.

Nie! Nie będzie szpiegować Evana. Po co przeprowadzać dochodzenie, skoro i tak wiadomo, że nie podał jej prawdziwego nazwiska? Gdyby dyplomata został dłużej, dowiedziałyby się tego i owego. Dlaczego starszy pan mówił, że Evan się ukrywa?

Z restauracji pojechali do opery. Budynek został zaprojektowany przez duńskiego architekta Joerna Utzona. Tego wieczoru w jednej sali odbywał się koncert symfoniczny, w drugiej występował zagraniczny zespół baletowy, w trzeciej dawano operę. Evan chciał kupić bilety, ale Laura skłamała, że program jej nie odpowiada. Wolą nie ryzykować spotkania ze znajomymi.

W drodze powrotnej oboje milczeli pogrążeni w myślach.

Przy drzwiach do swojego apartamentu Laura powiedziała:

- To był bardzo udany dzień. Dziękuję ci i życzę dobrej nocy.

- Gdzie masz klucz? Laura otworzyła torebkę.
- Daj mi. - Evan objął ją i weszli do środka. - Chyba nie chcesz zostawić mnie samego?

Laura oparła się o drzwi. Przez cały dzień była w radosnym nastroju, ale teraz ogarnęło ją przygnębienie. Po spotkaniu ze znajomym Evana zrozumiała, że sama przyczyniła się do tego, że jest oplątana siecią kłamstw i półprawd.

- O co chodzi? - Evan zajął jej w oczy. - Powiedz szczerze - poprosił i nie czekając na wyjaśnienie, przytulił ją mocno.

Tym razem Laura chłodno poddawała się pieścizom, ale gdy Evan pocałował jej szyję i piersi, rozpałała się.

- Nie odejdziesz ode mnie, prawda? - spytał Evan namiętnym szeptem.

- A kochasz mnie?

- Do szaleństwa. Zmieniłaś moje życie. - Zaniósł ją do łóżka i zaczął rozbierać. - Zaraz dowiodę, jak bardzo cię kocham. A ty przyznaj się, jakim sposobem mnie zaczarowałaś.

- Nie zaczarowałam, tylko pokochałam.

- Będziesz ze mną?

- Zawsze i wszędzie. Uwielbiam cię. Jak prędko można się zakochać?

- W ciągu sekundy.

Evan pochylił się i rozpalonym wzrokiem patrzył na jedyną kobietę, która rozbudziła w nim prawdziwą miłość i z którą chciał spędzić resztę życia. Lecz właśnie ta kobieta coś przed nim ukrywała. A on przed nią. Trzeba to zmienić.

- Nie wierzę.

- Mnie to się przytrafiło. Miłość od pierwszego wejrzenia. Położył się i zaczął szeptać czule słówka. Pieścił ją bez pośpiechu, delikatnie.

Colin nigdy nie mówił jej nic miłego, był zajęty wyłącznie sobą. A słowa Evana były najczystsza muzyką, zaś jego pieścizoty największą rozkoszą. Laura zapomniała o wszystkim, straciła poczucie rzeczywistości, nieprzytomna ze szczęścia szybowała w przestworzach.

- Najdroższa, pragniesz mnie?

- Tak, tylko ciebie.

Obudziła się w ciemności. Chciała przytulić się do Evana, ale nie leżał obok niej.

- Gdzie jesteś? - zawołała przestraszona.
- Tutaj.
- Która godzina?
- Chyba trzecia. - Evan zapalił światło. - Zgadłem.
- Nie możesz spać?
- Często budzę się o tej porze.
- Chodź do mnie.

Chciała się przykryć, ale Evan schwycił ją za rękę.

- Zostaw, proszę. Uwielbiam patrzeć na ciebie.
- Powiedz, co cię dręczy - poprosiła.
- Nic. - Położył się i objął ją. - Ale myślę, że nadeszła chwila szczerości. Nie byłaś zachwycona, że spotkałem znajomego, prawda?
- Zrobiło mi się przykro, że on dużo o tobie wie, a ja nic. Pan Ashe znał twojego ojca, zna matkę. Nazywasz się Keller-man, prawda?
- Jesteś bardzo bystra.
- Wystarczy uchwycić nitkę, by dojść do kłębka. Jesteś synem Mariny Kellerman, wiolonczelistki?
- Tak - odparł Evan z dumą. - Mówiłem ci, że mama nauczyła mnie grać. Mój ojciec był dyplomatą, bardzo dobrym. Często wysyłano go w niebezpieczne miejsca. Parę lat temu pojechał na Bałkany i tam zamordowano go podczas ataku terrorystycznego. Do jego śmierci przyczyniła się pewna kobieta. .. Sądziłem, że ją Kocham...
- Monika?
- Tak. Zdradziła trasę przejazdu terrorystom, dla których szpiegowała. Oczywiście do głowy mi nie przyszło, że jest szpiegiem. Bojownicy o wolność ufali mi, informowali o swoich planach i poczynaniach. Jestem... a raczej byłem korespondentem wojennym. Dla mnie tragedia była tym większa, że miałem zaufanie do Moniki. Mój ojciec i jego kierowca, pan Thompson, zginęli przede mną. Nigdy sobie tego nie daruję.
- Rozumiem cię i współczuję.
- Widywałem przerażające sceny, piekło na ziemi i zawsze jakoś potrafiłem się otrząsnąć, a po śmierci ojca wróciłem do domu złamany.

Mama też rozpaczała, ale pocieszała mnie, jak umiała. Doszedłem jednak do wniosku, że muszę znaleźć się sam, jak najdalej od wszystkiego. Dlatego przyjechałem do Koomera Crossing.

- Zwierzyłeś się komuś oprócz matki?

- Nie mogłem o tym mówić. Wojny są koszmarem, powinny być zakazane raz na zawsze. Tyle strachu, nieszczęść, masakr. Miliony ludzi ginie w nieludzkich męczarniach. Widziałem za dużo okrucieństwa, potwornej śmierci. Gdy wyobrażam sobie ostatnie chwile ojca i pana Thompsona...

- Och, to straszne. Serdecznie ci współczuję.

- Znienawidziłem Monikę. Sam bym ją zabił, gdyby nie zrobił tego ktoś inny.

- Całe szczęście, że nie zostałeś mordercą. Często... myślisz o... o niej?

- Coraz rzadziej. Teraz wiem, że jej nie kochałem. Była piękna i odważna, ale zła, zepsuta do szpiku kości.

- I ja ci ją przypomniałam?

- Tylko przez moment, kiedy zobaczyłem cię z daleka. Monika należy już do przeszłości, a ty do przyszłości. Tobie powierzam całe moje życie.

- Jesteś uleczony?

- Chyba tak. - Pocałował ją zachłannie. - Dzięki tobie znowu uwierzyłem w dobroć. Potrzebowałem pomocy, ale nie wiedziałem, gdzie jej szukać. Czy mogłem przypuścić, że znajdę ją u sąsiadki?

- Czyli zrobiłam choć jeden dobry uczynek.

- Najlepszy. Kochanie, jakie to szczęście, że los mi ciebie zesłał.

- Nie stawiaj mnie na piedestale.

- Tam jest twoje miejsce. - Popatrzył na nią rozpalonym wzrokiem. - Jest ci chłodno?

- Trochę.

- Zaraz cię rozgrzeję. - Objął ją czule. - Czy mogę znowu cię kochać?

- Zawsze możesz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wreszcie nadszedł dzień ślubu Sarah i Kyalla. Oboje byli ulubieńcami mieszkańców Koomera Crossing, urodzili się i wychowali w tych stronach i zamierzali nadal tu mieszkać.

Na ucztę weselną w rodowej siedzibie McQueenów zaproszono trzysta osób. W mieście przystrojono główną ulicę, którą tego dnia zamknięto dla ruchu kołowego. Ustawiono stoły i krzesła, zrobiono podium dla orkiestry.

McQueenowie byli znani z hojności. Ruth McQueen przyczyniła się do zbudowania szpitala i przez lata wspierała go finansowo. Jej dotacje ocaliły życie niejednemu pacjentowi. Wszyscy wprawdzie doceniali zasługi nestorki rodu, ale nikt nie żałował, że zmarła. Powszechnie uważano, że Kyall jest godnym następcą swej babki.

Laura zdawała sobie sprawę, że szczęśliwy dla nowożeńców dzień dla niej będzie przykry z powodu wspomnień. Na razie jednak była mile podniecona.

Jeszcze raz przymierzyła wybraną przez Evana suknię, w której wyglądała zwiewnie i romantycznie. Była to długa kreacja w stylu lat dwudziestych, z haftowanego fioletowego szyfonu, z dużym dekoltem i spódnicą obszytą koronką. Całości dopełniały fioletowe sandały z jedwabiu i koronki oraz jedwabna róża we włosach.

Sarah miała prostą jasnozłotą suknię i wianek z kremowych róż. Państwo młodzi złożyli przysięgę przed biskupem, który przyleciał aż z Sydney. Kiedy biskup zaczął wygłaszać kazanie, zapadła nabożna cisza. Laura pomyślała o swoim ślubie i w jej oczach zakręciły się łzy.

Tamtego dnia miała białą suknię z trenem, długi welon i bukiet białych róż. Teściowa pożyczyła jej diadem z brylantów i pereł. Ale po baśniowej ceremonii nastąpiła upiorna noc poślubna.

Patrząc przez łyzy na nowożeńców, Laura zastanawiała się, jak wyglądała u boku Colina. Znajomi mówili, że była piękną i szczęśliwą panną młodą. Nawet snobistyczni teściowie orzekli, że jest odpowiednią żoną dla ich jedynaka.

Co teraz o niej sądzą? Jakie kłamstwa Colin wymyślił? Na pewno przekonał rodziców, że jest niewinny. Zresztą nie musiał przekonywać, rodzice byli w niego zapatrzeni. Dla nich był ideałem. Nie uwierzyliby, że syn ma wady, a tym bardziej, że jest sadystą.

Po zakończonej ceremonii goście złożyli młodej parze życzenia i rozproszyli się po sali balowej oraz przyległych pokojach, wyszli na werandy i do ogrodu.

Gdy Kyall mówił o miłości do żony i cudownym odnalezieniu córki, Laura i pani Crompton miały łyzy w oczach.

- Bardzo chciałam, żeby się pobrali - szepnęła starsza pani. - Niech żyją długo i szczęśliwie.

Sarah z córeczką podeszły do Laury i pani Crompton.

- Ja też jadę w podróż poślubną - pochwaliła się Fiona. Sarah objęła ją i uśmiechnęła się promiennie.

- Nie mamy serca jej zostawić.

Pogoda była równie piękna jak ceremonia. Gdy złocista kula słońca stoczyła się w dół po bezchmurnym błękitnie, Laura i Evan poszli na przechadzkę nad strumieniem wijącym się wśród drzew i kwiatów. W pewnej chwili Evan schwycił Laurę za rękę.

- Kochanie, zwolnij. Co ci jest? Czemu płaczesz? To łyzy szczęścia czy smutku?

- Po prostu jestem wzruszona. Sarah i Kyall tak bardzo się kochają. To miłość, która wszystko opromienia.

- A jednak jesteś smutna.

- Za dużo widzisz i za dobrze mnie znasz..

- Czasami zdaje mi się, że wcale cię nie znam - odparł Evan ponuro.
- Niewiele o tobie wiem.

- A podoba ci się to, co już wiesz?

- Tak. Jestem tobą zachwycony - odpowiedział z uczuciem. - Jednak chyba już dość długo czekam, żebyś mi w końcu zaufała, Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam.

- Musisz. Bardzo cię kocham.

- Więc czemu zwlekamy? - Ciemne oczy Evana zapłonęły ogniem. - Czas, żebyśmy się pobrali. Pragnę iść z tobą przez życie, mieć dzieci. Czy ty też tego chcesz?

- Tak.

- Coraz rzadziej wspominasz doktora.

- Więc mi o nim nie przypominaj.

- Teraz rzeczywiście nie pora. Ale problem istnieje i trzeba go rozwiązać.

- Wiem.

- Uciekłaś od niego aż tutaj. Na początku byłaś bardzo nieszczęśliwa i dziś niestety jest podobnie.

- Przepraszam, zaraz będę miała radosną minę. Dzięki tobie czuję się szczęśliwa. Jesteś dla mnie najważniejszy. Bardzo pragnę, żebyśmy byli razem, złączeni na dobre i na złe.

- Więc się pobierzemy.

- Niezależnie od wszystkiego?

- Niezależnie od wszystkiego.

- Obiecujesz?

- Tak.

- Czyli klamka zapadła.

Evan miał ochotę pocałować ukochaną, nie zważając na to, że nie są sami. Pragnął ją kochać, opiekować się nią, usuwać przed nią wszelkie przeszkody.

Wiedział, że wystarczyłoby posiedzieć przy telefonie i trochę podzwonić. Miał wprawę w zdobywaniu informacji, mógłby poznać prawdziwe nazwisko Laury, znaleźć jej byłego kochanka. Uważał jednak, że to byłoby nie fair. Powstrzymywała go miłość i przekonanie, że każdy człowiek ma prawo do zachowania tajemnicy o sobie. Łudził się, że w czasie wycieczki atmosfera będzie sprzyjała zwierzeniom.

Laura jak urzeczona patrzyła na potężny monolit Uluru, którego rzeźbione kontury jakby zmieniały kształt pod wpływem fenomenalnej gry kolorów. Uluru góruje nad piaszczystą równiną porośniętą trawą Spinifex. To rzeczywiście cud natury, niezmienny od czterdziestu milionów lat.

Oglądali tę skałę również o świcie, gdy kontury powoli wyłaniały się z ciemności. Wielkość i wiek Uluru wprawiły ich w niemy podziw. Gdy nad horyzontem ukazały się pierwsze promienie słońca, różowy szczyt zapłonął czerwienią, a gdy słońce powędrowało wyżej, kopuła stała się złotoczerwona.

Około południa skała jakby stopiła się z otaczającym ją piaskiem.

W całej swej majestatycznej okazałości zaprezentowała się im o zachodzie, gdy znikające za horyzontem słońce wyczarowywało fantastyczne efekty kolorystyczne. Góra przeobrażała się w mgnieniu oka, a barwy nabierały głębi. Najpierw był kolor żarzącego się ognia, potem czerwień, a na koniec purpura. Cienie u podstawy stwarzały złudzenie, że monolit unosi się nad ziemią.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Aborygeni uznali to miejsce za święte, a skalne groty za świątynie. Setki malowideł naskalnych upamiętniało czyny ich przodków.

Laura wiedziała, że opiekunowie świętego miejsca krytycznie patrzą na turystów chodzących po ich skałach i dlatego oglądała monolit z ziemi.

- Byłem tu z ojcem, gdy miałem szesnaście lat i wtedy wszedłem na górę - przyznał się Evan. - Ale więcej tego nie zrobię. Ze szczytu panorama jest rozległa, bo widać pustynię aż do gór Musgrave, Manna i Petermanna na południu oraz do jeziora Amadeusz na północy. Minarety i kopuły widoczne daleko na zachodzie to masyw Olgas. Aborygeni z plemienia Pit-jantjatjara nazwali je Kata Tjuta - wiele głów. Jutro zobaczysz je z bliska.

- Już się cieszę!

- Niektórzy uważają, że tamte monolity są bardziej spektakularne niż Uluru. Gra kolorów jest podobna, ale gdy w wąwozach wyje wichry, robi się tam groźnie i niebezpiecznie. Po zmierzchu wstęp jest wzbroniony. - Wyciągnął wskazujący palec. - Patrz, na wschodzie znajduje się majestatyczna góra Connor. Wejście na nią jest bardzo niebezpieczne, ale mnie to nie odstraszyło.

- Czemu mężczyźni wszędzie się pchają? Czemu szukają guza na lodowatym biegunie albo na rozprażonym wulkanie? Kobiety są rozsądniejsze. Takie wyprawy to czyste szaleństwo.

- Mallory powiedział...
- Nieważne, co mówił. Sam zginął na Evereście, a jego ciało znaleziono dopiero po siedemdziesięciu pięciu latach. Nie rozumiem, po co opublikowano zdjęcia trupa. Okropność. Jak profanacja grobu.
- Media wszędzie szukają sensacji. Przyznaję, że w tym wypadku posunięto się za daleko. Jesteś zmęczona?
- Nie. Ale trochę zgłodniałam.
- Ruch na świeżym powietrzu pobudza apetyt.
- Jem coraz więcej.
- Przyjedziemy tu jeszcze raz, żebyś zobaczyła, jak Uluru wygląda w deszczu. Tutaj rzadko pada, ale wtedy widok jest niezapomniany. Zbocza robią się metalicznie szare, potoki gwałtownie przybierają, a w wąwozach tryskająca woda tworzy kaskady.
- Takie miejsca są magiczne, zaklęte.
- Tak.
- Przypomnę ci o obietnicy.
- Nie musisz, nie rzucam stów na wiatr.

Nazajutrz pogoda im dopisała, wiał tylko lekki wiatr. Masyw Olgas okazał się jeszcze bardziej jakby nie z tego świata. Około trzydziestu imponujących kopulastych monolitów przedzielonych wąwozami i rozrzuconych na trzydziestu pięciu kilometrach rysuje na tle bezchmurnego nieba fantastyczne kształty. Według Aborygenów są to skamieniałe giganty.

Laura nie spodziewała się, że skały są tak wysokie. Kilka przewyższało trzystumetrowe Uluru.

- No i jak ci się tu podoba? - zapytał Evan.
- Z zachwyty brak mi słów. A ty potrafisz opisać taki cud natury?
- Nie. Najlepszy wydaje mi się opis Gilesa. Te skały Wyglądają jak ruiny jakiegoś starożytnego miasta zbudowanego przez olbrzymy dla olbrzymów.
- Najbardziej zaskakująca jest ich wysokość. Z daleka, wcale nie wyglądają imponująco.
- Bo równina jest płaska jak stół i brak nawet pojedynczych drzew.
- Bardzo tu zielono.

Nad ich głowami przeleciało szmaragdowo-złociste stado papużek

falistych.

- I są ptaki. Głębokie wąwozy zapewniają cień, więc woda wysycha powoli i dlatego w Kata Tjuta jest stosunkowo dużo zwierząt. Większość z nich żyje wśród skał i nie wychodzi na równinę.

- Dzięki tobie oglądałam wspaniałe rzeczy. - Laura przytuliła się do Evana. - I poznałam szczęście.

- Ja też.

W tym samym czasie Colin przeglądał czasopismo przyniesione przez rejestratorkę. Po obejrzeniu zdjęć, które mu poleciła, postanowił wyrzucić dziewczynę z pracy.

Fotografie pochodziły ze ślubu Sarah i Kyalla. Wśród zaproszonych gości znajdowała się Laura. Piękna i szczęśliwa, co dla sadysty było największym szokiem.

Colin czuł, że ogarnia go wściekłość granicząca z ssałem. Był przekonany, że Laura ukrywa się gdzieś w Nowej Zelandii i tam wysłał detektywa. Na zdjęciu nie była sama. Kim jest, do diabła, mężczyzna stojący podejrzenie blisko niej? Czyżby Laura miała kochanka?

Colin zaklął szpetnie. Zamordujcie oboje! Nie dość, że Laura go zostawiła, to jeszcze go zdradza.

Nie posądzał jej o to, że odważy się zbuntować, że kiedykolwiek zdobędzie się na samodzielny krok. Uważał ją za słabą, łagodną istotę. Idealna ofiara. Tęsknił za nią, a raczej za ciałem, nad którym się znęcał.

Patrząc na zdjęcie, marzył mściwie, że obejmuje białą szyję i mocno zaciska palce...

Ogarnęło go pożądanie. Tylko przestraszona, błagająca o litość Laura dawała mu poczucie, że jest mężczyzną. Przy innych kobietach okazywał się impotentem. Upokorzenie paliło go wstydem. Musiał kogoś dręczyć, zastraszać. Potrzebna mu była absolutna władza nad bezbronną istotą. O to chodziło.

Był podekscytowany i zły. Drażniło go nawet tykanie zegara. Zatkał uszy. Do gabinetu weszła pielęgniarka i chciała coś powiedzieć, ale rzucił jej takie spojrzenie, że czym prędzej wyszła.

Znowu zaklął.

Laura zasłużyła na karę i dostanie taką nauczkę, że popamięta do końca życia.

Ostatnio był bardzo zajęty. Miał zaplanowane operacje na trzy kolejne dni, ale to wszystko stało się nieważne. Poprosił kolegę o zastępstwo. Wbił sobie w rękę nożyk do otwierania listów, ale był tak wściekły, że nic nie czuł. Rzucił nożyk na podłogę i zaczął kopać biurko. Wygrażał pięściami, przeklinał. Laura pożałuje ucieczki. Musi za to odpokutować.

A jej kochanek? Jest atletycznie zbudowany, więc lepiej nie wypowiadać mu otwartej wojny. Trzeba zemścić się pod osłoną nocy.

Colin wytarł spoconą twarz. Co robić? Ponownie sprawdził nazwę miejscowości. Koomera Crossing. Oczywiście, pamiętał Sarah Dempsey. Przeklęta baba! Teraz ma wpływowego męża, który z pewnością będzie jej bronił. Wszyscy słyszeli o potężnych McQueenach. Nie opłaca się ich drażnić i tylko dlatego Sarah uniknie kary, na jaką zasłużyła.

Nagle tchórza poraziła myśl, że Laura opowiedziała Sarah, co wycierpiała, i być może jej nowi znajomi czekają na męża sadybę. Dlatego bezpieczniej wysłać kogoś na zwiady. Trzeba działać błyskawicznie. Nowożeńcy wyjechali w podróż poślubną, więc będzie o dwoje przeciwników mniej.

Laura musi być sama...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Laura miała przerażający sen.

Uciekła przed Colinem do jakiejś mrocznej świątyni w Tajlandii. Znajdowały się tam posągi Buddy w bogatych strojach i mnisi w szafranowych szatach. Wszystko widziała bardzo wyraźnie. Wyciągała do nich ręce, prosiła o pomoc, ale przechodzili obok niej, jakby była niewidoczna.

Colin uparcie ją ścigał, a ona uciekała nieprzytomna ze strachu. Wybiegła na ulicę pełną ludzi. Błagała o pomoc, lecz nikt nie zwracał na nią uwagi.

Dobiegła do jakichś rzeźbionych drzwi i nacisnęła mosiężną klamkę. Klamka nie drgnęła, więc zaczęła szarpać ją z całej siły.

Colin był tuż-tuż.

Zlewał ją zimny pot, a serce tłukło się jak oszalałe.

- Nie! Nie! - krzyczała, zasłaniając twarz.
- Lauro, obudź się! Otwórz oczy!
- Zostaw mnie.
- Coś ci się przyśniło. To ja, Evan. Jestem przy tobie, nie pozwolę cię skrzywdzić.
- To ty ? - Laura niechętnie otworzyła oczy. - O Boże! Serce chyba wyskoczy mi z piersi.
- To był tylko zły sen. - Evan odsunął z jej policzków mokre włosy. - Jesteś bezpieczna.

- Och!

Evan zapalił światło, przyniósł z łazienki ręcznik i delikatnie wytarł twarz Laury.

- Co ci się śniło? Krzyczałaś, jakbyś uciekała przed smokiem - powiedział celowo żartobliwym tonem.

- Zaraz się opanuję. - Laura usiadła i podparła się poduszką. - Daj mi łyk wody.

- A nie lepszy byłby łyk brandy? -Wszystko jedno.

- Ja wypiję coś mocniejszego. Tak strasznie krzyczałaś, że mnie przeraziłaś.

- To był koszmar.

- Zmarzniesz.

Okrył ją kocem i chciał odejść, ale schwyciła go za rękę.

- Zostań - szepnęła rozdygotana.- Proszę.

- Kochanie, przecież cię nie zostawiam. Należę sobie brandy i zaraz wracam.

Postawił kieliszek na stoliku, objął Laurę i przytulił do piersi.

- Już lepiej?

- Tak. Ale nie mam już siły. Jestem bliska załamania.

- Jak to? Mówiłaś, że jesteś szczęśliwa. Wycieczka nam się udała, prawda?

- Tak. Chciałabym, żeby ta sytuacja trwała wiecznie, ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Słucham.

- Obym dobrze to przedstawiła. Widzisz, boję się, że cię utracę. A jesteś całym moim światem i będę cierpieć, jeżeli ten świat się zawali.

- Zrzuć wreszcie ten ciężar. Intuicja mi podpowiada, że to ma związek z doktorem.

Laurą drżała ze strachu. Tak bardzo się bała, że Evan ją odtrąci. W końcu wyszeptała niepewnym głosem:

- On nie jest moim narzeczonym. Wprowadziłam cię w błąd. Bardzo cię za to przepraszam. Jestem... mężatką.

- Masz męża? - zawołał Evan bardziej z bólem niż z gniewem. - Dlaczego przemilczałaś najważniejszy fakt?

- Bo jestem tchórzem. Rozpaczliwie staram się być mocna, ale wciąż jestem słaba.

- Bezgranicznie ci ufałem. - Evan odsunął się. - Nigdy nie miałem

romansu z mężatką.

- Chciałam ci powiedzieć...

- Co ci przeszkadzało? Co jeszcze zataiłaś? - Patrzył na nią z wyrzutem. - Ile masz dzieci?

- Colin nie chciał dziecka.

- Aha.

- Ty też miałaś przede mną tajemnicę.

- Ale w końcu wszystko ci powiedziałem. Najważniejsze, że nie jestem żonaty. - Evan wyskoczył z łóżka i chwycił ubranie.

- Co robisz?

- Idę na spacer.

- Teraz?

- Tak, właśnie teraz. - Był zły na Laurę za to, że ją pokochał. - Zamknę drzwi na klucz, więc będziesz bezpieczna.

- Nie możesz wytrzymać ze mną ani minuty dłużej?

- Muszę pobyć sam. Fakt, że jesteś mężatką, wszystko zmienia.

Niezależnie od tego, co mówisz, chyba nie chcesz albo nie potrafisz uwolnić się od doktora. Mam nadzieję, że nie bawisz się w żadne gierki.

- Wszystko, co mówiłam, pochodziło prosto z serca.

- Tylko nie becz.

- Nie ma obawy.

- Muszę się przewietrzyć.

- Bardzo mi przykro.

- Przykro ci! - syknął z ironią. - Chciałbym powiedzieć, że to nie ma znaczenia, ale nie mogę.

- Masz prawo być na mnie zły.

- Prawo!

Laura podbiegła do niego i schwyciła za rękę.

- Muszę powiedzieć ci coś, co sprawi, że mnie zrozumiesz.

- Jednak masz dziecko? Ile ma lat? Podobne do matki czy do ojca?

- Dziecka bym nie zostawiła. - Wyciągnęła rękę i patrzyła błagalnie.

- Daj spokój. Między nami wszystko skończone.

- Nie, to niemożliwe. Potrzebuję cię, właśnie ciebie. Evan poczuł, że mimo rozczarowania ogarnia go pożądanie.

Miłość jest jak morze, raz spokojne, raz wzburzone. Podniósł Laurę i

niemal brutalnie pocałował. Zamknął ją w żelaznym uścisku, ale uświadomił sobie, że sprawia jej ból.

- Niech to wszyscy diabli! - Czuł do siebie obrzydzenie. -
Przepraszam, jeśli bolało. Nie próbuj mnie uwodzić.

Wyszedł, głośno zamykając drzwi.

Zrozpaczona Laura załamała ręce, wybuchła płaczem i osunęła się na podłogę. Bała się, że zemdleje. Gdy zabrakło jej łez, usłyszała jakiś głos. Skąd go zna? Wyraźnie słyszała słowa pocieszenia. Rozumiała Evana. Zaufał jej, więc nic dziwnego, że czuje się oszukany. Lecz na pewno nadal ją kocha. Musi powiedzieć mu całą prawdę.

Głos radził, żeby skupiła się na tym, co najważniejsze, i otwarcie to wyznała. Evan musi wiedzieć, że mąż okrutnie znęcał się nad nią.

Laura zrozumiała, że skończyło się chowanie głowy w piasek i nieoczekiwanie odczuła dziwną ulgę oraz przyływ odwagi. Postanowiła spotkać się z Colinem i definitywnie się z nim rozmówić, nawet jeżeli to będzie bardzo niebezpieczne.

Wytrwaj, mówił głos. Nie poddawaj się.

Dopiero dużo później zrozumiała, że był to głos ukochanego ojca.

Spała niespokojnie. Jedną ręką zakryła twarz, jakby broniła się przed ciosem.

Evan patrzył na nią ogarnięty żalem i pogardą dla siebie. To zbieg okoliczności, że Laura z daleka wyglądała jak Monika. Jego miłości do niej nie dało się porównać z tamtym uczuciem, ale nie wybaczy jej, że go oszukała.

Odwrócił się, usiadł na krześle i patrzył przez okno. Nie widział, że w promieniach wschodzącego słońca piasek i skały stają się najpierw różowe, potem robią się rdzawe, a wreszcie przybierają kolor złota.

Przymknął oczy. Jeszcze tylko zje z Laurą śniadanie i wróci do domu. A co potem? Porzucony mąż zapewne też ją kocha, więc przyjedzie po nią. Sam by tak postąpił.

Dziwił się sobie. Nie posądzał się o naiwność, był przekonany, że jest doświadczonym człowiekiem, zna świat i ludzi, a tymczasem wpadł w pułapkę złudzeń. Wmawiał sobie, że Laura jest taka, jaką ją widzi, że łączy ich prawdziwa miłość.

Prawie skończył książkę i odzyskał równowagę ducha, więc mógł

wyjść ze swej samotni, wrócić do życia. Ale nie do poprzedniego życia. Pragnął związać się z kobietą, która przesłoniła mu wszystko inne, dzięki której poznał świat, jakiego on - dziennikarz i podróżnik - nie znał.

Niestety, jego wybranka sprawiła mu straszny zawód!

Co może mieć na usprawiedliwienie? Co przeżyła? Kto ponosi winę za to, że boi się własnego cienia?

Zaczął zastanawiać się nad źródłem jej obaw i doszedł do wniosku, że ktoś musiał ją okrutnie potraktować. Wciąż miał przed oczami obraz jej przerażonej twarzy, kiedy przebudziła się z koszmarne snu. Wciąż widział jej nieprzytomne ze strachu oczy.

Czego się bała? Może chciała mu powiedzieć, ale nie pozwolił, nie dopuścił jej do głosu, nie wysłuchał do końca. Myślał wyłącznie o sobie, o swym rozczarowaniu.

Drobiazgowo przeanalizował wszystko, co między nimi zaszło i zakiełkowała w nim nadzieja. Przypomniawszy sobie zaskakujące wyznanie Laury, że nie umie kochać. To śmieszne! Kto jej to wmówił? Ta piękna dziewczyna była godna miłości i do miłości zdolna. A zatem powód mógł być tylko jeden: to mąż wpędził ją w kompleksy, bo chciał ją mieć wyłącznie dla siebie, manipulować nią, kontrolować każdy jej ruch. Jeśli sprawa tak się miała, dlaczego Laura wciąż czuje się z nim związana? To prawdziwa zagadka.

- Evan?

Odwrócił głowę. Laura siedziała na łóżku i patrzyła na niego wielkimi oczami.

- O, obudziłaś się.

- Już dość dawno. Byłeś tak zatopiony w myślach, że nie chciałam ci przeszkadzać.

- Wcześniej zburzyłaś mój spokój - odparł rozgoryczony. Laura wstała i włożyła szlafrok.

- Za długo milczałam.

- Jeśli zamierzasz mi zakomunikować, że musisz wrócić do męża, to daruj sobie. Myślałem, że nasza miłość jest prawdziwa, a okazuje się, że to przelotny romans.

- Obrażasz nas oboje. Najpierw wysłuchaj, dlaczego moje małżeństwo było nieudane i dlaczego nie czuję się winna, że cię

pokochołam. Potem mnie ocenisz.

Z tonu jej głosu Evan domyślił się, że zdecydowała się powiedzieć mu całą prawdę.

- Dla ciebie to będzie nieprzyjemne - rzekła Laura spokojnie. - A dla mnie bolesne i upokarzające. Ale nie ma innej rady. Widzisz, padłam ofiarą przemocy fizycznej, psychicznej i emocjonalnej. Taka jest naga, wstrętna prawda. Wolałabym o tym nie mówić, ale musisz zrozumieć, co doprowadziło mnie do tego, że zламаłam przysięgę złożoną przed ołtarzem.

Colin zламаł ją natychmiast. Obrażanie... przemoc... bicie... zaczęło się w noc poślubną... i trwało przez rok. Byłam u kresu wytrzymałości i dosłownie w ostatnim momencie zdobyłam się na odwagę i uciekłam. Czułam się strasznie sponiewierana. Myślałam, że nie ma dla mnie ratunku i przez całe życie będę już tylko uciekać i ukrywać się. Powinnam szukać pomocy zaraz po ślubie. Raz nawet zwierzyłam się koleżance, ale Colin wmówił jej, że jestem przewrażliwiona i histeryzuję. On potrafi być przekonujący... Teoretycznie mogłam wziąć adwokata, iść do sądu, ale Colin wygrałby sprawę. Teraz pewnie jest przekonany, że ukrywa mnie mama. Kazał ją śledzić. Nie uspokoję się, póki się z nim nie rozliczę.

Colin zawsze był dumny ze swoich jasnych włosów i jasnej karnacji, z eleganckich garniturów, a teraz musiał chwilowo z tego zrezygnować. Lecz to konieczne. Zdziwił się, że tak łatwo zmienić wygląd. Wystarczyło ufarbować włosy na czarno, zapuścić brodę i wąsy, posmarować twarz samoopalaczem. Zdecydował, że najlepszy będzie strój przeciętnego turysty: kraciasta koszula, sprane dżinsy, wysokie buty, szary płaszcz na chłodne wieczory. I kapelusz nasunięty na oczy.

Od dwóch dni przebywał w Koomera Crossing, na obrzeżach miasta. Przyjechał wynajętym autem, małym i odrapanym, ale z nowym silnikiem, co umożliwi błyskawiczną ucieczkę.

Bez większego trudu dowiedział się, dokąd pojechała Laura. Bardzo dziwne! Według niego nie nadawała się na wycieczki po pustyni i buszu. Pierwszego dnia sprawdził, gdzie mieszka ona i jej kochanek. Przejechał uliczką bardzo szybko, ale zauważył koło furtki starszą kobietę. Pomyślał, że pilnuje domu pod nieobecność Laury. Następnego dnia

jechał już dużo wolniej i obejrzał dom dokładnie. Był zdumiony, że jego rozpieszczona żona porzuciła dużą, nowoczesną willę, by zamieszkać w małej, starej chatce. Głupota Laury zirytowała go tak mocno, że musiał przystanąć i pomasować skronie.

Tym razem był zadowolony z detektywa, który nie tylko znalazł uciekinierkę, ale dowiedział się, jak nazywa się jej kochanek. Nie był to żaden Thompson, lecz Kellerman. A ukochana żona występowała pod panińskim nazwiskiem swojej matki.

Kupił bilet na koncert, ponieważ chciał zobaczyć grających kochanków. Ilu korespondentów zagranicznych gra na wiolonczeli? Czy tych dwoje wieczorami grywało dla siebie? Zdawał sobie sprawę z tego, że pójście na koncert jest ryzykowne, ale wiedział, że nie usiedzi spokojnie za miastem, gdy oni będą występować. Musiał ich zobaczyć.

Zdrada nie ujdzie płazem, Laura dostanie za swoje i nigdy więcej nie ucieknie.

Sala koncertowa była zapelniona. Czyżby przyszli wszyscy mieszkańcy tej przeklętej dziury? Tacy prowincjusze nie znają się na muzyce klasycznej. W programie były utwory Beethove-na, Szuberta i jakiegoś Aleksa Mathesona.

Spięty i zły usiadł w ostatnim rzędzie, zgarbił się i patrzył naokoło spode łba. Po pewnym czasie zorientował się, że ludzie spoglądają na niego z zainteresowaniem, więc spróbował się trochę wyluzować.

Przyszedł nastawiony pogardliwie do artystów i słuchaczy. Przez półtorej godziny ze złości zbierało mu się na wymioty. Kobięcina, którą widział w ogródku Laury, wystąpiła w kwintecie! Laura w srebrzystej bluzce i długiej czarnej spódnicy wyglądała pięknie. I pięknie grała.

W głowie mu huczało, wzburzona krew pulsowała w skroniach i zagłuszała muzykę. Jednak największa wściekłość ogarniała go, gdy patrzył na Kellermana. Atletę zdolny każdemu pogruchotać kości gra na wiolonczeli! I w dodatku bardzo dobrze. Bez rzępolenia.

Wyszedł, nim ucichły gromkie oklaski. Czuł się ogłupiały, wystrychnięty na dudka. To, co zobaczył i usłyszał, było szokiem. Co robić? Powinien myśleć o reputacji i pamiętać, że koledzy wysoko go cenią. W jego życiu nie było miejsca na skandal. Lecz chciał mieć Laurę...

Pani Crompton objęła Laurę.

- Mamy co świętować. Jesteśmy dumni z ciebie. Grasz jak anioł. Słyszałam komentarze. Słuchacze byli zachwyceni. - I ciszej spytała: - Zdradziłaś Evanowi swój sekret?

- Tak.

- Jak to przyjął? Jestem wścibska, ale wiesz, że dobrze wam życzę.

- Był zgorszony, że mam męża, ale gdy powiedziałam, co zniszczyło moje małżeństwo, przebaczył mi. Postanowił jechać do Brisbane i spotkać się z Colinem. Najpierw chce rozmówić się z nim w cztery oczy.

- Słusznie. ,

- Wniosę sprawę o rozwód od razu, gdy tylko będzie to możliwe.

- I pobierzecie się?

- Tak. Bardzo się kochamy.

- To widać.

- Nie chcę, żebyś jechał już jutro -powtórzyła Laura.

- Znowu zaczynasz, a przecież uzgodniliśmy. - Evan zaniósł ją do sypialni. - Noc jest nasza.

- Nie chcę, żebyś jechał sam.

- A ja nie chcę, żebyś była obecna przy spotkaniu. Wolę bez świadków rozprawić się z tym sadystą. Co z niego za lekarz! Bicie słabej kobiety to zbrodnia, ale zastosowanie tej samej taktyki wobec mężczyzny, to zupełnie co innego. Chętnie przyłożę brutalowi, żeby wiedział, jak to smakuje.

- Zasłużył na karę, ale boję się o ciebie. On jest mściwy, zrobi wszystko, żeby ci odplacić.

- Zobaczymy.

- Wątpię, czy uda ci się spotkać z nim sam na sam. Personel ochrania pana doktora.

- Zostaw wszystko mnie. Ohydny typ. Na pewno nie życzy sobie ujawnienia prawdy.

- Co zamierzasz?

- Dam mu jasno do zrozumienia, co go czeka, jeśli nie zostawi cię w spokoju. Ale na razie dość o nim. Kochajmy się.

- Och, jak ja cię kocham.

Na długo zapomnieli o mściwym brutalu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Evan chciał mieć pewność, że zastanie Colina, więc zadzwonił do kliniki. Zaproponowano mu wizytę u innego lekarza, ale powiedział, że koniecznie musi iść do doktora Morcombe'a, ponieważ polecono mu go jako wybitnego specjalistę.

Laura żałowała, że uległa i nie pojechała do Brisbane. Bała się o Evana. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak trudno rozmawiać z człowiekiem opętanym nienawiścią.

Pamiętała stałą pogroźkę Colina: nie pozwolę ci odejść.

Jak daleko ten brutal może się posunąć? Evan był atletycznie zbudowany, wysportowany, silny. Pocieszała się, że przeżył wiele niebezpiecznych przygód, więc poradzi sobie z Colinem. Wobec silniejszego tchórz będzie mniej agresywny. Na pewno boi się skandalu.

Jej rozmyślenia przerwało stukanie do drzwi.

Laura nikogo się nie spodziewała, ale pomyślała, że może to sprzedawczyni domowych dżemów i konfitur. Wzięła Smyczka na ręce, otworzyła drzwi i na moment zamarła. Wiedziała, że ma otwarte oczy, a czuła się tak, jakby śniła koszmarny sen.

Przed nią stał Colin.

- Witaj, kochanie! Jak się bawisz w Koomera Crossing? - spytał ze złowróbnym uśmiechem.

- Wynoś się stąd! - powiedziała Laura ostro. - To jest mój dom. Idź stąd!

Smyczek, najwyraźniej poruszony gniewnym głosem swej pani, skoczył Colinowi na pierś i wpił się pazurami w koszulę.

Colin szarpnął go, ale Smyczek już nie był słabym kotkiem, lecz wojowniczym kocurem.

- Cholera, podrapał mnie. - Colin wreszcie oderwał kota i cisnął na

ziemię. - Przeklęte bydlę! Masz za swoje.

- Musiałeś go rzucić? - zawołała Laura gniewnie.
- Nic mu się będzie. Patrzcie ją, rozczuła się nad głupim kotem.
- Powinieneś być w Brisbane.
- Ale nie jestem. Plan się powiódł. - Popchnął ją mocno. -

Zapowiedziałem w klinice, żeby trzymali mój wyjazd w tajemnicy.

Jestem przewidujący, co? Kochaś wyjechał i zostawił cię samą.

Zdradzasz mnie! - Uderzył ją w twarz tak mocno, że coś chrupnęło jej w szyi.

Laura pomyślała, że teraz zacznie się okrutne bicie, ale nie była tak przerażona jak, dawniej. Nauczyła się kilku chwytów i zamierzała je zastosować.

Colin kopnięciem zamknął drzwi i przekręcił klucz.

- Nic cię nie uratuje. - Rozejrzał się wokół. - Co za obrzydliwa nora. Nie rozumiem, jak można tak mieszkać.

- Mnie jest tu dobrze jak w raju, bo bez ciebie. - Laura zastanawiała się, czy zdąży dobiec do sypialni, zamknąć drzwi na klucz i wezwać pomoc. - Po co ci przebranie?

- Zapewnia mi swobodę ruchów. Wiesz, byłem na koncercie. Nie spodziewałem się, że w takiej miejscinie dobrze grają. Jak udała się wycieczka?

- Nie twoja sprawa.

- Jesteś moją żoną.

- Niedługo nie będę. Wystąpię o rozwód...

- Hola, hola! Wprawdzie jako żona jesteś do niczego, ale rozwodu ci nie dam. Tylko ty nadajesz mojemu życiu sens.

- Musisz się nad kimś znęcać, prawda? - Laura stanęła za szafką, w której były noże. - Nie wrócę do ciebie.

- Wrócisz, wrócisz. Złożyłaś przysięgę na całe życie.

- Twoje czyny ją unieważniły. - Laura ku swemu zaskoczeniu przez cały czas mówiła spokojnie i ten fakt dodawał jej otuchy.

- Chcesz mi pokazać, że jesteś odważna? - Colin wyciągnął rękę. - Zaraz cię złapię.

- Mam przyjaciół, którzy pośpieszą mi na ratunek.

- Nie pozwolę ci krzyczyć. Jesteś moją żoną. Czy to nic nie znaczy?

- Przestało znaczyć już podczas naszej podróży poślubnej. - Skrzywiła się pogardliwie. - Wychodząc za ciebie, popełniłam niewybaczalny błąd. Jesteś wstrętny, okrutny. Własną żonę traktujesz jak worek treningowy. Jesteś podłym tchórzem. I sadystą. A jako lekarz masz obowiązek troszczyć się o ludzi. Koledzy powinni znać prawdę o tobie. Twojej matce nie muszę mówić, że jesteś psychopata, bo widziałam niepokój w jej oczach.

- Nie mieszaj w to mojej matki.

- Jeśli dowie się, jaki jesteś, odwróci się od ciebie.

- Tobie nie uwierzy.

- Myślę, że adwokat wydusi z ciebie prawdę. Wtedy wszyscy się dowiedzą. Między nami skończone - powiedziała bezapelacyjnym tonem. - Bóg daje mi nową szansę.

- Bóg? Co ty pleciesz? Bóg jest po mojej stronie, bo zawarliśmy ślub przed ołtarzem. Jestem twoim mężem i nigdy z ciebie nie zrezygnuję.

- Wszystkich obowiązują pewne zasady, ciebie też. Skandal byłby ci bardzo nie na rękę, co? Uprzedzam, że wywołam skandal na cały kraj.

- A ja uprzedzam, że za to zapłaci Kellerman.

- Chcesz go zabić? Wiem, że jesteś zdolny do morderstwa. Ale nie zrobisz tego własnymi rękami, tylko zlecisz mokrą robotę jakiemuś kryminaliście.

Colin skinął głową, jakby w oskarżeniu Laury nie było nic niezwykłego.

- To normalny sposób pozbywania się rywali. Na szczęście są ludzie, którzy za pieniądze zrobią wszystko.

- A potem pójdą do więzienia.

- Moja droga, sam jestem gotów iść za kratki, byle nie oddać cię Kellermanowi. No, dość gadania. Spakuj się i napisz do „przyjaciół”, że jedziesz na drugą wycieczkę. Ulatniamy się stąd.

- Wynoś się, potworze!

Nie panując nad sobą, rzuciła w niego fajansową miską.

- Patrzcie ją! Ta mała ma jednak trochę ikry. Chcesz walczyć, chociaż wiadomo, kto wygra? Przestań się wygłupiać. Nie lubię cię bić, ale zawsze mnie prowokujesz. Rób, co każę. I spiesz się, bo chcę jak najszybciej wyjechać.

- Więc sobie jedź! Między nami wszystko skończone. Wolę umrzeć, niż żyć z tobą.

- Wypluj te słowa! - wrzasnął Colin.

Rzucił się ku niej, ale umknęła i pobięła w stronę sypialni.

- Nie warto umierać. - Dogonił ją i schwycił za włosy. - Pogodzimy się, bo cię kocham.

- Zwariowałeś.

- Przez ciebie. Dawniej taki nie byłem.

- Zawsze byłeś. Na pewno jako dziecko znęcałeś się nad zwierzętami. Puść mnie!

Jak się wyrwać? Jak unieszkodliwić brutala? Chwyty, których się nauczyła, okazały się bezużyteczne. Wyrывała się, kopała, a Colin targał ją za włosy i szarpał bluzkę. Zrozpaczona zaczęła krzyczeć, chociaż wiedziała, że nikt jej nie usłyszy.

- Ratunku! Ratunku!

- Zamknij się!

Colin był wściekły, ale i przestraszony. Laura nigdy nie stawiała takiego oporu. Przewidział jednak bunt i przyjechał przygotowany. Jako lekarz znał różne sposoby. Gdy Laura kopnęła go w nogę, zawył z bólu i zdjął rękawiczkę. W ręce trzymał nasączoną gazę.

- Ratunku!

Laura poczuła podejrzany zapach i obezwładniło ją przerażenie. Co tak pachnie? Chloroform? Eter? Nie zdążyła więcej krzyknąć, ponieważ Colin zatkał jej nos i usta.

- Jesteś dziś niemożliwa - warknął.

Szarpała się, wykręcała głowę, byle nie dopuścić do tego, żeby uprowadził ją nieprzytomną. Chciała kopnąć go w pachwinę, ale mocniej przycisnęła gazę.

Straciła przytomność.

W tej samej chwili rozległo się trzaśnięcie drzwiczek samochodu.

- Cholera! - zaklął Colin.

Rzucił Laurę na podłogę, pobięł do frontowego pokoju i ukradkiem wyjrzał przez okno.

- Kellerman? - wycedził. - Skąd on się tu wziął?

Wiedział, że nie pokona takiego przeciwnika gołymi rękami.

Rozejrzał się i zauważył mosiężny świecznik. Tym rozbije rywalowi głowę! Przyczaił się za drzwiami. Zaklął siarczyście, gdy usłyszał zgrzyt. Laura dała kochankowi klucz!

Czemu wrócił tak prędko? Ostrzeżono go? Kto? Jak?

Colinowi latały przed oczami czerwone płaty. Opracował plan w najdrobniejszych szczegółach, więc wszystko powinno odbyć się po jego myśli.

Szykował się do zadania ciosu, gdy nagle poleciał pod przeciwległą ścianę. I nie miał siły wstać. Co za upokorzenie. To on miał wygrać batalię.

- Morcombe, he? - Evan pogardliwie popatrzył na leżącego. - Gdzie Laura?

- Nie będzie z tobą rozmawiać - odparł Colin z jadowitym uśmiechem.

- Lauro? - zawołał zaniepokojony Evan. - Zbóju, jeśli zrobiłeś jej krzywdę, nic cię nie uratuje.

- Mówisz o mojej żonie, a nie swojej - ironicznie syknął Colin.

Evan chwycił go za kołnierz i pociągnął za sobą.

- Chyba nie chcesz takiej idiotki? - wycharczał Colin. - Jest psychopatką i kłamie jak z nut. Zapytaj ją o ojca. To on się nad nią znęcał, nie ja.

- Stul pysk, łobuzie. Mnie nie oszukasz. - Evan zobaczył Laurę na podłodze. - Co jej zrobiłeś?

- Nic. Po prostu usnęła.

- Ty też tak sobie pośpisz.

Wymierzył mu potężny cios w szczękę i Colin znowu znalazł się pod ścianą.

Evan przyklęknął i chwycił Laurę za rękę. Po chwili wyczuł słaby puls.

- Kochanie, odezwij się - szepnął zrozpaczony. - Słyszysz mnie?

Ulżyło mu, gdy Laura jęknęła. Chwała Bogu, odzyskuje przytomność. Brzydził się przemocą, ale miał ochotę zrobić z Colina miazgę.

Ostrożnie wziął Laurę na ręce, zaniósł do pokoju i położył na kanapie. Przez otwarte drzwi frontowe dochodziło świeże powietrze.

Zauważył, że Laura ma zadrapany policzek i podbite oko. Nie.

potrafił się już powstrzymać i na Colina spadł grad bolesnych ciosów.

- Przeklęty sadysto!

Colin bronił się i bił na oślep, ale Evan prawie nie czuł uderzeń.

Brutał był groźny dla kobiet, lecz nie dla niego.

Po chwili Laura oprzytomniała i zobaczyła, że Colin atakuje Evana. Wstała chwiejnie, myśląc wyłącznie o jednym - musi ratować ukochanego.

- Evan, już idę.

Evan na moment odwrócił głowę.

- Dzwon po policję.

Colin skorzystał z okazji i uderzył go mocniej.

- Potworze! - zawołała Laura.

Złapała, co było pod ręką i walnęła na oślep.

- To go załatwi! - powiedziała zadowolona, osuwając się na podłogę.

Po kilkunastu minutach zjawił się policjanta tuż po nim pani

Crompton.

- To ona odradziła mi wyjazd - szepnął Evan do Laury.

Pat Barratt założył kajdanki purpurowemu z wściekłości Colinowi.

- Jestem szanowanym chirurgiem, dżentelmenem. Mnie zakuwać w kajdanki! To skandal! Panie władzo, robi pan duży błąd. Wszyscy pożałujecie. Kellerman na mnie napadł. Wniosę sprawę...

- Ja cię uprzedzę - radośnie obiecała Laura.

- Ani mi się waź!

- Pat, dziękuję, że tak szybko przyjechałeś - powiedział Evan. -

Zabierz tego drania i..;

- Spokojnie, wiem, jak z takimi postępować.

- Nie myślcie, że skończyliście ze mną - krzyknął Colin. - Ja tu jestem ofiarą. Popamiętacie mnie!

- Nie radzę grozić - spokojnie powiedział policjant. - Napad, pobicie, uśpienie, próba uprowadzenia. Bardzo poważne zarzuty. Gdy pani się uspokoi, proszę przyjść złożyć zeznanie.

- Przyjdziemy oboje. Jeszcze raz dziękuję. Pat Barratt wyprowadził Colina.

Pani Crompton przyniosła gorącą herbatę.

- Mało nie dostałam ataku serca. Lauro, masz strasznego męża, ale

dobry Bóg czuwa nad tobą i ostrzegł mnie. Twój mąż kręcił się wcześniej koło twojego domu. Wydał mi się podejrzany. Wczoraj zauważyłam go na koncercie i widziałam, jak chyłkiem wyszedł. Coś mnie tknęło, pomyślałam, że z tego będą kłopoty. Zaczęłam podejrzewać, że on coś knuje. Gdy zobaczyłam dziś rano, jak zmierza w tę stronę, pomyślałam, że to twój mąż. Skontaktowałam się z Evanem.

- Będę pani dozgonnie wdzięczny.
- Zawsze miałam dobrego nosa.
- Od dziś będziemy święcie wierzyć we wszystko, co pani mówi -

powiedziała Laura.

- Czy sądzicie, że naprawdę się go pozbyliśmy? - Starsza pani wzdrygnęła się. - Jest niebezpieczny.

- To tchórz, który pastwi się nad słabszymi. Ale teraz Laura ma mnie. - Evan popatrzył na nią rozkochanym wzrokiem. - Jesteś bardzo dzielna. Wiesz o tym, prawda?

- Tak. Gdy ty jesteś przy mnie.

- Nie mogę przypisywać sobie wszystkich zasług. Nieźle go zdzieliłaś. No, nareszcie uwolniłaś się od sadysty. Pożegna się z karierą zawodową, gdy ludzie dowiedzą się, jaki jest. Ten łotr ma jeszcze czelność nazywać siebie dżentelmenem.

- Prawie mi go żal.

- Nie zasługuje na współczucie.

- Wiem. Ty jesteś moim bohaterem.

- Wolałbym być mężem.

- Niedługo będziesz. - Pani Crompton rozpromieniła się. - Czy pozwolicie, żebym zajęła się przygotowaniem do wesela?

- Pozwalamy - powiedzieli jednocześnie.

EPILOG

Półtora roku później

Przez rok Laura i Evan czekali na przeprowadzenie rozvodu Laury, ale nareszcie byli małżeństwem.

Od miesiąca przebywali w Wenecji i od rana do wieczora wędrowali po tym jedynym w swoim rodzaju mieście.

Piękno architektury oczarowało ich. Starali się zachować w pamięci marmurowe pałace, kościoły, domy, mosty. W skupieniu zwiedzali muzea i podziwiali arcydzieła Tycjana, Tintoretta, Veronesego. Żalowali, że dni są za krótkie, czasu za mało, aby wszystko obejrzeć.

Ostatniego wieczoru przechadzali się po placu Świętego Marka, słuchali wielojęzycznego gwaru turystów i szmeru wody.

- Nie zawiodłam się. Wenecja jest taka, jak w opisach - powiedziała rozmarzona Laura.

- Mnie też nie rozczarowała.

- Słów mi brak... nigdy nie zdołam wyrazić tego, jaka jestem szczęśliwa dzięki tobie, mój mężu.

- Całe życie przed nami, więc może zdołasz mi w końcu powiedzieć.

- Evan objął ją i przytulił. - Ukochana żono, jutro wracamy do domu.

- Dom. Cudowne słowo. W Wenecji jest jak w bajce, ale tęsknię za Australią. Tutaj jest jednak trochę ciasno, a tam są niezmierzone przestrzenie. Tęsknię też za naszymi przyjaciółmi. Zamieszkamy w Koomera Crossing na stałe? Twoja książka jest bardzo dobra, więc może zostaniesz pisarzem?

- Myślałem o tym.

- A ja spróbuję komponować. Tyle wokół nas muzyki, głowę mam pełną dźwięków. Chciałabym choć część przenieść na papier.

- Ten utwór, który skomponowałaś po śmierci ojca, jest bardzo dobry. Mama włączyła go do swojego repertuaru. Cieszę się, że znalazłyście wspólny język.

- Twoja mama to wspaniała kobieta. I wspaniała artystka. Byłam wzruszona do łez, gdy grała podczas naszego ślubu. To był najwspanialszy dzień w moim życiu.

- I w moim. Nareszcie jesteśmy razem. My dwoje. W zasadzie tyle wystarczy mi do szczęścia, ale mam nadzieję, że kiedyś będzie nas więcej...

- Może już niedługo.

- Co to znaczy?

- Powiem ci w domu, bo wtedy będę miała pewność.

Scandalous